

POLICJA

nr 7 (88), lipiec 2012 r.

ISSN 1734-1167

www.gazeta.policja.pl

997





Gdańsk, 18 czerwca 2012 r. –
niedaleko stadionu PGE Arena
przed meczem
Hiszpania – Chorwacja.
Hiszpańscy kibice koniecznie
chcieli mieć wspólne zdjęcia
z polskimi policjantkami.
Czemu nie?

zdj. Andrzej Mitura

POLICJA

997

KRAJ

Różnorodność

- s. 4 Medale dla działaczy związkowych; Miłość z podbitym okiem?; Wyróżnienie dla policyjnej akcji społecznej; Policjant, który mi pomógł – laureaci 5. edycji

- s. 5 Życzenia komendanta głównego z okazji Święta Policji

EURO 2012

Operacja HAT TRICK 2012

- s. 6 Relacja z mistrzostw – okiem dziennikarzy „Policji 997”

U NAS

15 lat fundacji

- s. 11 Jubileusz pomagania – Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach działa od 1997 roku

TYLKO SŁUŻBA

Policjanci ratują

- s. 12 Nie odpuścili – o funkcjonariuszach z podwarszawskich Żąbek mieszkańcy mówią, że zasłużyli na medal
- s. 13 Razem i osobno – dwoje policjantów z Opola już kilkakrotnie uratowało życie ludzkie
- s. 14 Nie zastanawiali się ani sekundy – w Węgorzewie dwaj policjanci uratowali życie 31-latkowi, który wpadł do wody

DYSKUSJA

Świadek koronny

- s. 16 Skruszony czy sprytny – niektórzy świadkowie koronni przysparzają kłopotów wymiarowi sprawiedliwości
- s. 18 Pod specjalnym nadzorem – koronny podejmuje niebezpieczną grę wobec swoich dotychczasowych kolegów. Państwo zapewnia mu więc ochronę

TYLKO SŁUŻBA

Ochrona prawna policjanta

- s. 22 Niebezpieczny subsydiarny – przepis, który wykorzystywany jest przeciwko policjantom

PRAWO

Subsydiarny akt oskarżenia

- s. 23 W oczekiwaniu na nowelizację – projekt przewidujący fakultatywne zawieszenie policjanta w czynnościach służbowych w razie wniesienia przeciwko niemu subsydiarnego aktu oskarżenia dołączono do „małej” nowelizacji ustawy o Policji

TYLKO SŁUŻBA

Prototyp munduru ćwiczebnego

- s. 24 Tu za szeroko, tu za ciasno...

O NAS

Polskie Badanie Przystępczości

- s. 25 Czego Polak oczekuje od policjanta i Policji?

TYLKO SŁUŻBA

Policyjna flota

- s. 26 Motocykle są wszędzie... – policjanci oceniają trzy modele policyjnych motocykli

PAMIĘĆ

Franciszek Banaś

- s. 30 Sprawiedliwy wśród Narodów Świata – życie i służba przedwojennego krakowskiego policjanta

PRAWO

Nowe przepisy

- s. 34 Już obowiązuje – Pokoje przejściowe, policyjne izby dziecka; Drogi transeuropejskie; Wyroby medyczne dla weteranów; Inne przepisy dla weteranów; Kwota bazowa. Nadchodzące zmiany – Emerytury według nowych zasad

U NAS

Protokół dyplomatyczny

- s. 35 Święto Policji z nowym ceremoniałem – od czerwca 2012 r. obowiązuje nowy ceremoniał policyjny

EURO 2012

Policjanci kibice

- s. 36 Mam to po tacie – posterunkowa Ewa Pająk kibicuje nie tylko białostockiej Jagiellonii

HISTORIA

Jan Piwnik „Ponury”

- s. 38 Wykus 2012 – w stulecie urodzin oddano cześć majorowi Janowi Piwnikowi „Ponuremu”. Od 21 lat w patriotycznych spotkaniach uczestniczą również świętokrzyscy policjanci

DYSKUSJA

Przeciwdziałanie przemocy w rodzinie

- s. 40 Współpraca wsparta charyzmą – Renata Durda, kierowniczka Pogotowia „Niebieska Linia” wierzy w sens i skuteczność zespołów interdyscyplinarnych

POLICYJNY PITAWAL

Poznański Landru

- s. 42 Morderca w jasnym garniturze – zabijał kobiety dla pieniędzy

SPORT

Różnorodność

- s. 44 Mistrzyni świata; Druga w Europie; Bez niespodzianek; Biathlon w Szczytnie; Rajd w kamieniotomie; Triathlon w Środzie Wielkopolskiej; Policyjne klasy w Pile; Sportowe zapowiedzi

ROZRYWKA

Kryminal wrocławski

- s. 47 Nic nie trwa wiecznie – rozmowa z Pawłem Pollakiem, tłumaczem literatury szwedzkiej i pisarzem
- s. 48 Kawa czy herbata – fragment kryminału Pawła Pollaka „Gdzie mól i rdza”



Miłość z podbitym okiem?

W Sejmie uhonorowano uczestniczki ogólnopolskiego konkursu „Miłość z podbitym okiem? Listy nadziei. Twoja historia może uratować komuś życie”. W jury konkursu znaleźli się m.in. przedstawiciele Policji – asp. Agnieszka Makowska oraz mł. asp. Dariusz Cymerman.

Finałowi konkursu patronowała marszałek Sejmu Ewa Kopacz. Otwierając uroczystość wręczenia nagród, marszałek powiedziała, że jest to kolejna okazja, by opowiedzieć Polkom i Polakom, jak wiele rodzin dotyka przemoc. Jury przyznało trzy główne nagrody. Pierwsze miejsce zajęła Elżbieta Lech, drugie – Edyta Wójcik, a trzecie Barbara Pindara, która w swoim liście zawarła apel do wszystkich kobiet doświadczających przemocy w domu, aby walczyły o siebie i swoje życie, a także życie swoich dzieci. Były też wyróżnienia specjalne, w tym wyróżnienie od marszałek Sejmu RP, która uhonorowała pracę Krystyny Pawłowskiej.

Celem konkursu było zachęcenie do aktywnego sprzeciwu wobec przemocy domowej oraz przełamywanie tabu i stereotypów jej dotyczących poprzez zaprezentowanie osobistych doświadczeń kobiet. ■

AWZ
zdj. Andrzej Mitura

Medale dla działaczy związkowych

Komendant główny Policji nadinsp. Marek Działożyński odznaczył Medalami za Zasługi dla Policji milicyjnych działaczy, którzy w 1981 r. próbowali utworzyć w MO związek zawodowy. Przyznano 29 medali, w tym 19 brązowych, 7 srebrnych i 3 złote. Złotymi me-



dalami odznaczono: Krzysztofa Durka, Wiktora Mikusińskiego i Andrzeja Probę. Niestety, nie wszyscy działacze doczekali uroczystości. W lutym br. zmarł np. Zbigniew Żmudziak, wcześniej odznaczony przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

P. Ost.
zdj. A. Mitura

Wyróżnienie dla policyjnej akcji społecznej

4 czerwca 2012 r. odbyła się uroczysta gala rozstrzygająca konkurs na kampanię społeczną 2011 roku. Wyróżnienie w konkursie otrzymała kampania „Nie daj się złowić na wnuczka”, zrealizowana przez Komendę Stołeczną Policji (kategoria Kampanie instytucji publicznych).

Pomysłodawcami byli policjanci z Wydziału Wywiadowczo-Patrologowego, znani z wcześniejszych akcji skierowanych przeciw kieszonkowcom.

W ramach kampanii przez trzy tygodnie emitowano w telewizji spoty informacyjne, w których grały znane osoby, w tym aktorzy z seriali. Przygotowano także reportaż przedstawiający sylwetkę okradzionej babci, plakat, ulotki i naklejki z numerem alarmowym 112, dostosowane do potrzeb osób starszych.

Zdaniem jury kampanię zrealizowano w odpowiedzi na aktualny problem społeczny, jakim jest oszukiwanie starszych osób. Wysoko oceniono dopasowanie i różnorodność narzędzi komunikacji do specyfiki adresatów, m.in. wprowadzanie problemu do popularnych seriali, kolportaż ulotek z rachunkami telefonicznymi, dystrybucję materiałów za pośrednictwem kościołów. ■

AWZ

Policjant, który mi pomógł – laureaci 5. edycji

Do tegorocznej 5. edycji konkursu „Policjant, który mi pomógł”, realizowanego pod patronatem komendanta głównego Policji oraz rządowego programu „Razem bezpieczniej”, a organizowanego przez Pogotowie „Niebieska Linia”, wpłynęło 169 zgłoszeń na 109 funkcjonariuszy Policji z całej Polski.

Połowa zgłoszeń pochodziła od osób prywatnych, pozostałych dokonali specjaliści z placówek zajmujących się przeciwdziałaniem przemocy w rodzinie, pracownicy pomocy społecznej i szkół.

Laureatami piątej już, trwającej od 31 maja ub.r., edycji konkursu zostali:

asp. Remigiusz Basiak z KPP w Szydłowcu (woj. mazowieckie), st. sierż. Witold Fijas z Komisariatu Policji w Bodzentynie (woj. świętokrzyskie), sierż. sztab. Eliaz Gdula z KPP w Lubartowie (woj. lubelskie), mł. asp. Piotr Kowalski z KPP w Głogowie (woj. dolnośląskie) i mł. asp. Adam Wróblewski z KPP w Nisku (woj. podkarpackie).

Jak co roku laureaci otrzymają nagrody z rąk komendanta głównego Policji oraz organizatora konkursu podczas centralnych obchodów Święta Policji 21 lipca br. w Warszawie. Zwycięzcom gratulujemy. ■

E.S.



Rzeczpospolita Polska
Komendant Główny Policji

Warszawa, 24 lipca 2012 r.

Policjanci, Policjantki, Pracownicy Policji,

przede wszystkim chciałbym podziękować Wam za dotychczasowe, olbrzymie zaangażowanie zarówno w realizację zadań związanych z Euro 2012, jak i tych bieżących. Z wielu stron docierają do mnie sygnały, że ta praca została zauważona i doceniona, a tym samym przelożyła się na wzrost prestiżu naszej służby w oczach ludzi. Z tego możemy i powinniśmy być dumni. Chciałbym, by jej efektem były także działania legislacyjne, które pomogą nam jeszcze lepiej zadbać o bezpieczeństwo obywateli i skutecznie walczyć z chuligaństwem.

Życzę Wam dobrego samopoczucia, satysfakcji ze służby i z pracy. Teraz wszystkim nam potrzeba odpoczynku. Życzę, by czas spędzony na wytęsknionych urlopach dał Wam nie tylko siły do dalszej pracy, ale przede wszystkim dużo radości z bycia z Waszymi bliskimi.

nadinspektor Marek Działoszyński

HAT TRICK 2012

To największa operacja polskiej Policji. Nieporównywalna z realizowanymi dotychczas. Wizyty papieża gromadziły ogromną rzeszę ludzi, ale miały zupełnie inny charakter i inne grono uczestników. Turniej Finałowy Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej UEFA EURO 2012 trwał prawie miesiąc, działał się w czterech miastach gospodarzach oraz miejscach zakwaterowania drużyn, absorbował setki tysięcy ludzi i angażował dziesiątki tysięcy policjantów.

W „Policji 997” nie pokażemy wszystkiego, co działo się w czerwcu w Polsce. Wrocław opanowali Czesi, w Poznaniu zakochali się Irlandczycy, Gdańsk był czerwono-żółty od Hiszpanów, a w Warszawie nie było „cudu nad Wisłą”. Pokażemy to, co widzieliśmy i sfotografowaliśmy.

START 15 MAJA

– Operacja oficjalnie zaczęła się dzisiaj – mówi mł. insp. Zbigniew Zubel. Etatowo kierownik Zakładu Wyszkożenia Strzeleckiego SP w Słupsku, nieetatowo na czas zabezpieczania mistrzostw powołany przez komendanta głównego na zastępcę szefa Policyjnego Centrum Dowodzenia w Legionowie. Wiele lat spędził na policyjnych misjach pokojowych. – Od 1 czerwca przechodzimy na obsługę całodobową, więc służby będą po 12 godzin. Wypracowano kilkadziesiąt modeli postępowania na każde z potencjalnych wydarzeń. Bierzemy pod uwagę wszystko. Mamy przygotowane trasy zastępcze i sposoby przemieszczenia zawodników, gdyby wystąpiły jakiegokolwiek

utrudnienia. Trzeba mieć wszystko w głowie, bo czasu na podjęcie decyzji nie można marnować na wertowanie papierów.

Zbigniew Zubel to nie jedyny misjonarz ściągnięty do zabezpieczania turnieju. Pozostali zastępcy szefa PCD – podinsp. Krzysztof Kancerski, podinsp. Robert Kowalski, nadkom. Tomasz Zawada – to policjanci z dużym doświadczeniem misyjnym.

W PCD dwa zegary odmierzają mijające minuty – jeden pokazuje czas od rozpoczęcia operacji, drugi – ile zostało do rozpoczęcia rozgrywek. 15 maja, w dziewiątej godzinie operacji, policjantów w Legionowie odwiedza prezydent RP Bronisław Komorowski.

Do meczu otwarcia Euro zostało jeszcze 24 dni, 1 godzina, 53 minuty i 17 sekund.

8 CZERWCA, WARSZAWA, POLSKA – GRECJA

Rankiem w dniu rozpoczęcia turnieju odwiedza PCD premier Donald Tusk. Do pierwszego gwizdka na Stadionie Narodowym kilka godzin. W PCD nie wyczuwa



się nerwowej atmosfery. Na dwie godziny przed rozpoczęciem mistrzostw pierwszy zastępca szefa PCD mł. insp. Robert Żółkiewski, także z bogatym doświadczeniem misyjnym, na co dzień zastępca dyrektora Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP, przeprowadza odprawę dla zagranicznych policjantów. Oni stąd koordynują działania swoich funkcjonariuszy. Odprawa odbywa się po angielsku, Żółkiewski sprawnie naświetla sytuację przed meczem, odpowiada na wszystkie pytania.

Na pół godziny przed pierwszym gwizdkiem rozmawiam z insp. Krzysztofem Lisem, dyrektorem Głównego Sztapu Policji KGP, teraz zastępcą dowódcy operacji policyjnej ds. taktyki działań. Insp. Lis jest spokojny i opanowany.





– Denerwować to się można było dwa lata temu. W tej chwili realizujemy to, co sami zaplanowaliśmy, i trzeba się tego trzymać – mówi. – Niestety, jak to w takich przypadkach bywa, mamy także do czynienia z głupimi dowcipami – wyjaśnia. – Jesteśmy w stanie błyskawicznie namierzyć delikwenta, który robi telefoniczne kawały. Tak było z nastolatkiem, który poinformował o rzekomo podłożonej bombie. Niedługo potem ze łzami w oczach mówił, że to tylko głupi dowcip...

Ostatnia sekunda na policyjnym zegarze sygnalizuje rozpoczęcie turnieju. Emocje inauguracyjnego meczu udzielają się wszystkim. Pierwszy gol witany jest chóralnym okrzykiem. Druga połowa skutecznie studzi entuzjazm.

We Wrocławiu zaczyna się drugie spotkanie mistrzostw Czechy – Rosja.

O północy z nadinsp. Krzysztofem Gajewskim, pierwszym zastępcą komendanta głównego Policji, obecnie dowódcą operacji HAT TRICK 2012, próbujemy na gorąco podsumować pierwszy dzień rozgrywek.

– Jak na taką skalę, to było spokojnie – mówi generał Gajewski. – Wyzwaniem były strefy kibica. Nikt dokładnie nie wiedział,

ilu ludzi tam przyjdzie. W Warszawie wystarczyło miejsca dla wszystkich, we Wrocławiu, gdzie strefa obliczona była na 30 tysięcy, wielu odeszło z kwitkiem. Ochrona musiała zamknąć wejścia. Doszło do przepychanek. Musieli wkroczyć policjanci. Generalnie

było jednak spokojnie. Trzeba pamiętać, że to ogromne zbiorowiska ludzi. W Warszawie w strefie i najbliższej okolicy było około 100 tys. osób. Mecze już się skończyły, ale w strefach są jeszcze kibice, bawią się, my pracujemy dalej.





12 CZERWCA, WARSZAWA, POLSKA – ROSJA

Tego dnia w całej Warszawie czuje się duże podekscytowanie, podsyćane przez media. Na odprawie w CSP w Legionowie dowódca tłumaczy wyjeżdżającym do stolicy policjantom z OPP, że najważniejsza jest troska i tolerancja (z taktyki 3xT), ale gdy będzie rozkaz, nie można się wahać przy tłumieniu. Jeszcze uwaga o wzajemnym ubezpieczeniu się i policjanci rozbuchają się do samochodów.

O godz. 17 pod Muzeum Narodowym gromadzi się duża grupa rosyjskich fanów piłki, którzy wspólnie chcą przejść na Stadion Narodowy. W Alejach Jerozolimskich gromadzą się grupki polskich pseudokibiców. Na razie przesiadują w knajpach i barach, od czasu do czasu wychodzą na zewnątrz, aby zlustrować sytuację. Krótkie spodenki, sportowe buty, przeważnie bez barw narodowych.

Gdy rosyjski pochód rusza w stronę mostu Poniatowskiego, ruszają i grupki polskich kiboli. Rosjanie w kordonie policyjnym wolno przemieszczają się w stronę Pragi. Policjanci sprawnie izolują najbardziej hałaśliwe grupki pseudokibiców. Gdy dochodzi do przepychanek, interwencja jest natychmiastowa. Po zatrzymanych od razu podjeżdżają samochody. Bijatki między pseudokibicami wybuchają nagle w różnych miejscach i równie szybko są pacyfikowane przez policjantów. Ubezpieczani przez funkcjonariuszy Rosjanie zostają skierowani na stadion osobnym zejściem z mostu. Przed kordonem policyjnym każdy chce sobie potem zrobić zdjęcie ze Stadionem Narodowym w tle. Tu sytuacja jest opadowana.

Zamieszki wybuchają w okolicach strefy kibica. Pseudokibiców nie interesuje mecz. Na policjantów leżą butelki i inne przedmioty.

Potem okaże się, że zatrzymanych będzie około 200 osób i wszyscy staną przed sądem w trybie przyspieszonym. Dzięki skutecznej postawie policjantów, którzy wkraczali zdecydowanie, gdy dochodziło do bijatek, przemoc udało się ograniczyć, zamieszki nie rozprzestrzeniły się, nie doszło do niszczenia mienia, ani nikt poważnie nie ucierpiał.



Nadinsp. Marek Działoszyński, komendant główny Policji:

– Zabezpieczenie Euro 2012 to największa operacja polskiej Policji, angażująca największe w historii siły policyjne w bardzo długim okresie. Newralgicznym dniem był 12 czerwca w Warszawie. To tam skoncentrowano największe siły policyjne.

Naszym głównym celem było niedopuszczenie do eskalacji agresji i zachowań chuligańskich, które – gdyby nie skuteczne działania policyjne – mogłyby rozlać się na Warszawę. Działania Policji wcale nie były takie proste, jak by się to niektórym wydawało. Naprzeciwko nas była nie zorganizowana grupa, tylko osobnicy ukrywający się wśród zwykłych ludzi. Nie byli to demonstranci, ale chuligani. Nasza reakcja musiała być zdecydowana, szybka, ale i bardzo precyzyjna, tak by działanie dotyczyło tylko łamiących prawo. Sukcesem było z pewnością to, że mimo użycia wielu środków przymusu nie ma osób pokrzywdzonych wśród zwykłych kibiców i to właśnie pokazuje profesjonalizm działania policyjnego. Po raz pierwszy od ponad czterech lat w stolicy użyto broni gładkolufowej. Przejście do trzeciego „T” – z troski, tolerancji do tłumienia – nastąpiło w momencie naruszenia granicy swobód innych ludzi.

To, z czym 12 czerwca mieliśmy do czynienia w Warszawie, to nawet nie były zachowania kibolskie. Do ich kwalifikacji posłużył między innymi art. 119 kodeksu karnego, odnoszący się do przestępstw z nienawiści. Uważam, że cel osiągnęliśmy – do eskalacji zamieszek nie doszło.

18 CZERWCA, GDAŃSK, CHORWACJA – HISZPANIA

– Kibice, z którymi do tej pory mieliśmy do czynienia, byli bardzo kulturalni. Zaczepiali nas tylko po to, żeby zrobić sobie z nami zdjęcie – mówi asp. Magdalena Marcuła z Nowego Dworu Gdańskiego, patrolująca okolice stadionu PGE Arena przed meczem Chorwacja – Hiszpania.

Kolorowe morze kibiców zalewa prowadzące do stadionu i strefy kibica ulice Gdańska. Funkcjonariusze zajmują się głównie kierowaniem ruchem, wskazują drogę. Z rzadka interweniują – przeważnie chodzi o kradzieże. Meczowe emocje studzi ulewny deszcz.





Nadinsp. Krzysztof Gajewski, zastępca komendanta głównego Policji ds. prewencji, dowódca operacji HAT TRICK 2012:

To był czas niezwykle wytężonej pracy dziesiątek tysięcy policjantów. Euro 2012 to nie tylko miasta gospodarze. Policjanci w całej Polsce pracują na rzecz Euro i należą im się słowa dużego uznania za to, jak nas reprezentują. Nie zapominajmy też o udziale pracowników cywilnych w zapewnieniu bezpieczeństwa w czasie Euro 2012. Na papierze łatwo planuje się na przykład przesuwanie sił. Ale za tym idzie – niewidoczny zazwyczaj – wysiłek wielu ludzi: zapewnienie zakwaterowania, wyżywienia, miejsc parkingowych i zaopatrzenia. To gigantyczna praca.

Troskę i tolerancję było widać w wielu miejscach. Tłumienie – tam, gdzie było to niezbęd-

ne, gdzie czyjeś dobro było zagrożone. Zapewnienie bezpieczeństwa podczas mistrzostw oceniałbym na 4+. Kibice bawili się dobrze i bezpiecznie, co znalazło wyraz w wielu pozytywnych komentarzach. Niektórzy, np. kibice z Irlandii, wręcz wyznawali miłość polskim policjantom (uśmiech).

Jedynie po 12 czerwca pozostała nuta goryczy, że chuligani nie uszanowali sportowego święta. Zadziałaliśmy zdecydowanie i sprawnie, o czym świadczy choćby liczba zatrzymanych.

Przed nami ostatni mecz w Polsce. Oby zostały nam po Euro tylko dobre wspomnienia.

IRENA FEDOROWICZ,
PAWEŁ OSTASZEWSKI,
ALEKSANDRA WZOREK

zdj. Andrzej Mitura (6), Paweł Ostaszewski (5)

27 CZERWCA, JEDEN DZIEŃ DO PÓŁFINAŁU NIEMCY – WŁOCHY W WARSZAWIE

Ten numer oddajemy do druku na dzień przed ostatnim meczem Euro 2012 rozgrywanym w Polsce. Za wcześniej na ostateczne oceny, ale pora na wstępne podsumowanie.



Jubileusz pomagania

W lipcu 1997 r., podczas obchodów Święta Policji, nadinsp. Marek Papała, komendant główny Policji, ogłosił powołanie Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. Dziś pod jej opieką jest 230 rodzin, w których wychowuje się 350 dzieci.

Pomysłodawczynią była mł. insp. w st. spocz. Irena Zając, która została prezesem Zarządu Fundacji i do dzisiaj sprawuje tę funkcję. W życiu wiele przeszła. Jej dzieci miały sześć, cztery i dwa lata, gdy zginął ich ojciec. Wiedziała więc dobrze, co znaczy nie mieć z kim podzielić się codziennymi problemami i co czuje matka, kiedy nie ma pieniędzy, aby dziecku kupić przybory szkolne czy opłacić kolonie.

– Los wdów i sierot leżał mi na sercu – mówi dzisiaj. – I, jak się okazało, nie tylko mnie. Wsparcie okazało wielu ludzi dobrej woli: Krzysztof Zaczekiewicz, grafik „Gazety Policyjnej”, a obecnie „Policji 997”, zaprojektował nieodpłatnie logo: czerwone serce z napisem Policja, które cały czas towarzyszy działalności fundacji. Pracownicy „Gazety Policyjnej” przygotowali, jako pierwsi, w 1998 r., dla naszych podopiecznych świąteczne paczki żywnościowe. Od KGP otrzymaliśmy pomieszczenia, a firma Ford przekazała samochód. Chcę też podkreślić, że wszyscy komendanci główni, zarówno obecny, jak i jego poprzednicy, nigdy nie odmówili nam pomocy i wsparcia. Kilka razy w roku spotykają się też z rodzinami poległych policjantów.

NA LEKARSTWA I NIE TYLKO

Naczelnym celem fundacji jest niesienie pomocy tym rodzinom po poległych, które znajdują się w trudnej sytuacji materialnej. Ostatnimi laty do fundacji wpływa coraz więcej wniosków o przyznanie zapomóg.

Anna: – *Fundacja bardzo mi pomogła. To dzięki niej moja córka mogła się uczyć i czuć bezpiecznie. Jestem wdzięczna za podźwignięcie mnie w ciężkich chwilach, których miałam wiele. Nigdy mnie nie odrzuciła, nie zostawiła bez pomocy.*

– Policjanci, którzy zginęli, byli najczęściej ludźmi młodymi, niewiele jeszcze zarabiali, a więc renty, jakie dostają po nich małżonkowie i dzieci, są niskie – mówi pani prezes. – Dylematy w rodzaju: opłacić czynsz, rachunek za energię elektryczną czy wykupić lekarstwa, nie należą do rzadkości. Sporo pań, szczególnie te, które straciły mężów wiele lat temu, podupało ostatnio na zdrowiu. O tym wszystkim pamiętamy i nie zdarzyło się, abyśmy zostawili kogoś bez pomocy.

WYKSZTAŁCENIE PRZED WSZYSTKIM

Fundacja od początku swej działalności postawiła na edukację dzieci poległych policjantów. Wspiera również wdowy, które same chcą podnosić swoje kwalifikacje.

Współpracuje również z: Akademią Humanistyczną im. Aleksandra Geysztora w Pułtuskach, Wyższą Szkołą Nauk Społecznych i Pedagogium w Warszawie, Wyższą Szkołą im. Pawła Włodkowica w Płocku, Uniwersytetem im. Tomasza Baty w Zlinie w Republice Czeskiej. Te uczelnie sponsorują sierotom studia. Obecnie w Czechach studiuje cztery osoby, w Warszawie dwie, w Pułtuskach i Płocku po jednej.



Przez lata Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach zabiegała, aby dzieci funkcjonariuszy, którzy zginęli na służbie, otrzymywały z budżetu państwa pomoc finansową na edukację. Efektem było rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z 28 maja 2007 r. w sprawie szczegółowych warunków i trybu przyznawania pomocy na kształcenie dzieci policjantów, których śmierć nastąpiła w związku ze służbą. Mogą z niej korzystać uczniowie szkół podstawowych, ponadpodstawowych i wyższych, a udzielana jest ona do 25. roku życia. Kilkanaście osób, które z niezależnych od nich przyczyn, np. choroby, przekroczyły ten wiek, a chcą się uczyć, dostają stypendium fundacji.

W GÓRY I NAD MORZE

W ciągu 15 lat fundacja zapewniła podopiecznym 1325 miejsc wypoczynku letniego i zimowego. Byli na obozach, m.in. w: Pogorzeli, Złotym Potoku, Pucku, Białce Tatrzańskiej, Bańskiej Niżnej, Białym Dunajcu, Hadlach Szklarskich, Jarosławcu, Międzyzdrojach. A także na Cyprze i Krecie, w Tunezji, Grecji, Maroku, USA, Austrii, Egipcie, Hiszpanii.

Fundacja dba też o zdrowie i wypoczynek wdów, m.in. współpracuje z sanatoriami MSW w Kołobrzegu, Kudowie Zdroju, Krynicy Górskiej. Z leczenia w tych ośrodkach skorzystało dotąd 261 pań.

JEDEN PROCENT I NAWIĄZKA

Fundacja, zgodnie ze statutem, środki na realizację celów może uzyskiwać z darowizn, spadków, zapisów, subwencji osób prywatnych, dochodów ze zbiorów publicznych oraz majątku ruchomego i nieruchomego. Nie może natomiast prowadzić działalności gospodarczej.

Głównym źródłem dochodów są odpisy 1 proc. z podatku dochodowego.

Na konto fundacji mogą być też przekazywane fundusze z nawiązek orzekanych przez sądy wobec osób, które obraziły policjantów na służbie.

– Gorąco prosimy naszych kolegów policjantów, aby wskazywali sędziom naszą fundację, jako tę, na którą chcą przekazać nawiązki – mówi Irena Zając ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Maria: – *Mój mąż Andrzej zmarł tragicznie 10 lat temu.*

Od tamtej pory zawsze mogłam liczyć na życzliwość fundacji. I wsparcie zarówno psychiczne, jak i materialne. Moje dziecko jeździło z fundacją na obozy zimowe i letnie, ja byłam w sanatorium w Międzyzdrojach. I rzecz najistotniejsza – dzięki finansowemu wsparciu fundacji córka ukończyła studia wyższe o kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne i kontynuuje drogę zawodową w służbie ojczyźnie.



*Od prawej sierż. Łukasz Pętkowski
i mł. strażnik Przemysław Panasik*

*Od prawej sierż. sztab. Rafał Piotrowski
i st. sierż. Krzysztof Mamiński*



Nie odpuścili

O funkcjonariuszach z podwarszawskich Ząbek mieszkańcy mówią, że zasłużyli na medale. W ostatnich miesiącach ratowali ludzi z ognia i z wody.

— **Są** bardzo dzielni – mówi o sierż. sztab. Rafał Piotrowskim, st. sierż. Krzysztofie Mamińskim i sierż. Łukaszu Pętkowskim komendant Komisariatu Policji w Ząbkach asp. sztab. Zbigniew Kopycki. – Wykazali się dużą odwagą, wyjątkową fachowością, pomysłowością oraz umiejętnością skutecznego planowania działań. Słowa uznania należą się również mł. strażnikowi Przemysławowi Panasikowi ze Straży Miejskiej w Ząbkach, z którą prowadzimy wspólne patrole w mieście i współpraca ta układa się bardzo dobrze.

ZALANY PUSTOSTAN

25 maja 2012 r. sierż. Łukasz Pętkowski i mł. strażnik Przemysław Panasik pełnili (po raz pierwszy wspólnie) służbę patrolową. O 19.25 dyżurny KP w Ząbkach skierował ich do opuszczonego budynku, zwanego willa Arkada, bo w zalanych wodą piwnicach topiła się dziewczynka. Na miejsce dojechali w pięć minut. Czekala na nich gromadka przerażonych dzieci (jedno z nich zadzwoniło po policję), które powiadziły policjantom, że koleżanka spadła z drugiego pietra przez dziurę kominową do zalanej wodą piwnicy. Pętkowski i Panasik błyskawicznie zlokalizowali miejsce, gdzie prawdopodobnie spadło dziecko. Było pod wodą. Przemysław Panasik wszedł do pełnej śmieci i różnych odpadków wody. Na głębokości około 120 centymetrów znalazł dziewczynkę. Wydobyl dziecko i razem z Łukaszem Pętkowskim położyli je na betonowym podłożu. Dziewczynka była sina,

zimna, nie wykazywała żadnych funkcji życiowych. Funkcjonariusze rozpoczęli reanimację, którą prowadzili do momentu przyjazdu karetki pogotowia ratunkowego.

– Spadając, uderzyła o strop i odniosła silne obrażenia wewnętrzne – mówią funkcjonariusze. – Przez pewien czas lekarze utrzymywali ją w śpiączce farmakologicznej, na szczęście została już wybudzona i powoli wraca do zdrowia.

Budowla przy ul. Langiewicza 1 jest dobrze znana i funkcjonariuszom, i mieszkańcom Ząbek. Kilkanaście lat temu do stojącej tu jednopiętrowej willi z lat 20. ubiegłego wieku zaczęto dostawiać nowy budynek. Dwupiętrowy, z piwnicami, w których prawdopodobnie miały być garaże. Po pewnym czasie prace zostały przerwane, jednak na ogrodzeniu cały czas wisi tablica informacyjna z nazwą inwestora i datą rozpoczęcia budowy: 1998 r. Budynek nie jest w żaden sposób zabezpieczony – balkony i weranda bez balustrad, puste otwory na okna i drzwi, strome schody, otwarte piwnice, pełno metalowych, wystających prętów, a w stropach mnóstwo dużych dziur. Na działce, gdzie stoi budowla, znajdują się otwarte studzienki kanalizacyjne, które trudno dojrzeć wśród chwastów. Posesja ogrodzona jest co prawda siatką, ale nie stanowi ona żadnego zabezpieczenia. W dniu, w którym topiła się 12-latka, w ogrodzeniu była olbrzymia dziura. Dopiero sierż. Łukasz Pętkowski i mł. strażnik Przemysław Panasik zabezpieczyli ją oraz zamknęli furtkę na kłódkę, która po kilku dniach znów została otwarta.

– Posesja przy Langiewicza 1 jest prywatną własnością, na ogrodzeniu wisi tablica zabraniająca wejścia na jej teren – mówi komendant Zbigniew Kopycki. – Niestety, takie miejsca przyciągają różnych ludzi. Zimą szukają tam schronienia bezdomni, a wiosną i latem bawią się dzieci i przesiaduje młodzież. Patro-

lujemy to miejsce, ale żeby dopilnować, by nikt tam nie wchodził, musiałbym postawić tam na 24 godziny policjanta.

Rafał Piotrowski służy w Policji od 2000 r., Krzysztof Mamiński od 2005 r., a Łukasz Pętkowski od 2010 r. Przemysław Panasiak wstąpił do SM trzy lata temu.

PŁONĄCY DOM

30 marca 2012 roku. Dobiegała 1.35, gdy sierż. sztab. Rafał Piotrowski i st. sierż. Krzysztof Mamiński, patrolując fiatem ducato teren Żabek, zauważyli płomienie i czarny, gęsty dym, wydobywający się z garażu domu położonego przy ulicy Składkowskiego. Płonęły samochody. Policjanci włączyli sygnały świetlne i dźwiękowe w radiowozie, aby obudzić mieszkańców, ale nikt nie zareagował. Dopiero po pewnym czasie z budynku wyszedł zaspany mężczyzna i nie zwracając uwagi na wydobywające się z garażu płomienie, które były wyższe od niego, zapytał, dlaczego policjanci go niepokoją. A na pytanie funkcjonariuszy, czy jeszcze ktoś jest w budynku, powiedział, że jego konkubina i... wrócił do zadymionego domu. St. sierż. Krzysztof Mamiński wbiegł za nim. Kobieta nie chciała wyjść, bo... nie miała na stopach kapci, a mężczyzna cały czas wracał, jakby chciał coś zabrać z mieszkania. W ewakuacji z pierwszego piętra pomagał sierż. sztab. Rafał Piotrowski. Gdy przyjechała karetka pogotowia ratunkowego, lekarz, który zbadał uratowanych, stwierdził, że gdyby zostali w domu jeszcze kilka minut, ulegliby zaczadzeniu. Przebywanie w dymie mogło się też skończyć tragicznie dla Krzysztofa Mamińskiego, który wymagał pomocy w szpitalu.

LUDZIE NIE ZAPOMINAJĄ

– Słyszeliśmy o postawie naszych policjantów – mówi młode małżeństwo, które od dziesięciu lat mieszka w Żąbkach. – Zachowali się jak bohaterowie. Jesteśmy dla nich pełni uznania.

Funkcjonariuszy chwali też starszy pan, rodowity żąbkowianin.

– Ryzykowali własne życie. Zasługują na medale. Cieszę się, że mamy takich stróżów prawa.

Sami funkcjonariusze nie widzą nic szczególnego w tym, co zrobili.

– Najważniejsze, że dziewczynka przeżyła, mamy nadzieję, że w pełni wróci do zdrowia – mówią Łukasz Pętkowski i Przemysław Panasiak, którzy, podobnie jak ich przełożeni, cały czas interesują się stanem jej zdrowia.

– Zadaniem policjantów jest nie tylko ściganie przestępców, ale też ratowanie życia ludzkiego – dodają Rafał Piotrowski i Krzysztof Mamiński. – My tylko wykonywaliśmy swoją pracę. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. Andrzej Mitura i Krzysztof Chrzanowski

Razem i osobno

St. sierż. Katarzyna Wiśniewska i st. sierż. Łukasz Soboń już kilkakrotnie uratowali życie ludzkie. Ostatnio wyciągnęli z rzeki tonącego mężczyznę.

Pracują w KMP w Opolu – Katarzyna Wiśniewska od dwunastu, a Łukasz Soboń od siedmiu lat. 28 maja br. pełnili służbę patrolową, gdy o 10.30 dyżurny jednostki polecił, by udali się na wyspę Bolko, gdyż za wiaduktem kolejowym nietrzeźwy mężczyzna topi się w Odrze. Na miejscu zastali kobietę, która poinformowała ich, że mężczyzna wcześniej siedział na ławce, po czym wstał, przewrócił się i wpadł do wody.

– Przeplłynął kilkadziesiąt metrów, nie starczyło mu jednak sił, aby dopłynąć do brzegu – opowiada st. sierż. Katarzyna Wiśniewska. – Razem ze st. sierż. Łukaszem Soboniem pobiegliśmy mostem kolejowym na drugi brzeg rzeki, wskoczyliśmy do wody i wyciągnęliśmy go na brzeg. Mężczyzna, jak się później okazało 55-letni, wyrwał się, krzyczał, że chce jeszcze popływać. Przyjechała karetka pogotowia ratunkowego i odwiozła go do szpitala. Nie odniósł żadnych obrażeń, ale że badanie wykazało 2,3 promila alkoholu we krwi, lekarze skierowali go do izby wytrzeźwień. Odwiedziłam go tam następnego dnia, bardzo przeproszał za swoje zachowanie, twierdził, że nic nie pamięta, co się z nim działo.

To nie jedyny przypadek, gdy Katarzyna Wiśniewska i Łukasz Soboń uratowali ludzkie życie. Kilka lat temu, także na wyspie Bolko, wyciągnęli z Odry kobietę, która chciała popełnić samobójstwo, a niedawno Łukasz Soboń ściągnął z mostu przy ul. Nysy Łużyckiej mężczyznę, który chciał skoczyć do Odry. W połowie maja 2012 r., po tym jak nietrzeźwy mężczyzna wskoczył do Odry przy ul. Bończyka i zaczął tonąć, przetransportował go pontonem na drugi brzeg, do jednostki straży pożarnej.

Podczas ubiegłorocznej zimy Katarzyna Wiśniewska, pełniąc (wspólnie ze strażnikiem miejskim) nocną służbę, otrzymała zgłoszenie, że na klatce schodowej jednego z budynków leży mężczyzna i jęczy. Okazało się, że w jego mieszkaniu pękła rura z gorącą wodą, starszy pan wydostał się na klatkę, ale w domu została żona. I tylko dzięki szybkiej reakcji policjantki i jej partnera udało się ich uratować, oboje byli bardzo poparzeni.

– Niesienie pomocy to zwyczajny ludzki odruch – mówi st. sierż. Katarzyna Wiśniewska. – Mój ojciec chorował na astmę, miał atak, przewrócił się na ulicy, niestety nikt mu nie pomógł, bo ludzie myśleli, że jest pijany. I dlatego nigdy nie będę obojętna na krzywdę drugiego człowieka. ■



St. sierż. Katarzyna Wiśniewska i st. sierż. Łukasz Soboń

GRAŻYNA BARTUSZEK

zdj. KMP w Opolu

Nie zastanawiali się ani sekundy

St. sierż. Łukasz Bełtowski i sierż. Robert Taraur z Komendy Powiatowej Policji w Węgorzewie uratowali życie 31-latkowi, który wpadł do wody.

29 maja 2012 r. około godz. 16 dyżurny polecił policjantom, by natychmiast pojechali nad rzekę Węgorapę, bo tam topi się jakiś człowiek. Na miejscu zobaczyli mężczyznę, który resztkami sił bronił się przed porwającym go prądem. St. sierż. Łukasz Bełtowski i sierż. Robert Taraur wskoczyli do wody i wyciągnęli go na brzeg. Ponieważ 31-latek był nieprzytomny, błyskawicznie udzielili mu pierwszej pomocy, a po przyjeździe karetki pogotowia przekazali pod opiekę lekarzowi. Jak wykazały badania, niefortunny pływak miał ponad 3 promile alkoholu w organizmie.



St. sierż. Łukasz Bełtowski i sierż. Robert Taraur

– Wszystko działało bardzo szybko – mówią węgorzewscy policjanci. – Jak zobaczyliśmy tego mężczyznę, nie zastanawialiśmy się ani sekundy, wskoczyliśmy do rzeki, żeby go ratować. Gdy wyciągnęliśmy go na brzeg, był nieprzytomny. Podjęliśmy akcję reanimacyjną.

Gdy zaczął oddychać, wiedzieliśmy, że jest dobrze, że będzie żył.

Z postawy podwładnych dumny jest komendant jednostki.

– Policjanci, podejmując interwencję, często narażają własne życie – mówi insp. Cezary Gołota, komendant powiatowy Policji w Węgorzewie. – I doskonale wiedzą, że gdy ratuje się drugiego człowieka, liczą się sekundy. Tę wiedzę zdobywają w trakcie ćwiczeń ratowniczych oraz ćwiczeń z udzielenia pierwszej pomocy przedmedycznej. To dla mnie zaszczyt, że pracuję z ludźmi z charakterem. Ludźmi, którzy są wrażliwi na krzywdę ludzką.

– Wszyscy w jednostce jesteśmy z nich dumni, są dla nas bohaterami – dodaje mł. asp. Grażyna Magiera, oficer prasowy KPP w Węgorzewie. Sami policjanci nie widzą w tym, co zrobili, niczego nadzwyczajnego.

– Jesteśmy pewni, że nasi koledzy policjanci i policjantki, z którymi pracujemy na co dzień, w podobnej sytuacji zachowaliby się tak samo jak my.

St. sierż. Łukasz Bełtowski pochodzi z miejscowości Korsze w woj. warmińsko-mazurskim. Do Policji wstąpił siedem lat temu, od początku pracuje w KPP w Węgorzewie, w służbie patrolowej. Jest też przewodnikiem psa policyjnego Nero, z którym pełni służby w patrolu pieszym. Interesuje się sportem, wędkarstwem i motoryzacją, szczególnie motocyklami. Jest żonaty i ma 5-letniego synka.

Sierż. Robert Taraur jest policjantem w zespole patrolowo-interwencyjnym. W Policji pracuje od czterech lat – najpierw w KPP w Gołdapi, a od czerwca 2009 r. w KPP w Węgorzewie. Latem pełni służbę także na wodach. Pochodzi z Węgorzewa, ma żonę i dwóch synów – 15 i 19 lat. Jest fanem żeglarswa. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. KPP w Węgorzewie

Obowiązujące algorytmy

W 2010 roku Europejska Rada Resuscytacji (ERC) opublikowała najnowsze wytyczne dotyczące postępowania w przypadku zatrzymania krążenia i oddychania u dziecka i u osoby dorosłej. Przyjęła je również Polska Rada Resuscytacji (PRR) i są one obowiązujące w Polsce.

Wytyczne PRR są podstawą programową szkolenia polskich policjantów w zakresie resuscytacji krążeniowo-oddechowej.

Podstawowe zabiegi resuscytacyjne u dzieci wyglądają następująco:

- ✗ **POTRZAŚNIJ ZA BARKI**
- ✗ **NIE REAGUJE?**
 - Głośno wołaj o pomoc
 - Udrożnij drogi oddechowe i sprawdź oddech
- ✗ **NIE ODDYCHA PRAWIDŁOWO?**
 - 5 oddechów ratowniczych
 - 30 uciśnień klatki piersiowej
 - 2 oddechy ratownicze
 - 30 uciśnień klatki piersiowej
 - Po 1 min RKO zadzwoń pod 112 lub 999

Algorytm podstawowych zabiegów resuscytacyjnych osób dorosłych powinien wyglądać następująco:

- ✗ **POTRZAŚNIJ ZA BARKI**
- ✗ **NIE REAGUJE?**
 - Głośno wołaj o pomoc
 - Udrożnij drogi oddechowe i sprawdź oddech
- ✗ **NIE ODDYCHA PRAWIDŁOWO?**
 - Zadzwoń pod numer 112 lub 999
 - 30 uciśnień klatki piersiowej
 - 2 oddechy ratownicze
 - 30 uciśnień klatki piersiowej

Algorytm postępowania w przypadku niedrożności dróg oddechowych spowodowanej ciałem obcym u dzieci:

OCEŃ CIĘŻKOŚĆ STANU PACJENTA:

KASZEL NIEEFEKTYWNY

pacjent nieprzytomny:

udroźnij drogi oddechowe,
5 oddechów ratowniczych
– rozpocznij RKO

pacjent przytomny:

5 uderzeń w okolicę
międzyłopatkową
5 uciśnień (klatki piersiowej u niemowląt, nadbrzusza u dzieci > 1 roku życia)

KASZEL EFEKTYWNY

zachęcaj do kaszlu
kontynuuj ocenę do momentu
pogorszenia się stanu
poszkodowanego i wystąpienia
nieefektywnego kaszlu lub do
momentu usunięcia ciała obcego

Redakcja „Policji 997” serdecznie dziękuje nadkom. Pawłowi Jastrzębskiemu – wykładowcy WSPol. w Szczycinie, instruktorowi BLS i AED; dr hab. Waldemarowi Zubrzyckiemu – profesorowi WSPol., byłemu dyrektorowi Biura Operacji Antyterrorystycznych i kierownikowi Zakładu Wyszczolenia Specjalnego WSPol.; lek. med. Krzysztofowi Ulbrichowi – specjalście anestezyjologii i intensywnej terapii i medycyny ratunkowej za poprawienie nieścisłości, które wkradły się do informacji o pierwszej pomocy opublikowanej w kwietniowym wydaniu „Policji 997”, oraz za gotowość wsparcia w wypadku wątpliwości dotyczących pierwszej pomocy.



Świadek koronny



zdj. Paweł Ostaszewski

Pod specjalnym nadzorem

Świadkowie koronni funkcjonują w polskim systemie prawnym od blisko 14 lat. Ich zeznania mają znaczny wpływ na przebieg i efekty najważniejszych śledztw. Pograżają gangi, siebie nawzajem, a zdarza się, że też policjantów i przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości. Wywołują wątpliwości i kontrowersje, które będziemy przedstawiali w kolejnych wydaniach „Policji 997”. Wypowiedzą się policjanci, prawnicy i – pośrednio – sami świadkowie koronni.

Czytaj str. 15–20.

Skruszony czy sprytny?

Igor Ł., ps. Patyk, jest świadkiem koronnym od 2000 roku. Pomagał organom ścigania rozpracować gang zajmujący się kradzieżami samochodów i ujawniał skorumpowanych policjantów. I nagle po kilkunastu latach został wskazany jako zabójca generała Papaty. Zeznał tak jego kolega z przestępczej grupy, Robert P., ps. Rowerek, który też ma status świadka koronnego, w dodatku skazany został na podstawie zeznań „Patyka”. Ta rewelacja do góry nogami przewróciła dotychczasowe ustalenia śledztwa. I zrodziła dziesiątki pytań i wątpliwości.

Któremu koronnemu dać wiarę? Ten, który kłamie, powinien stracić status świadka koronnego. Co wtedy z dotychczasowymi zeznaniami, które miały znaczący wpływ na wiele wyroków skazujących?

Obecna ustawa o świadku koronnym nie przewiduje „cofnięcia” dowodu zeznań świadka koronnego. Umożliwia jedynie podjęcie zawieszonego lub umorzonego postępowania karnego przeciwko świadkowi koronnemu oraz pozbawienie go ochrony i pomocy.

NIE TYLKO „PATYK”

„Patyk” nie jest pierwszym świadkiem koronnym, który przysparza kłopotów wymiarowi sprawiedliwości.

Wcześniej zabójcą okazał się inny świadek koronny Janusz C., ps. Stopa, który pomógł w rozbiciu gangu wołomińskiego. Po kilku latach wyszło na jaw, że koronny zataił przed prokuratorem, iż ma na koncie nie tylko wyłudzenia i kradzieże, ale także dokonał podwójnego zabójstwa – zastrzelił narzeczoną współnika, z którym wyłudził z banku 300 tysięcy złotych, a później jego samego. Okazało się też, że „Stopa” działał na dwa fronty – donosił kolegom z gangu o tym, jak działa świadek koronny i o co pyta policja. W 2006 roku został skazany na dożywocie.

Decydując się na status świadka koronnego, skruszony przestępca zobowiązuje się do przestrzegania określonych ustawą reguł. To swoisty kontrakt, który zawiera z organami ścigania – uniknie odpowiedzialności za popełnione przestępstwa (z wyjątkiem zabójstwa) w zamian za zeznania, które przyczynią się do rozbicia grupy przestępczej, nie będzie popełniał więcej przestępstw, a jeśli zostanie objęty programem ochrony, musi stosować się do wyznaczonych zasad.

Takiej umowy nie wszystkim udaje się dotrzymać.

Na podstawie zeznań świadka koronnego Macieja D., ps. Gruby, w 2002 roku katowicka prokuratura postawiła dwóm mężczyznom zarzuty o produkcję narkotyków i handel nimi oraz o pranie pieniędzy pochodzących z działalności przestępczej. „Gruby” tymczasem zaproponował żonom oskarżonych, że odwoła zeznania, jeśli zapłacą mu 100 tys. dolarów. W wyniku zasadzki zorganizowanej przez detektywa Krzysztofa Rutkowskiego świadek koronny został zatrzymany i postawiony przed sądem. W 2009 roku został skazany na 7 lat pozbawienia wolności za oszustwa i utrudnianie śledztwa. Prokuratura nie cofnęła mu statusu świadka koronne-

go, uznając, że wprawdzie w tym przypadku złamał prawo, ale jego zeznania w innych sprawach były wiarygodne. W maju 2012 roku pomówione przez niego osoby zostały uniewinnione, a sąd orzekł, że zeznania koronnego były jedynym dowodem w sprawie, który zresztą się nie potwierdził.

Koronny o pseudonimie Prezes, zeznający w sprawach przestępstw popełnianych przez gang „Krakowiaka”, dostarczał wprawdzie wielu informacji przeciwko kierownictwu grupy, ale w czasie, gdy był objęty programem ochrony, popełnił około stu przestępstw, w tym porwania dla okupu. Wodził za nos policjantów i prokuratorów, a z programu ochrony korzystał, żeby wyrobić sobie w środowisku pozycję nietykalnego, który „ma układy z policją”.

WYKALKULOWANY INTERES

Sprawa „Patyka” wywołała nową falę dyskusji na temat instytucji świadka koronnego, toczzonej od chwili wprowadzenia jej do polskiego prawa.

Przedstawiciele organów ścigania od początku byli zwolennikami tej instytucji, podkreślając zwłaszcza możliwość rozbicia solidarności grupy przestępczej. Innego zdania była natomiast większość teoretyków prawa, byli przeciwni, podnosząc m.in. kwestie etyczne. Przytaczali poglądy Monteskiusza, który twierdził, że „prawo powinno być jak śmierć, która nikomu nie daruje”, gdy tymczasem świadkowie koronni unikają odpowiedzialności za popełnione wcześniej czyny. Obawiali się, że obrońcy będą podważać wartość dowodową zeznań świadka koronnego ze względu na negatywną ocenę jego osoby i to zarówno z punktu widzenia prawa, jak i ogólnych zasad etycznych, takich jak choćby lojalność i solidarność w grupie. Podnosili także, że wiarygodność świadka podważa fakt, iż ma on własny, wykalkulowany interes w składaniu zeznań.

– Niestety, wiele z tych obaw się sprawdziło – mówi prof. Marian Filar. – Największym mankamentem tej instytucji jest fakt, że w zamian za uzyskanie informacji, owszem często istotnych dla śledztwa, oferujemy przestępcy uniknięcie odpowiedzialności za popełnione czyny. Czyli *de facto* w nagrodę za popełnione przestępstwo dajemy mu możliwość denuncjowania kolegów. I to jest dylemat. Bo albo wprowadzamy świadka koronnego i godzimy się na nieetyczne zachowanie, a także na ryzyko kłamstwa i manipulacji z jego strony,

albo dbamy o czysty model postępowania, a wtedy świadek koronny nie ma racji bytu. Te dwa bieguny są zbyt odległe i nie da się ich pogodzić. To jest jak w starym rosyjskim przysłowiu: nie uda się i rubla zarobić, i cnoty nie stracić – ocenia prof. Marian Filar.

I dodaje, że to, co się wydarzyło ostatnio w sprawie zabójstwa generała Papały, jest kompromitacją organów ścigania.

– Zeznania świadka koronnego muszą być bardzo dokładnie weryfikowane i potwierdzane innymi dowodami – mówi prof. Filar. – Gdyby tak było w tej sprawie, nie doszłoby do kompromitacji.

Obrońca prof. Jana Widackiego, pomówionego w roku 2005 przez świadka koronnego o nakłanianie do fałszywych zeznań, nazwał korzystanie z zeznań świadka koronnego „owocem z zatrutego drzewa”. Apelowal, żeby w korzystaniu z obciążających zeznań świadków koronnych lub zabiegających o taki status przestrzegać granicy, przy której organy ścigania się zatrzymają, „aby nie wejść w te same koleiny, co kryminaliści”.

Natomiast dr Zbigniew Rau, który od lat zajmuje się badaniem instytucji świadka koronnego, nie ma wątpliwości co do jej przydatności.

– Instytucję świadka koronnego, przy wszystkich zastrzeżeniach co do jej etycznej strony, trzeba traktować jako swoisty stan wyższej konieczności w ściganiu karnym – mówi. – Wspólną cechą stanu wyższej konieczności i świadka koronnego jest założenie, że określone działania stanowią co prawda pewne naruszenie obowiązujących praw, ale ze społecznego punktu widzenia są korzystne.

CZASEM SZWANKUJE WYKONANIE

Dr Rau broni instytucji świadka koronnego, uważając, że ustawa jest dobra, czasem szwankuje tylko jej wykonanie.

– Każda sprawa ze świadkiem koronnym jest szczególnie – tłumaczy. – Nie możemy zapominać, że są to bandyci, którzy w zamian za współpracę dostają wolność. Weryfikacja tego, co mówią, musi być wyjątkowo solidna, a postępowanie powinno być prowadzone z aptekarską dokładnością.

Według sędzi Barbary Piwnik nie każdy policjant z CBS oraz nie każdy prokurator, nawet z wydziałów pz, nadaje się do prowadzenia spraw tego rodzaju.

– Niektórzy policjanci i prokuratorzy uważają, że zeznania świadka koronnego załatwią za nich całą sprawę. Nie trzeba się wysilać, bo wszystko jest jasne, wiadomo, kto, kiedy i co zrobił, a sądowi pozostaje tylko skazać oskarżonych. Nic bardziej błędnego – mówi sędzia.

– Prokuratorzy bardzo przywiązują się do przyjętych wersji śledczych, zwłaszcza tych, w których występuje świadek koronny – komentuje generał Adam Rapacki. – Subiektywnie traktują zeznania świadka koronnego, bo gdyby utracił on status, oni straciliby cenne źródło dowodowe, a to w konsekwencji podważałoby akt oskarżenia.

Nieprawidłowości w postępowaniach ze świadkiem koronnym zdarza się sporo i najczęściej wychodzą one na jaw dopiero na etapie postępowania sądowego. Sądy wytykają prokuratorom nieraz długie listy błędów przy prowadzeniu świadków koronnych i weryfikowaniu ich zeznań. Bywają tak rażące, jak zaniechanie ob-

serwacji osób wymienianych przez świadka koronnego, by ustalić faktyczny skład grupy przestępczej i istniejące powiązania, czy niepodjęcie żadnych czynności w celu sprawdzenia miejsc, w których rzekomo przechowywano towary z napadów na tiry, albo miejsc, gdzie według zeznań świadka, miały się znajdować nielegalne rozlewnie spirytusu. Zdarza się, że całe postępowanie dowodowe toczy się dopiero przed sądem i wreszcie sąd stwierdza, iż wiele z przedstawionych przez świadka sytuacji w ogóle nie miało miejsca, albo o przedstawianych zdarzeniach świadek tylko słyszał, a nie brał w nich bezpośredniego udziału.

Sędzia Barbara Piwnik uważa, że w początkowym okresie instytucji świadka koronnego panowała na niego swoista moda. Każdy prokurator chciał mieć takiego świadka, bo to jakoby podnosiło rangę prowadzonej sprawy.

– Wykorzystywano tych samych koronnych do różnych spraw, mieliśmy dosłownie „świadków obwoźnych”, wożonych z jednej rozprawy na drugą. Często wartość dowodowa ich zeznań była żadna. A już sławny „Masa” jest po prostu karykaturą tej instytucji – mówi sędzia Piwnik.

Od 1998 roku – kiedy to wprowadzono instytucję świadka koronnego tytułem próby do 2006 roku, gdy ustawa na stałe weszła w życie – status świadka koronnego przyznano 81 osobom. Początkowo przybywało po kilkunastu świadków koronnych rocznie. Nowelizacja ustawy w 2006 roku zaostrzyła kryteria. Wniosek prokuratora o powołanie świadka koronnego musi zatwierdzić prokurator generalny. Teraz sądy powołują kilku świadków rocznie.

WYŁOM W MURZE

„Masa” pierwszy stał się przykładem tego, że rozbicie solidarności grupy przestępczej jest możliwe i przynosi pożądane efekty. Przeciwno mafii pruszkowskiej wykorzystano jeszcze sześciu innych świadków koronnych. Dzięki ich zeznaniom udało się wysłać za kratki cały zarząd „Pruszkowa”.

– Mafia pruszkowska już nigdy nie odzyskała swojej pierwotnej siły – mówi Rapacki. – Pozostały tylko płotki.

Podobnie było z grupami „Krakowiaka”, „Bacy”, „Oczki”, „Carringtona” i z wieloma innymi. Bez świadków koronnych ich rozbicie byłoby niemożliwe.

Aż 28 członków gangu kierowanego przez Andrzeja D. skazał sąd na wieloletnie kary pozbawienia wolności między innymi dzięki zeznaniom świadka koronnego. Grupa dokonała ponad 100 przestępstw na terenie Wielkopolski, w tym usiłowania zabójstwa, porwań, napadu na bank, wymuszeń haraczy. Zorganizowana hierarchicznie, z panującą wewnątrz żelazną dyscypliną, doskonale uzbrojona, terrorizowała rejon. Wcześniej śledztwa były umarzane, gdyż bandyci dobrze zacierali ślady i organy ścigania nie mogły zgromadzić dostatecznych dowodów. Oprócz koronnego w sprawie zeznało ponad 400 innych świadków.

Grupa przestępcza z Łodzi wyłudziła od różnych podmiotów gospodarczych towary wartości około miliona złotych, a usiłowała wyłudzić następne na kwotę około 10 milionów. Nie doszło do tego, a dwudziestu oskarżonym członkom grupy postawiono w sumie kil-

► kadziesiąt zarzutów dzięki zeznaniom świadka koronnego, który wcześniej pełnił w grupie ważną rolę eksperta w zakresie spraw gospodarczych i finansowych, i podpowiadał, w jaki sposób dokonywać wyłudzeń.

– W wielu sprawach przeciwko zorganizowanym strukturom przestępczym bez świadka koronnego nie udało się poznać mechanizmów działania i roli poszczególnych członków, a w konsekwencji nie udało się się rozbić gangu – mówi generał Adam Rapacki. – Świadek koronny, dostarczając nam informacji, robi wyłom w murze, rozbijając solidarność grupy.

Dzięki koronnym w ciągu 10 lat udało się postawić 12 797 zarzutów 3834 podejrzanym. Wykryto 10 260 przestępstw kryminalnych, 853 gospodarcze i 1684 narkotykowe. Odzyskano mienie wartości ponad 37 mln zł. Tak wynika z analizy przeprowadzonej przez insp. Leszka Kardaszyńskiego, byłego szefa Zarządu Ochrony Świadka Koronnego CBS w 2009 roku.

☆☆☆

30 świadków koronnych już opuściło program. Prowadzą całkiem nowe życie, z nową tożsamością, w nowym miejscu. Kilku w trakcie trwania programu ukończyło studia, kilku zdało maturę, kilkunastu zdobyło ciekawy zawód, niektórzy wykształcili dzieci. Syn „Masy” jest prawnikiem, córka ekonomistką, a sam „Masa” prowadzi prywatny biznes.

Czterech świadków utraciło specjalny status, bo popełnili przestępstwa. Żaden z tego powodu, że kłamał. ■

ELŻBIETA SITEK

Świadek koronny podejmuje niebezpieczną grę wobec swoich dotychczasowych kolegów. Życie jego i jego bliskich może być zagrożone, państwo zapewnia im więc ochronę. Jest ona kosztowna i czasem trudna. Budzi liczne kontrowersje, jednak zdaniem przedstawicieli organów ścigania korzyści ze świadka koronnego są niewspółmiernie większe niż koszty.

Osposobach pozyskiwania świadków koronnych policjanci i prokuratorzy milczą. O motywach, które skłaniają przestępców do ubiegania się o ten status, dowiedzieć się można z ankiety przeprowadzonej w latach 2001, 2009 i 2012 przez dr. Zbigniewa Rau, byłego wiceministra spraw wewnętrznych i administracji, obecnie działającego w ramach Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

DLACZEGO SIĘ DECYDUJĄ?

Najczęstszym motywem wydaje się chęć rozpoczęcia nowego życia ze względu na rodzinę, zwłaszcza dzieci. „Urodził mi się syn, chcę ochronić go przed pójściem w moje ślady” napisał jeden ze skruszonych przestępców w ankiecie, nie wiadomo jednak, czy doszedł do tego wniosku sam, czy też na skutek sugestii policjanta lub prokuratora. Niektórzy świadkowie wyznali wprost: „Przekonał mnie dobry prokurator”. Można się domy-

Świadek koronny

Institucję świadka koronnego wprowadzono w Polsce we wrześniu 1998 r. Początkowo tytułem próby na trzy lata, potem przedłużono o kolejne pięć i od 1 września 2006 r. ustawa o świadku koronnym obowiązuje na stałe (ustawa o świadku koronnym z 25 czerwca 1997 r. – Dz.U. nr 114, poz. 738 z późn. zm.).

Celem instytucji świadka koronnego jest: ujawnienie wszelkich przestępstw popełnionych w zorganizowanej grupie lub związku przestępczym oraz przestępstw takich, jak łapownictwo, płatna protekcja czynna i bierna, nadużycie funkcji przez funkcjonariusza państwowego, kupowanie głosów wyborczych, uczestnictwo w zorganizowanej grupie lub związku przestępczym, a także łapownictwo gospodarcze i sportowe.

Świadek koronny jest to podejrzany, który został dopuszczony do składania zeznań w charakterze świadka na zasadach i w trybie określonych ustawą.

Świadek koronny **nie podlega karze** za przestępstwa lub przestępstwa skar-

bowe, w których uczestniczył i które jako świadek koronny ujawnił. Prokurator umarza wobec niego postępowanie (art. 9 ustawy).

Świadkiem koronnym **nie może zostać** podejrzany (art. 4 ustawy), który w związku z udziałem w przestępstwie:

- ☞ usiłował popełnić albo popełnił przestępstwo zabójstwa (art. 148 par. 1–3 k.k.) lub współdziałał w jego popełnieniu albo nakłaniał inną osobę do popełnienia takiego czynu zabronionego w celu skierowania przeciwko niej postępowania karnego,
- ☞ kierował zorganizowaną grupą lub związkiem przestępczym.

Dowód z zeznań świadka koronnego można dopuścić w sprawie, gdy do chwili wniesienia aktu oskarżenia do sądu dana osoba, jako podejrzany, w swoich wyjaśnieniach:

- ☞ przekazała organowi prowadzącemu postępowanie informacje, które mogą się przyczynić do ujawnienia okoliczności przestępstwa, wykrycia pozostałych sprawców, ujawnienia dalszych przestępstw lub zapobieżenia im,

- ☞ ujawniła majątek swój oraz znany mu majątek pozostałych sprawców,
- ☞ zobowiązała się do złożenia przed sądem wyczerpujących zeznań dotyczących osób uczestniczących w przestępstwie.

Zgodnie z art. 14 ustawy o świadku koronnym, **w razie zagrożenia życia lub zdrowia** świadka koronnego lub osoby dla niego najbliższej, mogą oni:

- ☞ zostać objęci ochroną osobistą,
- ☞ zmienić miejsce pobytu lub zatrudnienia (z pomocą odpowiednich organów),
- ☞ otrzymać dokumenty umożliwiające używanie danych osobowych innych niż własne (tylko w wyjątkowych sytuacjach).

Art. 16 mówi, że **objęcie ochroną** świadka koronnego uzależnia się od złożenia przez niego pisemnego zobowiązania do przestrzegania zasad i zaleceń w zakresie ochrony.

Zgodnie z art. 18 **organem właściwym do ochrony** świadka jest Komendant Główny Policji. On też może cofnąć ochronę, gdy świadek nie stosuje się do zaleceń. ■

Pod specjalnym nadzorem

ślać, że prokuratorzy wykorzystali sytuację, o jakich wspominają ankietowani: „Zacząłem być izolowany w grupie”, „Czułem, że jestem skazany na pożarcie” czy „Obawiałem się, że porwą mi dziecko”.

Prawie 30 proc. świadków zgodziło się na współpracę z organami ścigania, dlatego że wydano na nich wyrok, odcięto ich od reszty grupy, straszono. Dla blisko 20 proc. motywem była obawa przed wpadką i chęć uniknięcia długoletniego więzienia.

– Większość deklaruje, że chce zmienić swoje życie i dotychczasowy system wartości, ale tak naprawdę chodzi o to, że skończyły im się biznesy przestępcze, grupa się od nich odcięła i muszą w jakiś sposób się ratować – ocenia Zbigniew Rau.

Piotr Majewski, były naczelnik Zarządu Ochrony Świadka Koronnego Centralnego Biura Śledczego, poznał większość koronnych. Uważa, że co najmniej co trzeci z nich naprawdę szczerze chciał zmienić swoje dotychczasowe życie.

PROGRAM OCHRONY ŚWIADKA

O ochronę musi wystąpić z wnioskiem sam zainteresowany. Tylko nieliczni nie chcą z niej skorzystać. O objęciu programem ochrony decyduje prokurator, natomiast wykonanie to w całości zadanie Policji. Komendant główny decyduje o nowych dokumentach dla świadka koronnego, o tym, gdzie powinien zamieszkać, jaką kwotę otrzyma co miesiąc na utrzymanie siebie i rodziny, czy przyznać mu fundusze na operację plastyczną, wywabienie tatuaży itp. W wyjątkowych sytuacjach może sfinansować studia zaoczne albo leczenie.

Zbigniew Rau twierdzi, że opowieści o zapewnianiu koronnym willi z basenami i innych luksusów trzeba włożyć między bajki. Owszem, na początku funkcjonowania programu zdarzały się patologie, gdy na przykład świadek miał otwarty rachunek w hotelu, bawił się w knajpach i dyskotekach razem z policjantami. To były incydenty, dziś już niemożliwe.

– Każdy wydatek w programie ochrony świadka jest rozliczany rachunkami i ściśle kontrolowany – mówi.

O szczegółach programu ochrony świadka w Centralnym Biurze Śledczym nie chcą mówić. Zarząd Ochrony Świadka Koronnego, będący częścią CBS, jest otoczony największą bodaj tajemnicą w KGP. Ujawniona jest liczba funkcjonariuszy i szczegóły ich pracy. Wiadomo tylko, że obecnie ochraniają 230 osób – 92 świadków koronnych i członków ich rodzin. W tej liczbie są również świadkowie ochraniani w ramach współpracy z policjami innych krajów.

– Liczba i personalia policjantów muszą być utrzymane w tajemnicy, bo to kwestia bezpieczeństwa nie tylko osób ochranianych, ale także samych funkcjonariuszy – mówi zastępca dyrektora CBS mł. insp. Zbigniew Maj. – Nie może ich znać świat przestępczy,

a znajomi i przyjaciele nie powinni wiedzieć, czym oni się zajmują.

DOBIERANI PRZES PSYCHOLOGA

Niektórzy świadkowie koronni są objęci programem ochrony od początku funkcjonowania tej instytucji, czyli już kilkanaście lat. Sędzia Barbara Piwnik uważa, że istnieje ryzyko, że ochraniający mogą wejść w zbyt bliskie relacje z ochranianymi.

– W programie ochrony świadka koronnego powinni pracować bardzo doświadczeni policjanci, ze stażem co najmniej dwudziestoletnim, a nie jak to się dzieje dzisiaj, kilkuletnim, bo w dzisiejszej Policji po 5 latach służby to już stary glina – mówi. – Młodzi ludzie, z małym doświadczeniem życiowym, mogą być podatni na manipulacje ze strony świadka. Często zachłystują się też nadzwyczajną rangą swojego podopiecznego i potem mamy sceny, kiedy prowadzi się świadka koronnego korytarzem sądowym niczym cesarza, a sędziom nie pozwala wtedy opuszczać pomieszczeń – zżyma się sędzia Piwnik.

Naczelnik zarządu ochrony świadka (nie zgadza się na podanie nazwiska) zapewnia, że każdy policjant skierowany do ochrony ma wystarczająco duże doświadczenie zawodowe i życiowe. Poza tym dobierani są do tych zadań przez psychologa.

– Nasz psycholog rozmawia najpierw z kandydatem na świadka, a potem znajduje najbardziej właściwy zespół funkcjonariuszy do jego ochrony – mówi naczelnik. – O tym, jaką wagę przywiązuje się do tego doboru, może świadczyć fakt, że proces rekrutacji policjantów do tego zadania jest kilkuetapowy. Psycholog ocenia, jak dopasują się do siebie cechy osobowościowe chroniących i ochranianego, tak żeby uniknąć objawów syndromu sztokholmskiego (sympatia i solidarność między obydwoma stronami, oryg.: porywaczy i zakładników – red.), albo przeciwnie – niechęci i zbyt dużego dystansu. Kiedy trzeba, policjant musi być strażnikiem, a kiedy indziej opiekunem. Musi też odpowiednio zachowywać się w życiu pozazawodowym: umiejętnie się kamuflować, nie rozmawiać o swojej pracy i oczywiście być odpornym na stres, który tu, z racji tajności zadań, jest większy niż gdzie indziej.

– Są to ludzie inteligentni, odporni na pokusy, niedający się wciągać w żadną grę – ocenia policjantów ochraniających świadków dyrektor Zbigniew Maj. – Są naprawdę dobrze przygotowani do zadań, jakie wykonują.

TRUDNE ZWYKŁE ŻYCIE

Gdy świadkowi grozi realne niebezpieczeństwo, ochrona fizyczna trwa non stop. To dotyczy przeważnie czasu przed złożeniem zeznań i podczas procesu. W pozostałym okresie ochrona polega na codziennym

► kontakcie telefonicznym czy osobistym i możliwości korzystania przez świadka przez całą dobę z tzw. telefonu alarmowego. W ciągu 14 lat funkcjonowania programu ochrony świadka koronnego policjanci trzykrotnie uzyskali informacje o przygotowaniach do zamachu na koronnego. Wszystkie zostały udaremnione.

– Ale gdyby do zamachu doszło, policjant ma obowiązek ochraniać świadka, ryzykując własne życie – mówi były naczelnik Piotr Majewski. – Takich zdarzeń dotychczas nie było.

Koronny jest cały czas ograniczony w swoich działaniach. Żaden wyjazd poza miejsce zamieszkania, żadne zawarcie nowej znajomości nie mogą się odbyć bez akceptacji ochraniającego policjanta.

Program ochrony obejmuje także opiekę i pomoc w zaadaptowaniu się świadka i jego rodziny do nowej sytuacji życiowej. A bywa to bardzo trudne.

– Przestępca, nim został koronnym, był przyzwyczajony do szastania pieniędzmi, które łatwo przyschodziły – tłumaczy Piotr Majewski. – Czuł się bezkarny, nie respektował zasad, miał nonszalancki sposób bycia, lubił szpanować, rzucać się w oczy, pokazywać swoją siłę i ważność. A teraz nagle musi przestrzegać prawa, być skromny, nie rzucać się w oczy i żyć jak zwykły, szary obywatel. A on nie wie, co to jest normalne życie, co to jest racjonalne gospodarowanie pieniędzmi. Te, które dostaje w programie, uważa za nędzne grosze.

Partnerki byłych gangsterów przyzwyczajone do luksusu są często roszczeniowe, mają pretensje, że mieszkanie za słabe, pieniędzy za mało, wyjechać nigdzie nie można i tak dalej. Bywa, że świadek ustala coś ze swoim opiekunem, po czym odwołuje wszystko po rozmowie z żoną.

Majewski uważa, że znaczna część życiowych partnerów skruszonych przestępców ma jednak pozytywny wpływ na ich wytrwanie w programie ochrony. Gdy świadek ma rodzinę, jest to z jednej strony silniejsza motywacja, żeby nie wracał do przestępczego życia, ale z drugiej znacznie trudniejsza adaptacja do nowych warunków.

– Dotychczas facet rzadko bywał w domu, mało uczestniczył w wychowaniu dzieci, nierzadko miał kochankę i przede wszystkim kumpli, którym poświęcał najwięcej czasu – mówi funkcjonariusz CBS. – Teraz większość czasu musi spędzać w niewielkim mieszkaniu razem z żoną i dziećmi. I zaczynają się konflikty. Policjant z ochrony musi być trochę psychologiem, żeby te konflikty łagodzić.

Świadkowie korzystają z tego statusu, a tym samym są na utrzymaniu państwa tak długo, jak długo trwa proces, w którym zeznają. W naszych realiach – zbyt długo, nawet 13 lat. Po zakończeniu programu świadek korzysta z ostatniej usługi ze strony państwa, jaką jest pomoc w urządzeniu życia w innym mieście, a czasem nawet w innym kraju (kilku byłych świadków mieszka na stałe we Włoszech, USA i Szwecji). Potem musi już sobie radzić sam.

ILE KOSZTUJE KORONNY?

Niełatwo się dowiedzieć, ile kosztują podatników świadkowie koronni. Fundusz operacyjny jest objęty

Świadkowie koronni są na utrzymaniu państwa tak długo, jak długo trwa proces, w którym zeznają. W naszych realiach – zbyt długo, nawet 13 lat. Po zakończeniu programu świadek korzysta z ostatniej usługi ze strony państwa, jaką jest pomoc w urządzeniu życia w innym mieście, a czasem nawet w innym kraju. Potem musi już sobie radzić sam.

klauzulą poufności, a gospodarowanie nim reguluje zarządzenie MSWiA ze stycznia 2005 roku w sprawie zasad tworzenia i gospodarowania tym funduszem oraz ustawa o ochronie informacji niejawnych.

W ubiegłym roku Komenda Główna Policji przymuszona wyrokiem Naczelnego Sądu Administracyjnego udzieliła odpowiedzi na pytanie Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, informując, że w programie ochrony świadków koszty zatrudnienia policjantów wynoszą rocznie około 11 mln złotych, a koszty związane z obsługą logistyczną około 9 milionów.

Na utrzymanie świadek dostaje miesięcznie kwotę do wysokości średniej pensji krajowej, obecnie około 3700 złotych brutto (określa to rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów). Zbigniew Rau dziwi się, dlaczego wokół pieniędzy dla koronnego jest tyle wątpliwości i zastrzeżeń.

– Przecież celem ustanowienia świadka koronnego jest nie tylko rozbić grupy przestępczej, ale też przeciągnięcie tego skruszonego na stronę uczciwego życia – tłumaczy. – A skoro chcemy, żeby odciął się od dotychczasowego życia, to także i od dotychczasowego sposobu zdobywania pieniędzy. A on nigdy nie pracował. Musimy dać mu czas, żeby się tego nauczył, musi gdzieś mieszkać, z czegoś żyć.

W przeprowadzonej przez niego ankiecie wielu koronnych podało, że nie przypuszczali, iż warunki bytowe tak bardzo im się pogorszą. Prawie wszyscy narzekają na zbyt małe środki na utrzymanie, wielu twierdzi, że żyje na granicy ubóstwa. Niektórzy piszą do komendanta głównego Policji prośby o zwiększenie otrzymywanej kwoty albo o zapomogi.

– Świadek koronny jest tak naprawdę bardzo samotny. On nie ma do kogo zwrócić się o pomoc, gdy czegoś mu brak. Policja jest dla niego jedynym oparciem – mówi Piotr Majewski.

W ramach programu bezpłatnie otrzymują mieszkanie, państwo opłaca im kursy nauki zawodu i kształcenie.

– Według naszych szacunków około 60 procent naszych podopiecznych nie wchodzi więcej w konflikt z prawem – podsumowuje były naczelnik. – To bardzo dużo, bo ogólnie wśród przestępców ten odsetek wynosi około 20 procent. To z całą pewnością efekt naszego mozolnego, dzień po dniu wtłaczania im do głowy zasad uczciwego życia. Nie ma w Polsce drugiej instytucji, która mogłaby poszczycić się takimi efektami resocjalizacji, jak Zarząd Ochrony Świadka Koronnego. ■

Niebezpieczny subsydiarny

Czy może być tak, że przepis, który miał gwarantować obywatelom możliwość dochodzenia sprawiedliwości, będzie wykorzystywany przeciwko policjantom? Niestety, już się to dzieje.

W listopadzie zeszłego roku jako posterunkowa pewnego komisariatu w województwie kujawsko-pomorskim pełniłam służbę wraz z innym funkcjonariuszem. Tego dnia, kiedy wykonywaliśmy swoje zadania, podjęte zgodnie z prawem, zostaliśmy znieważeni, naruszono naszą nietykalność cielesną oraz utrudniano nam wykonywanie czynności służbowych. Dopuściła się tego kobieta, jej syn oraz jej konkubent. Wezwaliśmy na miejsce patrol do pomocy i zatrzymaliśmy ich wszystkich. W trakcie zakładania kajdanek kobieta stawiała opór, co spowodowało, jak się później okazało, zwichnięcie stawu łokciowego. Wszystkie trzy osoby za popełnione przestępstwa zostały skazane wyrokiem sądu pod koniec 2011 r., jednak zarówno oni, jak i prokurator odwołali się od wyroku, w związku z czym obecnie nie jest on prawomocny. W trakcie trwania postępowania kobieta złożyła zawiadomienie do prokuratury o popełnieniu przestępstwa przeze mnie i drugiego funkcjonariusza biorącego udział w interwencji, które miało polegać na przekroczeniu naszych uprawnień, co skutkowało uszkodzeniem ciała na okres przekraczający 7 dni. Jakby tego było mało, oskarżyła nas równocześnie o kradzież kolczyka. Prokurator dwukrotnie umorzył postępowanie, uzasadniając to brakiem znamion czynu zabronionego, a w przypadku kolczyka brakiem dostatecznych danych uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa. Okazało się, że kobieta za pośrednictwem kancelarii adwokackiej w grudniu 2011 r. złożyła do sądu subsydiarny akt oskarżenia. Kiedy poinformowaliśmy o tym komendanta powiatowego Policji, zostaliśmy zawieszani w czynnościach służbowych na podstawie art. 39 ust. 1 ustawy o Policji.

To nie jedyna historia o podobnym scenariuszu. Policjant działa, zatrzymuje sprawcę przestępstwa, sprawca odpłaca się oskarżeniami, a gdy prokurator odmówi wszczęcia postępowania, wnosi subsydiarny akt oskarżenia, który skutkuje zawieszeniem policjanta w czynnościach służbowych. Jak to możliwe?

PROBLEMATYCZNE ORZECZNICTWO

W art. 39 ust. 1 ustawy o Policji przewiduje się, że w przypadku wszczęcia przeciwko policjantowi postępowania karnego w sprawie o przestępstwo lub przestępstwo skarbowe, umyślne, ścigane z oskarżenia publicznego, obowiązkowo musi on zostać zawieszony na czas nie dłuższy niż 3 miesiące. Ma to zapewnić bezstronność prowadzonego przeciwko funkcjonariuszowi postępowania. Zawieszenie pełni rolę podobną do środka zapobiegawczego w postępowaniu karnym. Jest szczególnym uprawnieniem przełożonych, wyrażającym się w uniemożliwieniu funkcjonariuszowi wykonywania zadań i czynności właściwych nie tylko na zajmowanym stanowisku służbowym, ale i w Policji w ogóle. Do tego miejsca sytuacja wydaje się kla-

rowna i oczywista. Policjanci mają dostęp do wielu baz danych oraz osób, mogliby więc manipulować faktami, dowodami i świadkami w swojej sprawie.

W opisanej sprawie pojawia się tzw. subsydiarny akt oskarżenia, składany przez poszkodowanego, kiedy prokurator dwukrotnie odstąpił od ścigania. Można się zastanawiać, czy nadal możemy mówić o przestępstwie ściganym z oskarżenia publicznego, jeżeli prokurator (oskarżyciel publiczny) nie popiera zarzutów.

Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził jednak, że „to prawo karne materialne przesądza o ciężarze gatunkowym popełnionego przez policjanta przestępstwa, nie zaś sposób wszczęcia procesu karnego w sprawach ściganych z urzędu” (wyrok WSA w Warszawie, sygn. akt II SA/Wa 1338/10 oraz wyrok NSA, sygn. akt I OSK 419/11). To oznacza, że według sądu pojęcie „ścigane z oskarżenia publicznego” odnosi się do kategorii przestępstw, a nie do ustalenia, kto realizuje prawa oskarżyciela (oskarżyciel publiczny czy prywatny). Jednocześnie w drugą stronę, gdy oskarżyciel publiczny, bez zmiany kwalifikacji prawnej czynu karnego, przystępuje do postępowania wszczętego z oskarżenia prywatnego, nie zmienia to w niczym zakwalifikowania danego przestępstwa do kategorii przestępstw ściganych z oskarżenia prywatnego.

NIEBEZPIECZNE UPRAWNIENIE

Gdyby obywatele byli bardziej świadomi tego, z jakiego „dobrodziejstwa” mogą skorzystać, to w ciągu kilku miesięcy można by zawiesić co najmniej pół stanu naszej komendy – napisała do redakcji sierż. Milena Błaszak. Wystarczy pomówienie o dokonanie przestępstwa ściganego z oskarżenia publicznego i 300 zł potrzebne na złożenie subsydiarnego aktu oskarżenia.

– Ja i mój partner z patrolu nie potrafimy zrozumieć, dlaczego zostaliśmy zawieszani. Odczuliśmy to jako karę za sytuację, w której to my jesteśmy pokrzywdzonymi – mówi sierż. Błaszak.

W trakcie zawieszenia dostają połowę wynagrodzenia oraz żadnych premii, ponoszą dodatkowe wydatki związane z zatrudnieniem prawnika. Choć działali zgodnie z prawem, nic nie chroni ich przed fałszywymi oskarżeniami. Przepisy dają pole do popisu dla oszustów i pieniaczy.

– Marzę o tym, aby na naszym przykładzie ktoś mądry, tam na górze, zainteresował się tymi chorymi przepisami i spowodował ich zmianę – mówi sierż. Błaszak. – Uważam, że w takich okolicznościach nasz komendant powinien mieć wybór. ■

Subsydiarny akt oskarżenia jest nierozdzielnie związany ze statusem pokrzywdzonego przestępstwem, który w razie spełnienia określonych w ustawie warunków może nabyć prawo wniesienia takiego aktu oskarżenia do sądu.

W oczekiwaniu na nowelizację

Do warunków tych należą*: wydanie postanowienia o odmowie wszczęcia śledztwa lub dochodzenia albo postanowienia o umorzeniu śledztwa lub dochodzenia, uchylenie takiego postanowienia przez sąd na skutek zażalenia pokrzywdzonego, a następnie doręczenie pokrzywdzonemu ponownie wydanego przez prokuratora postanowienia o odmowie wszczęcia śledztwa lub dochodzenia albo o jego umorzeniu.

WYMOGI FORMALNE

Warunki te muszą być spełnione łącznie, a uprawnienie do wniesienia subsydiarnego aktu oskarżenia przysługuje tylko wówczas, gdy w sprawie pojawią się dwa następujące po sobie postanowienia tego samego rodzaju. Przykładowo wydanie najpierw postanowienia o odmowie wszczęcia śledztwa lub dochodzenia, a następnie, po uchyleniu go przez sąd, postanowienia o umorzeniu wszczętego śledztwa lub dochodzenia, nie nadaje uprawnienia do wniesienia subsydiarnego aktu oskarżenia. Powstanie ono dopiero z chwilą doręczenia pokrzywdzonemu drugiego w tej samej sprawie postanowienia tego samego rodzaju, a więc postanowienia o umorzeniu śledztwa lub dochodzenia. Pokrzywdzony może skorzystać z tego uprawnienia tylko w ciągu miesiąca od daty doręczenia mu postanowienia wydanego powtórnie, gdy wcześniej sąd przychylił się do zażalenia na pierwsze postanowienie – uchylając je.

Z uwagi na to, że subsydiarny akt oskarżenia musi spełniać wymogi formalne, określone w kodeksie postępowania karnego – musi on być sporządzony i podpisany przez adwokata lub radcę prawnego.

ZAPIS DO ZMIANY

Problem, jak się wydaje, tkwi w tym, że art. 39 ust. 1 ustawy o Policji nie pozostawia przełożonemu w sprawach osobowych jakiegokolwiek alternatywy w przedmiocie zawieszenia w czynnościach służbowych funkcjonariusza, co do którego skutecznie wniesiono subsydiarny akt oskarżenia. Jest on zobligowany do zawieszenia policjanta w czynnościach nawet wówczas, gdy od czynu zarzuconego w subsydiarnym akcie oskarżenia upłynęło kilka miesięcy, a nawet lat – zwłaszcza że sprawa była przynajmniej dwukrotnie badana przez prokuratora. Taka sytuacja, co do zasady, powoduje niemożność wskazania racjonalnych przesłanek, które mogłyby przemawiać za obowiązkiem zawieszenia policjanta w czynnościach służbowych. Czym innym byłoby przedstawienie policjantowi zarzutu przestępstwa w toczącym się postępowaniu przygo-

towawczym, w którym sprawstwo policjanta nadal jest badane przez prokuratora – tu obowiązek zawieszenia policjanta w czynnościach służbowych jest poza dyskusją.

Kolejnym problemem praktycznym związanym z wniesieniem subsydiarnego aktu oskarżenia przeciwko policjantowi jest nadawanie klauzuli natychmiastowej wykonalności rozkazom o jego zawieszeniu w czynnościach służbowych, gdyż uzasadniać to może jedynie interes społeczny, a trudno mówić o jego istnieniu w sytuacji, gdy przez kilka miesięcy, a nieraz nawet przez kilka lat policjant wykonywał czynności służbowe – zwłaszcza gdy czynił to w sposób nienaganny.

Istnienie bezwzględne obowiązku zawieszenia policjanta w czynnościach służbowych w razie wniesienia przeciwko niemu subsydiarnego aktu oskarżenia wynika z tego, że w momencie uchwalania ustawy o Policji, tj. w roku 1990, polskie prawo karne procesowe nie знаło instytucji oskarżenia subsydiarnego, zatem przepis art. 39 ustawy o Policji mógł odnosić się wówczas jedynie do przedstawienia w postępowaniu przygotowawczym zarzutu przestępstwa publicznoskargowego. Instytucję oskarżenia subsydiarnego wprowadzono do systemu prawa karnego dopiero w roku 1997 – w ramach nowej kodyfikacji prawa karnego.

W 2011 r. w projekcie ustawy nowelizującej ustawę o Policji znalazła się propozycja dodania przepisu art. 39 ust. 1a. Przepis w brzmieniu: „1a. W razie wniesienia przeciwko policjantowi aktu oskarżenia, określonego w art. 55 § 1 kodeksu postępowania karnego, przepis ust. 2 stosuje się odpowiednio” znalazł się w kolejnej wersji projektu nowelizacji, z kwietnia 2011 r. Projekt ten nie został uchwalony w poprzedniej kadencji Sejmu i został ponownie poddany uzgodnieniom w KGP w celu wypracowania nowej wersji nowelizacji ustawy o Policji. Obecnie, decyzją komendanta głównego Policji nadinspektora Marka Działoszyńskiego, nowy projekt przewidujący fakultatywne zawieszenie policjanta w czynnościach służbowych w razie wniesienia przeciwko niemu subsydiarnego aktu oskarżenia został dołączony do projektu nowelizacji ustawy o Policji dotyczącej przepisów finansowo-kadrowych. ■

kom. BARTOSZ FURGAŁA,
zastępca dyrektora Biura Prawnego KGP

* wg art. 55 par. 1 k.p.k.

Tu za szeroko, tu za ciasno...

Trwają wstępne testy nowego wzoru munduru ćwiczebnego. Policjanci z oddziałów prewencji Policji z Warszawy, Lublina i Krakowa otrzymali do wypróbowania dwadzieścia kompletów – komplet składa się z czapki, bluzy i spodni. Testy zakończą się pod koniec lipca, kiedy policjanci wypełnią ankiety dotyczące ergonomii, właściwości biofizycznych, estetycznych i wytrzymałościowych poszczególnych elementów.

Nowe mundury są sprawdzane w warunkach charakterystycznych dla służby: podczas patrolowania, na poligonie, a także na strzelnicy. Policjanci zabezpieczali w nich także mecz Euro 2012 Polska – Rosja.

– To nie są jeszcze właściwe testy – tłumaczy asp. Paweł Szyfter, naczelnik Wydziału Koordynacji Gospodarki Kwatermistrzowskiej Biura Logistyki Policji KGP. – Na nie przyjdzie czas w przyszłym roku. Dwumiesięczne sprawdzanie elementów munduru ćwiczebnego ma na celu wyeliminowanie najbardziej dostrzegalnych błędów, jakie mogły pojawić się na etapie tworzenia prototypu.

Mimo że do wypełnienia ankiet pozostało jeszcze trochę czasu, policjanci z warszawskiego OPP mają już pierwsze uwagi.

– Materiał jest wygodny i przewiewny, choć w czasie deszczu nasiąka wodą. Wiele elementów przydałoby się jeszcze dopasować: zwęzić rękawy, zmienić położenie niektórych kieszeni i dodać wew-

nętrzne – podkreśla podkom. Roman Maciejewski.

– Idea stworzenia nowoczesnego uniformu jest naprawdę dobra. Wśród poprawek, jakie muszą zostać wprowadzone, z całą pewnością należy wymienić te dotyczące dopasowania rozmiarów – bluza jest za szeroka, a spodnie za wąskie – zwraca uwagę nadkom. Sebastian Ciastoń.

Właściwe testy rozpoczną się w przyszłym roku. Jeśli okaże się, że są potrzebne korekty, zostaną one uwzględnione. Potem pozostanie już tylko zmienić przepisy. ■

KK, AWz
zdj. Andrzej Mitura



Chrzest bojowy prototyp munduru przeszedł przed meczem Polska – Rosja



Czego Polak oczekuje od policjanta i Policji?

W V edycji (styczeń 2012 rok) realizowanego cyklicznie badania opinii pn. *Polskie Badanie Przestępczości* oprócz pytań dotyczących oceny pracy Policji, poczucia bezpieczeństwa, opinii na temat osobistych doświadczeń respondentów w kontaktach z funkcjonariuszami, zadano pytanie: *Które kwestie związane z pracą Policji są dla Pana/i osobiście najważniejsze?*

Pozwoliło ono na poznanie oczekiwań społecznych wobec policjantów oraz Policji jako instytucji.

SZYBKOŚĆ, SKUTECZNOŚĆ

Jakie są te oczekiwania? Które są najważniejsze, a które mają mniejsze znaczenie? Wyniki badania pokazują, że badani najbardziej oczekują szybkiego kontaktu z Policją i szybkiej reakcji z jej strony – tego, aby można było łatwo dodzwonić się pod numer alarmowy 997 lub 112 (47 proc.), oraz aby policjanci szybko przybyli po wezwaniu na miejsce zdarzenia (45,2 proc.). Na każdy z tych dwóch aspektów wskazuje niemal połowa z nich. Przypominajmy, że pytanie kierowane było do 17 000 Polaków powyżej 15. roku życia.

Dla co trzeciego Polaka ważna jest też skuteczność Policji w zakresie m.in. zatrzymania przestępców, odzyskania mienia oraz przywrócenia porządku (32,5 proc.), dla co czwartego obecność patroli Policji w okolicy miejsca zamieszkania (25,6 proc.), a dla co piątego uczciwość i nieprzekupność policjantów (22,9 proc.). Na pozostałe oczekiwania wskazuje mniej niż jedna piąta badanych (patrz wykres).

Warto też podkreślić, że oprócz oczekiwań dotyczącego obecności patroli Policji w okolicy miejsca zamieszkania respondentów, które rośnie wraz ze wzrostem wielkości miejscowości, na wsi wymienia je 22,9 proc. badanych, a w największych miastach (pow. 500 tys. mieszkańców) – 30,6 proc. – wszyscy Polacy (powyżej 15. roku życia) niezależnie od płci, wieku, wykształcenia i miejsca zamieszkania oczekują od policjantów i Policji tego samego.

REALIZACJA

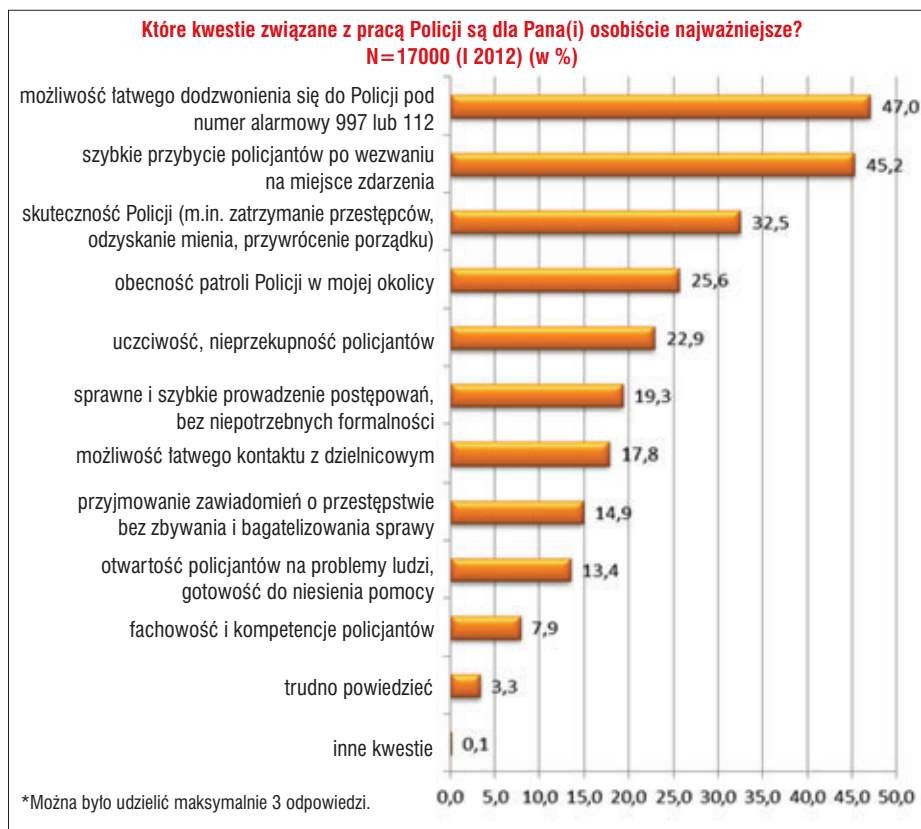
Polska Policja otwarta jest na oczekiwania społeczne. Realizuje je między innymi przez zadania określone w ramach Priorytetów

Komendanta Głównego Policji na lata 2010–2012. Warto w tym zakresie zwrócić uwagę na dwa z nich: *Priorytet I: Wzrost zadowolenia obywateli z jakości pracy policjantów oraz eliminowania zachowań szczególnie uciążliwych społecznie*, gdzie realizowane są zadania mające na celu zwiększenie liczby policjantów pełniących służbę o charakterze patrolowo-interwencyjnym oraz obchodowym, oraz *Priorytet IV: Poprawa sprawności działań Policji w obszarze obsługi zdarzeń i działań wykrywczych*, w ramach którego podejmowane są działania służące poprawie czasu reakcji na zdarzenie.

Wymienione działania mają charakter priorytetowy i systemowy. Niezależnie od tego istotne jest, aby każdy policjant znał zadeklarowane przez Polaków oczekiwania wobec niego i Policji, co pozwoli mu na bezpośrednią i bieżącą ich realizację.

Polskie Badanie Przestępczości realizowane jest cyklicznie od stycznia 2007 roku przez niezależne firmy badawcze. Dotychczas przeprowadzono pięć edycji – ostatnią w styczniu 2012 roku. Jest realizowane na próbie 17 000 Polaków powyżej 15. roku życia – po 1000 respondentów z obszaru działania każdej komendy wojewódzkiej oraz Komendy Stołecznej Policji. Badanie dotyczy przede wszystkim oceny pracy policjantów i skuteczności Policji w walce z przestępczością oraz lęku przed przestępczością. W ostatniej edycji badania zapytano również o najważniejsze dla Polaków kwestie związane z pracą Policji, źródła oceny pracy Policji, ocenę osobistych kontaktów z Policją oraz o ocenę interwencji. ■

podinsp. JADWIGA KUBIK
Wydział Analiz Gabinetu KGP



Motocykle są wszędzie...

Motocykle w Policji są od tak dawna, jak samochody, z powodzeniem wspomagają pracę funkcjonariuszy. W wielu przypadkach są bardziej użyteczne niż radiowozy, choć służba na nich nie zawsze jest komfortowa.

Prezentujemy opinie policjantów użytkujących trzy różne modele.



Komfortowy turystyk **HONDA PAN-EUROPEAN ST1300A**

Policjanci z Wydziału Ruchu Drogowego KMP w Siedlcach użytkują hondy od trzech sezonów. Duża honda z silnikiem o pojemności 1261 cm³ (125 KM) robi wrażenie. Świetnie się ją prowadzi w trasie, a i w mieście nie jest trudna w manewrowaniu, mimo wagi i wielkości.

BEZ PROBLEMÓW

Motocykl jest seryjnie wyposażony w podnoszoną elektrycznie owiewkę, która zapobiega uderzeniom powietrza w kierowcę, oraz podgrzewane manetki.



*Niewygodna w użytkowaniu
podczas jazdy stacja nasobna*

Wyposażenie dodatkowe sprawuje się bardzo dobrze. Oznakowanie jest dobre, sygnały świetlne są dobrze widoczne, a syreny głośne. Z tyłu jest też wyświetlacz LED, na którym można uruchomić napis POLICJA.

Jeden z motocykli wyposażono w kamerę rejestrującą wykroczenia i zdarzenia na służbie. Jest też mikrofon do zapisywania rozmów np. podczas kontroli drogowej. W celu ułatwienia obsługi urządzenia rejestrującego zmieniono funkcje przycisków w stosunku do wersji cywilnej. W miejscu podnoszenia i opuszczania owiewki jest zoom kamery, a przycisk klaksonu ją włącza. Takie zmiany bardzo ułatwiają pracę.

Rozmówcy chwalą serwis motocykli, choć jest to tylko obsługa bieżąca. Hondy pan-european rocznik 2008, kupione przez Urząd Miasta w Siedlcach, nie sprawiają żadnych problemów technicznych. Według policjantów motocykl jest rewelacyjny.



**HONDA PAN-EUROPEAN ST1300A
WRD KMP w Siedlcach**

od lewej: sierż. sztab. Jarosław Daciewicz
i mł. asp. Grzegorz Mudant

ocena 6

niania dokumentacji, co nie jest może wygodne, ale możliwe. Podczas ulewnego deszczu hondy nie są używane, ze względów bezpieczeństwa.

Rewelacyjny sprzęt **BMW R1200RT**

To motocykl klasy turystycznej, o pojemności skokowej 1170 cm³, mocy 110 KM i sześciobiegowej skrzyni biegów. Policjanci z WRD KWP w Poznaniu jeżdżą BMW z roku 2008. Używają ich od trzech sezonów i chwalą, że jest łatwy w prowadzeniu, bardzo stabilny i wybaczający błędy kierowcy.



KOMFORT JAZDY

Podnoszące komfort jazdy wyposażenie zasługuje na uwagę. BMW jest wyposażony między innymi w zmieniającą twardość zawieszenia regulację amortyzatorów, podnoszoną elektrycznie owiewkę, a także wygodną kanapę. Moc przekazuje na koła wał Kardana, który – jak twierdzą policjanci – jest bezobsługowy, w przeciwieństwie do łańcucha. Policyjne BMW nie sprawia żadnych problemów technicznych. Motocykl doskonale nadaje się w trasę, ale ze względu na swoje gabaryty trochę gorzej radzi sobie w mieście.

– Kierowca musi bardziej uważać, ale nie jest źle – mówią policjanci. – Z utwardzonej drogi raczej nie zjeżdżamy, bo nie jest to pojazd na piach. Łatwo wtedy o wywrotkę.

Oznakowanie motocykla jest dobre. Sygnały świetlne i dźwiękowe są widoczne, słyszalne i łatwe w obsłudze, choć wymagają dodatkowego akumulatora. Motocykliści do jazdy ubierają się w kombinezony skórzane dwuczęściowe. W ich ocenie są one najlepsze, tak jak kaski. Te sprawują się do-

Elektrycznie podnoszona owiewka w BMW



NA SŁUŻBIE

Jak podkreślają policjanci z WRD KMP w Siedlcach, służba na motocyklu to także pasja.

Ale na służbie oprócz motocykla potrzebnych jest jeszcze kilka innych rzeczy, na przykład specjalny strój. W Siedlcach mają skóry, które są dość dobre, ale się przecierają i w upalne dni jest w nich gorąco. Policjanci woleliby mieć kombinezony z wodo- i wiatroodpornej, a jednocześnie oddychającej tkaniny. Jeżdżą w otwartych kaskach, które przy większych prędkościach nie zdają egzaminu i są mniej bezpieczne od tzw. szczękowych. Mankamentem także jest łączność. Kaski nie mają interkomów i policjanci muszą używać stacji przypiętych do pasa. Przy małych prędkościach (do 40km/h) można nawiązać łączność, ale potem stacje są praktycznie bezużyteczne. Motocykle standardowo są wyposażone w kufr, które bez większego problemu mieszczą wszystkie potrzebne w czasie służby rzeczy, takie jak: alkosensor, miernik prędkości „Iskra”, notatniki czy bloczki mandatowe. Kufer może też służyć jako podpórka w czasie wypeł-



**BMW R1200RT
WRD KWP w Poznaniu**

od lewej:
asp. Rafał Robaszkiewicz
i st. sierż. Patryk Kołodziejski

ocena 6

- skonalie w każdych warunkach. Rozmówcy mają jedynie zastrzeżenie do rękawic, w których pocą się dłonie.

PRZEMIESZCZANIE SIĘ I KONTROLE

Policjanci z WRD w Poznaniu używają swoich dwukołowych maszyn głównie do patrolowania, przemieszczania się np. do obsługi zdarzeń i do konwojowania. Do każdej z tych czynności potrzebne są dodatkowe urządzenia czy dokumenty. Motocykl ma kufr o wystarczającej pojemności, aby zabrać potrzebne rzeczy, takie jak: ręczny miernik prędkości, alkosensor, lizak policyjny, bloczki mandatowe i inne. Dodatkową zaletą kufrów jest możliwość ich szybkiego zastrzaśnięcia, gdy trzeba nagle ruszyć np. za uciekającym autem. Niestety, jak i w poprzednim motocyklu, tutaj także jest problem z łącznością. Funkcjonariusze używają stacji nasobnych, które nie spełniają swego zadania w czasie jazdy. Zdaniem policjantów interkomu zamontowane w kaskach bardzo ułatwiłyby pracę.

W opinii naszych rozmówców służba na motocyklu jest trudniejsza niż w samochodzie i po ośmiu godzinach można być fizycznie zmęczonym. Przyspają jednak, że przełożeni pomagają w służbie i zezwalają, w skrajnych temperaturach, na dłuższe odpoczynki. Poznańska KWP organizuje 2–3 razy w roku szkolenia dla policyjnych motocyklistów.

W służbie na jednośladowie budujące są także reakcje zatrzymywanych do kontroli kierowców, którzy patrzą na BMW R1200RT z podziwem i respektem.

Miejski motocykl szosowy

HONDA CBF1000A

Policjanci Wydziału Ruchu Drogowego KSP jeżdżą nie tylko po Warszawie, ale i okolicznych powiatach. Tutaj najlepszym motocyklem okazuje się honda średnich rozmiarów, o mocnym silniku, który z 996 cm³ pojemności osiąga moc 107 KM.

INTUICYJNA OBSŁUGA

Policjanci z Sekcji Kontroli Ruchu Drogowego V WRD KSP chwalą swoje motocykle z 2010 roku za dobrze zestrojone zawieszenie,



doskonałe hamulce, wygodną pozycję za kierownicą i intuicyjną obsługę. Motocykle prowadzą się bardzo dobrze podczas patroli i podczas pilioty, jedynie w wąskich miejscach trzeba uważać, bo kierownica jest węższa niż tył motocykla. Owiewka jest trochę zbyt mała, przez co powietrze uderza w kierowcę. Sygnały świetlne i dźwiękowe są dobrze widoczne i słyszalne, a ich włączanie nie sprawia problemów.

Funkcjonariusze z WRD KSP używają hond od dwóch sezonów i nie miały one dotąd problemów technicznych. Motocykliści jadą na służbę niemalże w każdych warunkach pogodowych, co byłoby uciążliwe bez odpowiednich kombinezonów. Nasi rozmówcy używają prywatnych strojów, ponieważ otrzymane służbowe nie sprawdzały się. Są wykonane z materiału nieoddychającego i jest w nich bardzo gorąco. Natomiast kaski są bardzo dobre, wygodne i nie zaparowują.

W PATROLU

Sezon motocyklowy w WRD KSP rozpoczyna się w marcu, a kończy w listopadzie. Policjanci spędzają prawie każdą służbę na motocyklu. Gdy są

**HONDA CBF1000A
Sekcja Kontroli Ruchu
Drogowego V WRD KSP**

od lewej:
sierż. Marcin Karasek
i sierż. Jakub Jakubowski
ocena 4+



zabezpieczenia imprez, jadą nawet w deszczu. W patrolu pokonują do 100 km. Motocyklista i jego jednośladowa dają radę, mimo trudności.

Łączność jest mankamentem, bo podczas jazdy trudno używać stacji nasobnych. Co prawda motocykl ma zamontowaną stację łączności, lecz nie jest ona kompatybilna z kaskiem. Jak twierdzą użytkownicy, dobrym pomysłem byłoby odciążenie motocykla przez zdemonstowanie nieużywanego urządzenia.

W Hondach CBF1000A wielkość kufrów jest kompromisem między wielkością motocykla a tym, co trzeba zabrać ze sobą. Gdyby były większe, trudniej byłoby poruszać się np. między samochodami. Policjanci potrafią zmieścić w kufrze wszystko, co jest im potrzebne (miernik prędkości, alkosensor, bloczki mandatowe i inne). Przy kontrolach statycznych przydaje się miejsce do wypełniania dokumentacji. W centralnym kufrze, wewnątrz zamontowana jest wygodna lampka.

Nasi rozmówcy jeżdżą na motocyklach również poza pracę, jak mówią są w Sekcji Kontroli RD V z pasji. Doświadczenia w jeździe nabierają nie tylko w czasie służb, mimo to przydałoby się więcej szkoleń z jazdy.

Lewa w górę

Niezależnie od tego, jakim motocyklem poruszają się policjanci, inni motocykliści zawsze pozdrawiają ich charakterystycznym uniesieniem lewej ręki. Jak mówią funkcjonariusze, pozdrowienie jest miłe i chętnie na nie odpowiadają, co oczywiście nie oznacza, że w razie wykroczenia kierujący motocyklami są traktowani łagodnie. Na szczęście dobrych, jadących zgodnie z przepisami motocyklistów jest zdecydowanie więcej. ■

tekst i zdjęcia KRZYSZTOF CHRZANOWSKI
(galeria zdjęć przedstawionych motocykli na www.gazeta.policja.pl)

Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

Życie i służba Franciszka Banasia, przedwojennego krakowskiego policjanta, a później granatowego funkcjonariusza Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa, siłą wcielonego w system hitlerowskiego terroru, to gotowy scenariusz filmowy. To także dowód, że nawet w tak dramatycznych czasach okupacyjnego zniewolenia, w obliczu codziennej groźby śmierci można było pozostać CZŁOWIEKIEM.

I patriotą. Bo Franciszek Banaś był nie tylko funkcjonariuszem okupacyjnej formacji policyjnej, ale i żołnierzem AK, konspiratorem. Ryzykował głową, zbierając tajne informacje oraz niosąc pomoc skazanym na zagładę Żydom. Jego dramat, a także dramat wielu innych granatowych policjantów polegających na tym, że w obiegowej opinii był członkiem formacji kolaborantów, sprzedających się hitlerowcom i gnębiących swych rodaków dla korzyści materialnych. To bardzo krzywdzący i daleki od prawdy osąd, z którym przez lata musiał żyć.

Franciszek Banaś, pseudonim konspiracyjny „Stefan”, miał szczęście. Przeżył wojnę, ale przez kilka dziesięcioleci żył z piętnem wroga ludu. W nowej rzeczywistości ludowej władzy nie zależało na tym, aby takim opiniom zaprzeczać. „Granatowy” był uosobieniem wszelkiego zła: zdrady ojczyzny, kolaboracji, korupcji. To odium dotykało również jego najbliższych. Bohaterskie postawy granatowych policjantów, które z reguły okupant karał śmiercią, świadomie zatajano. Był to temat tabu, dla którego nie było miejsca ani w podręcznikach szkolnych, ani w mediach.

Dopiero czasy postsolidarnościowej odwilży i odkłamywania historii przywróciły mu należną cześć i uznanie. Utwierdziły w przekonaniu, że postępował słusznie, zawsze zgodnie ze swoimi ideałami. W 1980 r. izraelski Instytut Yad Vashem w Jerozolimie jako pierwszy docenił bohaterską postawę i męstwo Franciszka Banasia w ratowaniu obywateli narodowości żydowskiej z krakowskiego getta, honorując go tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Był jednym z pierwszych (i nielicznych) granatowych policjantów wyróżnionych tym szacownym tytułem. Franciszek Banaś nie doczekał końca komunizmu w Polsce i pełnej swojej rehabilitacji. Zmarł w 1985 r. Do końca jednak – jak twierdzą jego najbliżsi – głęboko wierzył, że

nadejdzie taki czas, kiedy funkcjonariusze Policji Państwowej oraz granatowej policji zostaną obiektywnie i rzetelnie ocenieni za swoją postawę w okresie międzywojnia oraz okupacji. Zdecydowana większość z nich miała bowiem czyste sumienie.

CHŁOPAK Z GDOWA

Franciszek Banaś urodził się w 1901 r. w Gdowie koło Wieliczki, w rodzinie rolniczej. Od wczesnej młodości wychowywany był w duchu patriotycznym (należał do „Drużyny Bartoszewej” – organizacji przysposobienia wojskowego, funkcjonującej w Galicji Wschodniej). Mając 17 lat, wstąpił na ochotnika do polskiego wojska, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Ciężko ranny kozacką piką w bitwie pod Kozłowem (Podole) cudem uniknął śmierci. Po dwóch operacjach udało się usunąć z czaszki odpryski kości i kapral Banaś wrócił do swojego saper-skiego batalionu. Nad rzeką Szczarą na Białorusi odbudowywał zniszczone w czasie działań wojennych mosty.

W 1922 r. mundur wojskowy zamienił na policyjny. Po ukończeniu – jako prymus – szkoły policyjnej w Warszawie został posterunkowym I Komisariatu PP w krakowskiej dzielnicy Kazimierz, zamieszkaną głównie przez społeczność żydowską. Przeszło dwa lata był tam dzielnicowym. Choć ze swych obowiązków wywiązywał się bez zarzutu, ciągnęło go do... wody. Kiedy więc tworzone w Krakowie służbę rzeczną, zgłosił się tam na ochotnika.

– Dzieciństwo i młodość tata spędził nad malowniczą Rabą, sądzę, że dlatego bardzo tęsknił za wodą – tłumaczy decyzję ojca Anna Sikora. – Innym powodem, kto



Niemiecka odezwa wzywająca polskich policjantów pod groźbą kary śmierci do służby w Policji Polskiej GG, tzw. granatowej

wie czy nie decydującym, była rosnąca stale liczba utonąć w Wiśle. W jej nurtach rokrocznie w Krakowie ginęło kilkadziesiąt osób. Tata nie mógł się z tym pogodzić, był bardzo wyczulony na sprawy bezpieczeństwa. Po wprowadzeniu policyjnych patroli na rzece sytuacja znacznie się poprawiła.

Duża w tym zasługa post. Franciszka Banasia i jego kolegów, ratujących życie lekkomyślnym pływakom, kajakarzom, nietrzeźwym amatorom kąpieli, a także samobójcom. Policjanci rzeczni brali też udział w akcjach ratunkowych podczas wielkich powodzi. W swych wspomnieniach Franciszek Banaś szczegółowo opisuje walkę z wodnym żywiołem w latach 1925 i 1934. Za udział w tych akcjach został uhonorowany medalem „Za ratowanie ginących”.

GRANATOWY MIMO WOLI

Po wybuchu wojny Franciszek Banaś, już jako starszy przodownik, zgodnie z rozkazem przełożonych wraz z innymi policjantami ewakuował się na Wschód. Walcząc i wycofując się, dotarł do Łucka na Ukrainie. Miał szczęście. Udało mu się wyrwać z rąk czerwonoarmistów i po wielu perypetiach wrócić do domu. Do żony i trójki dzieci. O jego dalszym losie zdecydowali już okupanci.

W obawie przed aresztowaniem i groźbą najsurowszych kar, na wezwanie władz niemieckich Franciszek Banaś musiał stawić się do służby w policji granatowej. Wykonywał zadania porządkowe w patrolach pieszych na terenie dzielnicy Zwierzyńiec. Po kilku miesiącach służby odwiedzili go emisariusze z podziemia, ze Związku Walki Zbrojnej, zgrupowania „Żelbet” AK. Był to najlicniejszy w tym czasie w okupowanym Krakowie oddział ruchu oporu. Przyznali, że przez ten czas dokładnie „prześwietlali” jego osobę jako kandydata na żołnierza podziemia. Ponieważ wywiad wypadł pomyślnie, zaproponowali mu przystąpienie do konspiracji. Jego dowódcą został kpt. „Sprężyna” (pod tym pseudonimem ukrywał się Stanisław Kostka Czapkiewicz, krakowski notariusz). Franciszek Banaś zgodził się bez wahania.

– Po zaprzysiężeniu i przyjęciu pseudonimu „Stefan” – mówi Anna Sikora, z domu Banaś, członkini Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Rodzina Policyjna 1939” – tata otrzymał przydział zadań. Jego praca wywiadowcza miała polegać na obserwacji, zbieraniu i przekazywaniu informacji od osób zaufanych z dzielnicy Zwierzyńiec, Bielany, Przegorzały, okolice Parku Krakowskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej i Oleandrów. Informacje dotyczyły głównie ruchów wojsk i policji niemieckiej, liczebności i dyslokacji oddziałów. Gromadził dane o hitlerowskich urzędach i urzędnikach, kolaborantach i konfidentach. Informował o donosach na Polaków, a także ostrzegał ludzi zagrożonych aresztowaniem. Tata wykonywał również dla organizacji tzw. oleaty, czyli szczegółowe plany dzielnic Krakowa z naniesionymi na nie siedzibami niemieckich urzędów, koszar, magazynów i innych obiektów, ważnych dla administracji okupanta. Ryzykował przy tym życie w razie najmniejszej nawet wpadki.

Banaś, Franciszek

Jako funkcjonariusz polskiej policji Franciszek Banaś był odpowiedzialny za pilnowanie wejścia do getta krakowskiego. Regularnie przemykał oko, a nawet pomagał w próbach przemytu żywności i lekarstw do getta. Kiedy rozpoczęły się „akcje”, pomagał Żydom uciec z getta i dawał im adresy ludzi, do których mogli się zwrócić o pomoc. Pomimo ryzyka Banaś nigdy nie oczekiwał wynagrodzenia. Wśród ocalonych byli: 3-letnia Miriam Schein, rabin Lewertow i rodzina Hoffmannów. Po wojnie wszyscy, z wyjątkiem Schein, która została w Krakowie, opuścili Polskę.

8 maja 1980 r. Instytut Yad Vashem nadał Franciszkowi Banasiowi tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

(Notka biograficzna F. Banasia zamieszczona w Księdze Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska. Red. naczelny Israel Gutman. Redaktorzy współprowadzący Sara Bender, Shumel Krakowski. Yad Vashem).



Dyplom Sprawiedliwy wśród Narodów Świata przyznany F. Banasiowi. Obok awers i rewers medalu z napisem: „Yad Vashem Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów w Jerozolimie. I dam im imię wieczne”



SŁUŻBA W GETCIE

W kilka miesięcy po utworzeniu w marcu 1941 r. krakowskiego getta Franciszek Banaś, wraz z kilkoma starszymi policjantami, skierowany został do służby wartowniczej przy jego bramach. Ich wybór nie był przypadkowy. Ówczesny zastępca komendanta granatowej policji, nadkom. Ludwik Drożański, także człowiek podziemia, powiedział im krótko: *W getcie dzieją się rzeczy straszne (...), nowi policjanci są za gorliwi. Żydzi cierpią głód i niedostatek. Wy teraz tam pójście i bądźcie ludźmi wyrozumiałymi, jak dotychczas.*

Przez blisko dwa lata byli naoczni świadkami gehenny ludności żydowskiej i dokonywanych tam zbrodni ludobójstwa. W swoich wspomnieniach Franciszek Banaś opisuje przypadki bestialstwa funkcjonariuszy gestapo: polowania na bezbronnych ludzi, strzelania dla zabawy do dzieci. Przytacza wstrząsające relacje: likwidacja getta, masowe rozstrzelania, ciężarówka pełna trupów. Wszystkie te koszmarnie



Na łodzi „Mewa” podczas największej powodzi okresu międzywojnia (lipiec 1934 r.), u ujścia Dunajca do Wisły. Drugi od lewej Franciszek Banaś

obrazy posterunkowy Banaś notuje w pamięci, potem przelewa na papier. Żeby dać świadectwo tych zbrodni i nie pozwolić, by o nich zapomniano. Wierzy, że winni zostaną kiedyś ukarani.

Na ile może, stara się też pomóc ofiarom Holocaustu. *Człowiek zdolny jest do takiego zbydlęcenia, upodlenia i sadyzmu, jaki się w tej wojnie wyzwolił* – pisze z przerażeniem. Przymyka oczy na przemyt żywności i lekarstw za mury getta, pomaga w wymianie korespondencji. Jeśli nadarza się sposobność, pomaga w ucieczkach, przekazuje adresy osób gotowych pomóc Żydom. I robi to wszystko bezinteresownie, nie oczekując podziękowania czy jakiegokolwiek zapłaty. Jest zaskoczony, kiedy już po wojnie uratowani przez niego Żydzi kontaktują się z Instytutem Yad Vashem w Jerozolimie. Opisują niesłychaną odwagę i bohaterstwo Franciszka Banasia, granatowego policjanta z Krakowa, dzięki któremu uniknęli niechybnej śmierci. Proszą o przyznanie mu zaszczytnego tytułu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. W roku 1980 ich prośba zostaje spełniona.

PRZECIEK

– Wiemy, że nasz tata przyszedł z pomocą wielu Żydom – mówi Anna Sikora. – Nie pytał ich o nazwiska, bo przecież nie robił tego dla rozgłosu. Jedno zdarzenie utkwiło mu jednak w pamięci szczególnie. Było to 15 kwietnia 1943 r., dzień po likwidacji getta i wymordowaniu wszystkich Żydów, którzy usiłowali ukryć się przed wywózką. Tego dnia, kiedy uprzątno ulice z trupów, tata zauważył kobietę, która szła w jego kierunku, trzymając za rękę kilkuletniego chłopca. Kobieta słała się na nogach, ale wołała go po nazwisku. Stojący w pobliżu esesmani byli wyraźnie zdziwieni. Tata wyprzedził ich pytania, mówiąc do jednego z nich, że to znajoma, zbłądziła i nie wie, jak się stąd wydostać. Prosi o wypuszczenie. Być może Niemca ruszyło sumienie, bo zgodził się za 160 zł łapówki i pół litra wódki, którą miał dostać później. Tata szybko wyprowadził ich za bramę. To była, jak się okazało,

Róża Jakubowicz ze swym synkiem Tadeuszem. Cudem przeżyli masakrę getta. Tadeusz Jakubowicz jest dziś prezesem Gminy Żydowskiej w Krakowie.

W październiku 1943 r. nastąpił przeciek w komendzie miasta. Niemcy poznali nazwiska granatowych policjantów współpracujących z polskim ruchem oporu. Aresztowano komendanta krakowskiej policji mjr. Franciszka Erhardta, jego zastępcę – mjr. Ludwika Drożańskiego i przeszło czterdzieści szeregowych policjantów. Wszystkich rozstrzelano. Franciszek Banaś uniknął egzekucji tylko dlatego, że w porę ostrzeżono go o zdradzie.

Do końca okupacji Franciszek Banaś musiał się ukrywać. Po wyzwoleniu przystał na propozycję objęcia funkcji komendanta posterunku MO na Zwierzyńcu. Musiał jednak najpierw go zorganizować. Kiedy wydawało się, że wszystko zaczyna się już układać, w potyczce z milicjantami ginie jakiś czerwonoarmista, „dorabiający” na boku napadami z bronią w rękę. Nie przekonują wyjaśnienia, komendant Banaś i kilku milicjantów zostają aresztowani, reszta znika. Znika wkrótce i sam komendant, uciekając z konwoju, który wiozł go do siedziby NKWD.



– Tę szablę tata otrzymał w nagrodę jako prymus policyjnej szkoły – mówi Anna Sikora, córka



„Moje wspomnienia” Franciszka Banasia ukazały się drukiem dopiero 26 lat po jego śmierci. To rodzaj pamiętnika i dokument. Przyczynek do historii policji w jej najtrudniejszym okresie

Woli nie ryzykować spotkania z przedstawicielami tej służby.

Pod przybranym nazwiskiem ukrywa się we Wrocławiu. Podejmuje pracę przy odbudowie żeglugi na Odrze. Pod koniec 1945 r. wraca do Krakowa i ujawnia swoją działalność w AK. Zatrudnia się w porcie na Wiśle w Płaszowie, gdzie pracuje do 1960 r., do czasu przejścia na rentę. Początkowo granatowym policjantem dosyć mocno interesuje się krakowski UB. Franciszek Banaś musi systematycznie stawiać się na przesłuchania, jest nękanym rewizjami w domu. Pierwszy powiew wolności odczuł dopiero po śmierci Stalina, drugi po roku 1980. Nie zmienił jednak z tego powodu ani swych poglądów, ani przekonań. *Całe życie wiernie służyłem ojczyźnie* – napisał w „Moich wspomnieniach”, opublikowanych w 2011 r. – *Całe życie chodziłem z kodeksem karnym w ręce i zmuszałem innych do stosowania się do niego*. Pozostał „sprawiedliwym wśród narodów świata”. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. aut. oraz archiwum rodzinne

Już obowiązuje

Pokoje przejściowe, policyjne izby dziecka

Od 7 czerwca 2012 r. obowiązują nowe wymagania co do warunków, jakim powinny odpowiadać pomieszczenia dla osób doprowadzonych w celu wytrzeźwienia. M.in. uwzględnia się możliwość podziału takich pomieszczeń na oddziały oraz tworzenia pokoju obsługi.

Policja może także organizować tymczasowe pomieszczenia przejściowe, dostosowane do potrzeb zatrzymań większych grup, np. w wyniku naruszenia prawa w trakcie imprez masowych.

Określono rodzaj urządzeń i środków technicznych służących do przekazywania, odtwarzania i utrwalania obrazu z tych pomieszczeń, pokoi i izb oraz sposoby przechowywania, odtwarzania i niszczania danych z monitoringu. W związku z wprowadzeniem nowych wzorów dokumentacji służbowej, rozporządzenie dopuszcza korzystanie z dotychczasowych formularzy do wyczerpania zapasów, nie dłużej jednak niż do 31 grudnia 2013 r.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 4 czerwca 2012 r. w sprawie pomieszczeń przeznaczonych dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia, pokoi przejściowych, tymczasowych pomieszczeń przejściowych i policyjnych izb dziecka, regulaminu pobytu w tych pomieszczeniach, pokojach i izbach oraz sposobu postępowania z zapisami obrazu z tych pomieszczeń, pokoi i izb (Dz.U. z 2012 r., poz. 638).

Drogi transeuropejskie

Z każdego śmiertelnego wypadku drogowego, który miał miejsce w transeuropejskiej sieci drogowej, Policja jest obowiązana sporządzić sprawozdanie. Sporządzone według określonego formatu sprawozdania powinny zostać przekazane do Sekretariatu Krajowej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego w terminie do 31 marca każdego roku, za rok poprzedni.

W Polsce drogi transeuropejskiej sieci mają długość 4800 km.

Ustawa z 13 kwietnia 2012 r. o zmianie ustawy o drogach publicznych oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2012 r., poz. 472).

Wyroby medyczne dla weteranów

Policjant, który jest weteranem poszkodowanym, może uzyskać dofinansowanie na zaopatrzenie w wyroby medyczne, których kwota przekracza wysokość finansowania ze środków publicznych. Wniosek o takie środki należy złożyć do Departamentu Zdrowia MSW w ciągu 7 dni od otrzymania zlecenia na zaopatrzenie w wyroby medyczne. Rozporządzenie określa dane i załączniki, które powinien zawierać wniosek.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z 27 kwietnia 2012 r. w sprawie dofinansowania weteranom poszkodowanym-funkcjonariuszom Policji, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu i Państwowej Straży Pożarnej do zaopatrzenia w wyroby medyczne (Dz.U. z 2012 r., poz. 500).

Inne przepisy dla weteranów

Cztery rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z 29 i 30 marca 2012 r.: w sprawie świadczeń opieki zdrowotnej niezakwalifikowanych jako świadczenia gwarantowane oraz odpłatnych świadczeń opieki zdrowotnej udzielanych weteranom poszkodowanym

funkcjonariuszom; w sprawie pomocy psychologicznej udzielanej weteranowi funkcjonariuszowi, weteranowi poszkodowanemu funkcjonariuszowi oraz najbliższym członkom jego rodziny; w sprawie dokumentu potwierdzającego uprawnienia przysługujące weteranom poszkodowanym funkcjonariuszom; w sprawie wzoru zaświadczenia, wzoru legitymacji weterana funkcjonariusza albo weterana poszkodowanego funkcjonariusza (Dz.U. z 2012 r., poz. 373, 375, 376, 378).

Kwota bazowa

Od 1 lipca 2012 r. wielokrotność kwoty bazowej, stanowiącej przeciętne uposażenie policjantów, wynosi 2,87. Tym samym przeciętne uposażenie funkcjonariuszy wzrasta do 4372 zł.

Rozporządzenie w sprawie wielokrotności kwoty bazowej, stanowiącej przeciętne uposażenie policjantów (Dz.U. z 2012 r., poz. 448).

Nadchodzące zmiany

Emerytury według nowych zasad

Osoby przyjęte do służby w Policji po 31 grudnia 2012 r. zostaną objęte zmianami w przechodzeniu na emeryturę oraz jej naliczaniu.

Zgodnie z nowymi zasadami emerytura przysługiwać będzie funkcjonariuszowi zwolnionemu ze służby, który w dniu zwolnienia

- 1) ukończył 55 lat i
- 2) odsłużył co najmniej 25 lat.

Jako równorzędny ze służbą traktuje się okres służby wojskowej uwzględniany przy ustalaniu prawa do emerytury wojskowej. Poza tym do wysługi emerytalnej zalicza się również okresy:

1) pozbawienia wolności i odbywania kary pozbawienia wolności oraz zawieszenia w czynnościach służbowych, w przypadku gdy funkcjonariusz został uniewinniony lub postępowanie karne zostało umorzono, albo gdy nie został ukarany karą dyscyplinarną wydalenia ze służby;

2) okres urlopu wychowawczego, udzielonego w trakcie pełnienia służby, w wymiarze łącznym nie większym niż 3 lata.

Emerytura ma wynosić 60 proc. podstawy jej wymiaru za 25 lat służby i wzrastać o kolejne 3 proc. z każdym rokiem dalszej służby, nie może jednak przekroczyć 75 proc. Dodatkowo emeryturę podwyższa się o 0,5 proc. podstawy jej wymiaru za każdy rozpoczęty miesiąc pełnienia służby na froncie w czasie wojny oraz w strefie działań wojennych.

Podstawę wymiaru emerytury stanowi średnie uposażenie policjanta należne przez okres kolejnych 10 lat kalendarzowych, które wybierze funkcjonariusz. Jeżeli tego nie robi, podstawą będzie jego średnie uposażenie należne przez okres kolejnych 10 lat kalendarzowych, poprzedzających rok zwolnienia ze służby.

Nowelizacja wejdzie w życie 1 stycznia 2013 r.

Ustawa z 11 maja 2012 r. o zmianie ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych oraz ich rodzin, ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin, oraz niektórych innych ustaw, (Dz.U. z 2012 r., poz. 664). ■

Święto Policji z nowym ceremoniałem

Od początku czerwca 2012 roku obowiązuje nowy ceremoniał policyjny. „Odpowiedzialność za stosowanie zasad określonych w ceremoniale policyjnym dotyczy każdego policjanta, który pełniąc służbę, kształtuje nie tylko wizerunek Policji, lecz także wizerunek państwa” – czytamy we wstępie do dokumentu, który sygnował nadinsp. Marek Działoszyński, komendant główny Policji.

Zarządzenie nr 122 Komendanta Głównego Policji z 25 maja 2012 r. w sprawie ceremoniału policyjnego zastąpiło Zarządzenie nr 15/98 Komendanta Głównego Policji z 30 lipca 1998 roku w sprawie metod i form organizacji oraz przebiegu uroczystości policyjnych.

Jesienią 2011 roku powołany został zespół, w którym znaleźli się eksperci m.in. z komend wojewódzkich Policji, szkół policyjnych i oddziałów prewencji Policji. Zespół wypracował wstępny dokument, kilkakrotnie opiniowany zarówno przez jednostki organizacyjne Policji, jak i organizacje związkowe i pozarządowe działające na rzecz środowiska policyjnego. Wsparcia udzieliły również podmioty zewnętrzne, m.in.: dyrekcja i pracownicy Protokołu Dyplomatycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz przedstawiciele Wojska

Polskiego – Oddziału Spraw Reprezentacyjnych Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Nowy ceremoniał porządkuje i określa zasady przebiegu uroczystości o charakterze państwowym, policyjnym, patriotycznym i religijnym z udziałem policyjnej asysty honorowej. Zawiera kilka nowych w stosunku do poprzedniego zarządzenia rozdziałów, m.in. związanych z obecnością policjantów na misjach poza granicami kraju czy ślubami funkcjonariuszy Policji. Integralną częścią dokumentu są wzory scenariuszy uroczystego apelu i zbiórki, schematy oraz fotografie poglądowe. Dokument w wersji elektronicznej dostępny jest na www.policja.pl.

Przed Świętem Policji ceremoniał w formie książkowej trafi do jednostek organizacyjnych Policji w całym kraju. Dołączone zostaną do niego dwie płyty CD – z elektroniczną wersją książki, oraz z nagraniami hymnu RP, marszów i sygnałów policyjnych, które mogą być bezpłatnie odtwarzane podczas oficjalnych uroczystości.

Zwiększony został wymiar godzinowy szkoleń z zakresu ceremoniału policyjnego i historii Policji realizowany w szkołach policyjnych. Trwają prace nad koncepcją kaskadowych szkoleń z tego zakresu. W planach jest nowelizacja regulaminu ogólnego i musztry Policji. ■

Zespół Promocji Bezpieczeństwa Publicznego Gabinetu KGP
Na wszelkie pytania dotyczące ceremoniału, protokołu i etykiety chętnie odpowiedzą pracownicy Zespołu Promocji Bezpieczeństwa Publicznego Gabinetu KGP, e-mail: sekp@policja.gov.pl

Lubliniec

10–15 lipca 2012 r.

Ogólnopolska Akcja Profilaktyczno-Artystyczna
VII PRZYSTANEK PaT



III Śląski Przystanek PaT w Rudzie Śląskiej



Więcej na stronie
www.pat.policja.gov.pl

Mam to po tacie

Pamiętam, jak pięć lat temu cieszyłam się, że Polsce przyznano organizację EURO – posterunkowa Ewa Pająk nie kryje entuzjazmu. – Byłam z koleżankami w domu i razem skakałyśmy z radości. Pomyślałam sobie wtedy – być tam i obejrzeć mecz, to byłoby wspaniałe!

Post. Ewa Pająk w Policji służy od półtora roku i na czas finałów mistrzostw Europy oddelegowana została do zabezpieczenia turnieju.

– Na portalu społecznościowym ustawiłam nawet status „Wygrałam bilety i jadę na EURO” – policjantka śmieje się. – To taki żart, ale ja naprawdę cieszę się, że naszą jednostkę ściągnięto do Warszawy i jestem bezpośrednio zaangażowana przy zapewnieniu bezpieczeństwa imprezy. Mogę być blisko tych wszystkich wspaniałych wydarzeń.

MISTRZOSTWA

Z młodą policjantką spotykam się w CSP w Legionowie, w sobotę, dzień po inauguracji UEFA EURO 2012. Ich kompania wróciła ze służby w stolicy grubo po północy. O 14.00 wyjeżdżają na kolejne zabezpieczenie. Mamy chwilę przed obiadem, aby porozmawiać.

– Czy widziałam mecz otwarcia? – post. Ewa Pająk z białostockiego OPP nie dziwi się pytaniu, rozmawiam przecież z kibiczką. – No cóż, miałam służbę. W miarę możliwości coś się kątem oka podpatrzyło na telebimie, usłyszało relację komentatora. Polską bramkę widziałam. Wspaniały gol Lewandowskiego, 17. minuta. Potem już nie miałam za bardzo możliwości. Po pierwszej połowie byliśmy w siódmym niebie, potem niestety było gorzej. Remis 1:1 wytypowałam jeszcze przed meczem. Sprawdziło się, choć wołałabym, aby było lepiej. Dla Greków to sukces, dla nas nie bardzo. Zobaczymy, co będzie dalej...

PIŁKA

W podstawówce Ewa grała w koszykówkę, w liceum w siatkówkę w SKS-ach. Jej żywiołem była jednak piłka nożna. Grała z chłopakami, gdzie się dało, i to wcale nie na bramce, no przynajmniej nie tylko. Gdy się na niej poznali, grała już na równi z innymi w polu.

– Sport jest ważną częścią mojego życia – mówi policjantka. – Ale lubię też kibicować. Białystok to moje miasto, więc kibicuję Jagiellonii. Tata grał kiedyś jako junior w tym klubie i to on zaszczepił mi miłość do piłki. Gdy byłam mała, razem chodziliśmy na mecze. Co ciekawe, ani mama, ani starsza siostra nie mieszają się do kibicowania. Tylko ja i tata mamy tego bakcyła. Do dziś uwielbiam chodzić na stadiony, choć nie mam już tyle czasu, co kiedyś. Z dzieciństwa pamiętam atmosferę meczów, łuskanie pestek słonecznika na trybunach, śpiewy, obserwowanie gry zawodników

– Tolerancja to wyrozumiałość. Każdy jest inny, a wszyscy równi – mówi Ewa Pająk.



i wszechobecne emocje. Było to fajne, kulturalne dopingowanie swojej drużyny.

Ewa chodziła na rozgrywki z ojcem, ale także z kolegami, wciągała do dopingu również znajome, choć żadna z nich na dłużej nie zapadła na „przypadłość”, która do dziś trapi policjantkę.

– Przyznam, że my – dziewczyny, kobiety – oglądamy mecze także dlatego, że na boisku są przystojni mężczyźni – Ewa Pająk uśmiecha się. – Gra jest najważniejsza, ale przecież wśród piłkarzy nie brakuje atrakcyjnych panów.

Jagiellonia to nie jedyny obiekt westchnień policjantki. Ewa kibicuje reprezentacji Polski, ale także drużynie hiszpańskiej. Uwielbia zespół FC Barcelona. Z „Jagą” przeżywała spadki i wzloty, i wreszcie powrót do Ekstraklasy.

MARZENIE

Służba w Policji była marzeniem Ewy od zawsze, od dzieciństwa.

– Jestem pierwszą policjantką w rodzinie – post. Pająk nie kryje dumy. – „Za mundurem panny sznurem” – to powiedzenie nabrało dla mnie teraz drugiego znaczenia. Co ciekawe, znajomi widzieli mnie w tym zawodzie. Wielu mówiło „Ewka, ty to powinnaś iść



do policji”. I poszłam, ale w tajemnicy. Najpierw chciałam normalnie skończyć studia, a gdy zrobiłam już magistra, złożyłam papiery o przyjęcie do służby, ale nikomu nic nie powiedziałam. To była prawdziwa niespodzianka.

Od stycznia do lipca 2011 r. Ewa była na szkoleniu w CSP w Legionowie. Potem służyła u siebie w Białymstoku. Przeszła także staż adaptacyjny w stołecznych oddziałach prewencji. Chrzest bojowy miała 11 listopada ubiegłego roku podczas zamieszek na ulicach Warszawy.

PASJE

Kibicowanie to nie jedyny konik policjantki, choć z nim wiązało się także zbieranie autografów zawodników.

– Kibicowanie to emocje – wyjaśnia fanka futbolu. – Powinny być pozytywne. Chodzi przecież o to, aby obejrzeć dobre spotkanie. Zdrowe kibicowanie jest fajne. Nie wiem natomiast zupełnie, co dzieje się w głowach pseudokibiców. Nie można przecież zapomnieć o tym, że to tylko sport, tylko piłka. Poza tym jest zwyczajne życie.

Pasją policjantki są także podróże. Będąc ze znajomymi w Barcelonie, zaciągnęła wszystkich na Stadion Camp Nou, jeden z największych na świecie, w Europie niemający sobie równych.

Tuż przed mistrzostwami kupiła sobie wymarzony motocykl Kawasaki ER6, bo uwielbia jazdę jednośladem. Po zakończeniu EURO 2012 zamierza się wreszcie bliżej zaprzyjaźnić ze swoją „Kawą” i ruszyć na szosę.

*Ewa Pająk
w oficjalnym sklepie
na stadionie
Camp Nou*

3xT

– Troska i tolerancja są najważniejsze – mówi policjantka. – Kibice przyjechali z różnych stron Europy, a nawet świata. Musimy im pomóc, zadbać o nich. Troska opiera się na współpracy z nimi. Polska słynie z gościnności i chcielibyśmy, aby atmosfera turnieju była dobra nie tylko na stadionach i w strefach kibica, ale także podczas wszystkiego, co dzieje się wokół i obok mistrzostw. Tolerancja to z kolei wyrozumiałość. Każdy jest inny, a wszyscy równi. Gdyby wszyscy się szanowali i tolerowali, nie byłoby problemów. My, policjanci, musimy być tolerancyjni wobec niestandardowych zachowań kibiców. Tłumienie to ostateczność. Najlepiej, gdyby wszystkie nasze działania skończyły się na dwóch pierwszych „T”.

Zabezpieczenie pierwszych dni mistrzostw przebiegało w miarę spokojnie. Kibice podchodzili do policjantów, pytali o drogę, była wymiana miłych gestów. Ostro zaczęło się 12 czerwca przy okazji meczu Polska – Rosja. Kompania Ewy Pająk, tak jak w poprzednie dni, zabezpieczała różne rejony w centrum miasta, w bezpośredniej bliskości strefy kibica wokół Pałacu Kultury i Nauki.

– Na początku było miło i przyjemnie – mówi policjantka. – Potem jednak zrobiło się niebezpiecznie, znalazły się grupy kiboli, które zburzyły atmosferę i wywołały zamieszki. Wróciliśmy o 3.00 nad ranem, a po południu znowu mamy służbę w centrum Warszawy. Prawdziwi kibice nie robili tych burd. Prawdziwe kibicowanie to szacunek dla przeciwnika. Gdy będę miała dzieci, też będą kibicować, dobrze kibicować. To przecież fajny sposób na wspólne spędzanie czasu. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum Ewy Pająk



Wykus 2012

Tradycyjnie w trzecią sobotę czerwca na leśnej polanie Wykus oddano cześć majorowi Janowi Piwnikowi „Ponuremu”. Od 21 lat w patriotycznych spotkaniach uczestniczą również świętokrzyscy policjanci.

W tym roku, z racji przypadającej setnej rocznicy urodzin „Ponurego”, obchody były szczególnie uroczyste. 15 czerwca KWP w Kielcach zorganizowała konferencję popularnonaukową o majorze Piwniku.

ŻOŁNIERZ I POLICJANT

Jan Piwnik, ps. Ponury, Donat, urodził się w małej wsi Janowice, w powiecie opatowskim. Przyszły dowódca partyzancki po maturze zgłosił się na ochotnika do wojska. Dosłużył się stopnia podporucznika, a po przeniesieniu do rezerwy wstąpił do Policji Państwowej. Służył m.in. w ochronie osobistej premiera Walerego Śławka, był komendantem posterunku w Kisielinie na Wołyniu, skończył szkołę

oficerską w Mostach Wielkich, a potem został dowódcą kompanii szkolnej rezerwy policyjnej w, podwarszawskim wtedy, Golędzinowie.

W czasie kampanii wrześniowej w 1939 r. dowodzona przez niego kompania cofała się na południowy wschód, przeszła granicę z Węgrami i tam została internowana. Jan Piwnik od razu zbudował siatkę konspiracyjną w obozie, organizując przerzut polskich żołnierzy



Uroczystości na Wykusie mają zawsze piękną oprawę

do Francji. W ten sposób udało się wyekspediować z obozu około 70 ludzi. W końcu, gdy władze były coraz bliżej rozszyfrowania organizatorów przerzutów, musiał uciekać i Piwnik. Przez Jugosławię i Włochy dostał się do Francji, a po jej kapitulacji przebił się ze swoim oddziałem na wybrzeże i ewakuował się do Anglii. Tu, jako jeden z pierwszych, przeszedł przeszkolenie dywersyjne „cichociemnych”. Został zrzucony do okupowanej Polski w pierwszej grupie podziemnych komandosów.

Jego losami można by obdzielić kilka zasłużonych postaci. Najbardziej znane są jego dokonania w konspiracji. Był m.in. dowódcą II oddziału Wydzielonej Organizacji Dywersyjnej „Wachlarz”. Dowodził brawurowym atakiem na więzienie w Pińsku, skąd uwolnił żołnierzy „Wachlarza”. Potem został przeniesiony w Góry Świętokrzyskie, gdzie był szefem okręgowego Kedywu i dowódcą Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Tu narodziła się jego legenda. Skuteczny w działaniach prowadził bezpardonową walkę z okupantem. Potem przeniesiony został na Nowogródczyznę, gdzie 16 czerwca 1944 r. poległ w ataku na umocniony niemiecki punkt graniczny.

Jego prochy dopiero w 1987 r. sprowadzono do Polski. Został pochowany w opactwie cystersów w Wąchocku. W III Rzeczypospolitej stał się patronem świętokrzyskich policjantów.

UROCZYSTOŚĆ

W rocznicowych obchodach na Wykusie, gdzie w czasie wojny stacjonowały oddziały „Ponurego”, wzięli udział m.in.: podinsp. Rafał Derlatka – pierwszy zastępca świętokrzyskiego komendanta wojewódzkiego Policji, Bożentyna Pałka-Koruba – wojewoda świętokrzyska i Adam Jakubas – marszałek województwa. Licznie stawili się druhowie z ZHR, którzy są spadkobiercami tradycji zgrupowań świętokrzyskich AK. Obecni byli także studenci Wyższej Szkoły Handlowej z Kielc, żołnierze i oczywiście policjanci.

Kulminacyjną częścią uroczystości była polowa msza święta. W trakcie obchodów ppor. czasu wojny Zdzisław Rachtan „Halny”, żołnierz „Ponurego” z Kapituły Honorowej Odznaki im. mjr. Jana Piwnika „Ponurego”, przyznawanej wyróżniającym się policjantom, udekorował medalem podkom. Piotra Janika, naczelnika Wydziału Kryminalnego KMP w Kielcach (na zdjęciu niżej).

Na zakończenie uroczystości złożono kwiaty i zapalono znicze przy leśnej kapliczce na Wykusie.

Obchody zorganizowały: Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”, „Nurt”, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej oraz KWP w Kielcach. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. KWP w Kielcach



Współpraca wsparta charyzmą

Cieszę się, że w czerwcowym numerze „Policji 997” ukazał się tekst „Charyzmy, a nie zespołów nam trzeba” nadkom. Jerzego Mięśowicza z KMP w Krośnie, poświęcony najnowszym zmianom w systemie przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Nie zgadzam się z wieloma zawartymi w nim tezami, ale od zawsze uważam, że otwarta dyskusja jest lepsza od cichej niezgody i szeptania po kątach.

Na początek warto przypomnieć różnice między zespołem interdyscyplinarnym a grupą roboczą i rolę Policji w obydwu tych gronach.

ZESPÓŁ INTERDYSCYPLINARNY

To zespół o charakterze strategicznym. Po pierwsze, nadzoruje i monitoruje realizację zadań określonych w gminnym programie przeciwdziałania przemocy w rodzinie i ochrony ofiar przemocy w rodzinie. Każda gmina powinna taki program mieć, ale do końca 1 kwartału 2012 roku były one w 3/4 polskich gmin¹. Zadaniem członków zespołu więc jest zdiagnozować problem przemocy w gminie, aby podejmowane działania były odpowiednią na potrzeby jej mieszkańców. Trzeba znać lokalne zasoby jeśli chodzi o instytucje pomocowe (kto na naszym terenie realizuje działania mogące służyć ofiarom przemocy w rodzinie), i o zasoby ludzkie (jacy specjaliści pracują w tych miejscach). Jakiej (do kogo adresowanej) pomocy nam brakuje? Czy lokalne zasoby są wystarczające do potrzeb? Jak nimi zarządzać, aby wykorzystać je optymalnie? Skąd brać pieniądze na realizację zadań z tego zakresu? Jak racjonalnie gospodarować tymi środkami, które są lub które pozyskamy? Nie oczekujemy, że te problemy spędzają sen z powiek naszym burmistrzom/wójtom lub radnym (choć oczywiście powinny). To nasz problem, bo my pracujemy z ludźmi szukającymi pomocy.

Pamiętajmy, że każda gmina w Polsce to indywidualne rozwiązania organizacyjne (w końcu nie od dziś w Polsce mamy powiedzenia „Wolność Tomku w swoim domku” oraz „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”), więc plany oraz strategie działania trzeba „szyć na własną miarę”. Ogólnopolskie rozwiązania sprawdzają się wszędzie, czyli... nigdzie. Musimy przełożyć je na język własnej społeczności. Rozwiązania, które sprawdzą się w wielkim mieście, nijak się mają do małych, wiejskich gmin.

Jestem członkiem zespołu interdyscyplinarnego ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie na warszawskiej Ochocie. Już pięć lat, bo w naszej dzielnicy (90 tys. miesz-

kańców, czyli odpowiednik średniej wielkości gminy w Polsce) zespół powstał, zanim powstała ustawa. W tej chwili realizujemy drugi już lokalny program przeciwdziałania przemocy w rodzinie (nad pierwszym dyskutowaliśmy pół roku i bez napięć się nie obyło). Spotykamy się regularnie co miesiąc. Nigdy nie zdarzyło mi się wyjść ze spotkania zespołu z poczuciem, że „rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym” (jak pisze p. Mięśowicz) i że nic nowego nie wniosło to do mojej pracy i pracy placówki, którą kieruję (czyli Pogotowia „Niebieska Linia”, które od 17 lat zajmuje się pomocą ofiarom i świadkom przemocy w rodzinie). Wiele uczyć się od pozostałych osób w zespole (obecnie jest ich 15). Choć sama szkole, jak przeciwdziałać przemocy w rodzinie, i mam dwa certyfikaty specjalisty z tego zakresu, nie nadążam przecież za zmieniającymi się przepisami wewnętrznymi innych służb (Policji, pomocy społecznej, oświaty, kuratorów, ochrony zdrowia itd.). Nie śledzę każdego dnia, co zmienia się w mojej dzielnicy, jakie nowe programy są realizowane, gdzie przybył nowy specjalista, który poszerza ofertę pomocy, gdzie zmieniły się godziny pracy, a kto właśnie rozpoczyna/skończył nabór do nowego projektu. Czasem jedna zmiana personalna (np. szefa prewencji lub dzielnicowych, kierownika zespołu kuratorów) w mojej dzielnicy powoduje rewolucję w systemie współpracy: dotychczasowe ustalenia są nieaktualne, co mogłoby narazić moje klientki na dezinformację, gdybym w porę tego nie wiedziała.

Czy można tymi informacjami wymieniać się poza zespołem? Oczywiście. Ale zajmuje to więcej czasu i rodzi napięcia („znowu sobie coś wymyślił”, „a kto o tym wiedział?”, „czemu wcześniej nie uprzedził?”, „pewnie nie chce się im pracować...”). W trakcie spotkania możemy także dopytać o motywację zmian i zaproponować rozwiązania wygodniejsze dla naszej placówki lub służby. Nie obrażam się na policjantów/pedagogów/kuratorów, kiedy słyszę, że czegoś nie zrobili, bądź nie zrobili – pytam o przyczyny i staram się szukać złotego środka między potrzebami moich klientów a możliwościami. Nie byłoby to możliwe bez osobistego kontaktu, sympatii, która rodzi się ze wspólnej pracy i poczucia lojalności, że „jedziemy na jednym wózku”. I, co najważniejsze, bez sprawdzenia, czy wszyscy tak samo pojmujemy cel, do którego zmierzamy. A z tym, proszę mi wierzyć, jest różnie... Co najostrożniej widać w trakcie rozstrzygnięcia o zasadności podejmowania działań w ramach procedury „Niebieskie Karty”.

CZYM ZAJMUJE SIĘ GRUPA ROBOCZA?

To zespół ludzi, którzy pracują (lub za chwilę zaczną pracować) z rodziną p. Kowalskich, u których ktoś z nas

Zgadzam się z krytyką obecnych formularzy „Niebieskich Kart”. Szkoda, że nie zwrócili na to uwagi przedstawiciele resortów w trakcie prac nad rozporządzeniem Rady Ministrów. Może zabrakło tam praktyków.

podejrzewa, że wystąpiła przemoc (lub zagrożenie przemocą, jak pisze ustawodawca, choć na rodziny z grupy ryzyka zwykle czasu już nie wystarcza). Najczęściej grupa robocza powstaje, gdy któraś z pięciu wskazanych rozporządzeniem służb wypełniła kartę „A” i przesłała ją do przewodniczącego zespołu interdyscyplinarnego. Tak, najczęściej robi to Policja lub pomoc społeczna. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że te służby najczęściej stykają się z rodzinami wołającymi o pomoc lub takiej pomocy potrzebującymi. Dużo częściej niż pedagog w szkole czy lekarz w przychodni. Po drugie dlatego, że te dwie służby miały już do czynienia z procedurą „Niebieskich Kart” na mocy swoich wewnętrznych przepisów. W mojej dzielnicy powoli przybywa „Niebieskich Kart” kierowanych do zespołu przez oświatę i ochronę zdrowia. Skąd się wzięły? Ze żmudnego procesu szkoleń i edukacji dla przedstawicieli tych służb. A policjanci powinni się pozwolić na tego procesu najmniej dziwić, bo mają chyba jeszcze w pamięci proces wdrażania „Niebieskich Kart” do Policji w drugiej połowie lat 90. A kto nie pamięta, niech zapyta starszych kolegów, ile lat trwało docieranie formularzy (przypomnę, że pierwsze „Niebieskie Karty” dla Policji także miały 4 części), przekonywanie o sensowności ich używania, zmiana języka ze „znętoń-alimentów” na „przemoc domową” i uczenie współpracy z innymi podmiotami w ramach tej procedury. Więc dajmy i innym szansę na „oswojenie” tego narzędzia.

Jedźdź dosyć dużo po Polsce i mogę z pamięci sygnąć miejscami, w których policjanci jako „starsi koledzy” w dziedzinie przeciwdziałania przemocy w rodzinie pokazali innym służbom, że warto mieć procedury, warto dzielić się informacjami i pracą z rodziną. I teraz wykorzystują zdobyte doświadczenie, bo „plan pracy z rodziną”, „monitoring sytuacji w rodzinie”, „dokumentacja podejmowanych działań” są zadaniem grupy roboczej, a policjant jako jej członek wykonuje tylko część z tego kompleksowego zakresu zadań i korzysta także z pracy innych!

Jeśli do rodziny niezależnie od siebie chodzą przedstawiciele różnych służb, nękając ich wizytami, to znaczy, że grupa robocza NIE DZIAŁA! I że każdy robi „po swojemu”. To sygnał, że natychmiast trzeba zainwestować w szkolenie z procedury „Niebieskich Kart” i to nie byle jakie, ale właśnie dostosowane do tej konkretnej gminy z elementami superwizji.

Grupa robocza powinna też mieć bieżący dostęp do wsparcia prawnego, bo przepisy zmieniają się i trzeba na nowo nauczyć się je stosować. Np. tego, że w polskim prawie (jak wyliczył prokurator Andrzej Augustyniak z Ministerstwa Sprawiedliwości) jest 20 (słownie: dwadzieścia) sposobów na izolację sprawcy przemocy od ofiary. I część tych możliwości jest w rękach Policji i prokuratury (patrz choćby art. 244 i 275a k.p.k.), a nie – jak błędnie napisał Autor przywoływanego artykułu – tylko w rękach sądu.

CO MA Z TEGO POLICJA?

Według mnie na interdyscyplinarnym systemie pomocy w przypadkach przemocy w rodzinie NAJBARDZIEJ skorzysta Policja. Pod warunkiem, że się na ten system otworzy i mimo różnych kultur organizacyjnych (Policja to instytucja mocno hierarchiczna, a zespoły to rów-

Na interdyscyplinarnym systemie pomocy w przypadkach przemocy w rodzinie NAJBARDZIEJ skorzysta Policja. Pod warunkiem, że się na ten system otworzy i zacznie ufać innym podmiotom, słuchać ich i z nimi rozmawiać.

ność i demokracja – czasem męcząca) zacznie ufać innym podmiotom, słuchać ich i z nimi rozmawiać.

Z działań zespołu interdyscyplinarnego Policja może mieć zysk w postaci:

- ✓ lepszej pozycji w lokalnym systemie wsparcia i pomocy w kryzysowych sytuacjach (możecie przedstawiać swoje potrzeby i swoje racje i bronić swoich decyzji);
 - ✓ dostępu do szkoleń finansowanych z pieniędzy samorządu lub pozyskanych z innych źródeł (także ze skrytykowanego przez p. Mięśowicza programu osłonowego dla jednostek samorządu terytorialnego w ubiegłym roku zostało lokalnie przeszkolonych kilkuset policjantów);
 - ✓ wsparcia innych podmiotów na rzecz zmiany przepisów prawnych, które utrudniają skuteczne interwencje;
 - ✓ lepszej współpracy także w zakresie innych problemów (nawiązane relacje nie zamykają się przecież w temacie „przemoc domowa”);
 - ✓ dostępu do szybkiej i rzetelnej informacji o zasobach lokalnych;
 - ✓ możliwości realizowania własnych pomysłów i projektów w ramach gminnego programu „przemocowego”;
 - ✓ dostępu do środków finansowych pozyskiwanych z zewnątrz do partnerskich lokalnych i ponadlokalnych projektów.
- Zyski z działań w ramach grupy roboczej:
- ✓ dostęp do wszechstronnej wiedzy o rodzinie w ciągu jednego spotkania;
 - ✓ lepsza diagnoza sytuacji w rodzinie (łączenie kompetencji i perspektyw innych specjalistów – psychologów, prawników, pedagogów, terapeutów, duchownych itd.);
 - ✓ oszczędność czasu (mierzona ilością czasu w stosunku do efektów, bo samodzielna praca zawsze będzie szybsza, ale o ileż mniej skuteczna);
 - ✓ superwizje pracy z „przypadkiem”, która jest niezbędnym etapem podnoszenia kwalifikacji zawodowych i nieocenionym elementem profilaktyki wypalenia zawodowego bardzo zagrażającego policjantom (a dobrodziejstwo superwizji jeszcze do pracy Policji przecież nie dotarło);
 - ✓ dzielenie odpowiedzialności za podejmowane decyzje z innymi profesjonalistami.

Na koniec kilka słów wsparcia dla Autora artykułu z poprzedniego numeru „Policji 997”. Absolutnie zgadzam się z krytyką obecnych formularzy „Niebieskich Kart” i braku ich kompatybilności z policyjnymi i sądowymi systemami sprawozdawczości. Szkoda, że nie zwrócili na to uwagi przedstawiciele resortów w trakcie prac nad rozporządzeniem Rady Ministrów. Może zabrakło tam praktyków, których nie brakuje w zespołach interdyscyplinarnych i grupach roboczych. I dlatego wierzę w sens i skuteczność tych zespołów. A jeśli będą w nich zasiadać ludzie z tytułową charyzmą, to już absolutnie jestem ZA! Ale charyzmę się ma albo nie, a współpracy można się nauczyć! ■

RENATA DURDA
kierowniczka Pogotowia „Niebieska Linia”
Instytutu Psychologii Zdrowia

¹ W tym samym okresie 97% gmin posiadało już zespół interdyscyplinarny ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie

Policja poznańska przyznała, że tak makabrycznego i wstrząsającego widowiska, jakie ujrzała po wyłamaniu drzwi do pokoju, gdzie zamieszkiwali Langowie, i otwarciu pieca, skąd wyzierały spalone piszczele i dymiąca jeszcze głowa, nie widziała – donosił łódzki „Głos Poranny” 9 sierpnia 1934 roku.

Morderca w jasnym garniturze

Nocóż, wodze dziennikarskiej wyobraźni mocno zostały w tym opisie popuszczone, jednak faktem jest, że do zbrodni przy ul. Małeckiego 4 w poznańskiej dzielnicy Łazarz rzeczywiście doszło, tyle że tydzień wcześniej, 2 sierpnia. Prawdopodobnie ze względu na dobro wszczętego śledztwa informację o tym podano z opóźnieniem. Rozgłosu jednak i tak nie uniknięto. O „poznańskim Landru” (Henri Desire Landru – francuski seryjny morderca) rozpiszywały się wszystkie ogólnopolskie dzienniki, i to dużą czcionką (niektóre wydrukowały nawet dodatki nadzwyczajne). Nic w tym dziwnego, bo okoliczności tej zbrodni były niecodzienne i bulwersujące. A zabójca w ciągu kilkunastu godzin znalazł się pod kluczem.

POTWÓR W LUDZKIM CIELE

40-letni Franciszek Lange, sprawca tej makabrycznej zbrodni, trafił w ręce policji bardzo szybko, przede wszystkim dzięki obywatelskiej postawie mieszkańców podgwieźnińskiego Falkowa. To tutaj, w ciepły piątkowy wieczór, 3 sierpnia 1934 r., z poznańskiego pociągu wysiadło dwóch mężczyzn. Starszy, ubrany w jasny garnitur i takiż kapelusz, dźwigał pokaźnych rozmiarów walizkę, młodszy – mniejszy pakunek. Wyglądali na miastowych. Wyszli z dworca, kierując się w stronę kościoła. Jakies pół godziny później ten starszy wrócił na dworzec, aby odebrać z przechowalni przysłany tym samym pociągiem drugi bagaż – również dużą walizkę. Wyszedł z nią szybko z budynku.

Kilkadziesiąt minut później, kiedy łuna pożaru rozświetliła niebo za gospodarstwem Kubickiego, położonym około dwóch kilometrów od dworca, zawiadowcę stacji Bronisława Zugehoera tknęło złe przeczucie. Skojarzenie z tajemniczymi mężczyznami nasunęło się samo. Jego podejrzenia umac-



Stacja Falkowo koło Gniezna. Obok Franciszek Lange

niał widok dwóch męskich sylwetek (z daleka nierozpoznawalnych), uwijających się przy płonącej stercie zboża. Nieznajomi zamiast gasić, podsycali ogień, rzucając w płomienie kolejne snopki. Dostrzegłszy zbliżających się mieszkańców Falkowa, podpalacze uciekli w kierunku Pierzysk.

Kiedy w dymiącym pogorzeliisku znaleziono metalowe zamki i okucia waliz, a między nimi zwęglone szczątki ludzkich zwłok, zawiadowca Zugehoer natychmiast powiadomił o zdarzeniu posterunek Policji Państwowej w sąsiedniej Lubawie. Przekazał też koledze ze stacji w Pierzyskach (ostatnia stacja przed Gnieznem) rysopisy dwóch mężczyzn. Prosił, żeby nie spuszczał ich z oczu do momentu przyjazdu agentów policji.

Podejrzani rzeczywiście wsiedli do pociągu w Pierzyskach. W Gnieźnie czekali już na nich funkcjonariusze z miejscowej komendy PP. Zakutych w kajdanki przewieziono do Urzędu Śledczego w Poznaniu.

ZABIŁEM W AFEKCIE

Franciszek Lange od razu przyznał się do zabójstwa swej 38-letniej żony Marii, którą poznał niespełna dwa miesiące wcześniej przez

biuro matrymonialne. *Zabiłem w afekcie* – zeznał do protokołu – *bo mnie żona bardzo zderwowała. Zresztą nie pierwszy raz.*

Chwycił więc krzesło i z całej siły uderzył ją w głowę. Taka była jego wersja. *Ale temu wyrafinowanemu twierdzeniu nikt wiary nie daje, wiedząc, kim jest Lange* – napisał „Tajny Detektyw”. *Wzięty pod mikroskop policyjnych dochodzeń zbrodniarz z ul. Małeckiego okazał się dobrym znajomym policji z lat ubiegłych. Notowany był wielokrotnie w kartotekach jako sprytny i rutynowany oszust (...).* Lange miał już na koncie dziewięć wyroków sądowych i 10 lat spędzonych za więziennymi murami. Był doświadczonym i przebiegłym przestępcą. W opinii śledczych, pozbawiony tzw. uczuć wyższych, zdolny był do czynów najgorszych.

Opisując podczas wizji lokalnej tragiczne wydarzenie z czwartku, 2 sierpnia 1934 r., *zachował olimpijski spokój. Ani na chwilę nie załamał się, gdy opowiadał, jak krajał nożem i piłką zamordowaną żonę. Ani jeden muskuł nie drgnął na jego twarzy, gdy opisywał scenę wkładania do kaflowego pieca odciętej głowy nieboszczki* – pisał wyraźnie wstrząśnięty reporter „Tajnego Detektywa”, powołując się

na anonimowe źródło w wydziale śledczym. Gdy już Lange uporał się z „detalami”, *skrwawiony korpus zapakował do walizy wypchanej gazetami i sukienkami zamordowanej i następnego dnia przy pomocy swego syna Bronisława (z pierwszego małżeństwa – przyp. J.P.), około godziny 18 makabryczny bagaż wywiózł z mieszkania na dworzec. Synowi powiedział, że wiezie bibułę komunistyczną do zniszczenia. Co było dalej, już wiemy.*

Prowadzący śledztwo funkcjonariusze sceptycznie przyjęli wyjaśnienie zbrodniarza o działaniu w afekcie. Z zebranego materiału wyraźnie zaczął rysować się finansowy motyw tego zabójstwa. Dla sąsiadów z kamienicy był on oczywisty. „Głos Poranny” podchwycił ten wątek: [Maria, z domu Nowicka] *była gospodynią w kilku zamożnych domach. Uczciwa, rzetelna, pracą uciulała sobie pokaźny kapitał, przeszło 4 tysiące złotych, i... zaczęła myśleć o szczęściu małżeńskim.* [Lange] *przedstawił się jej za urzędnika wojewódzkiego, który ma 200 zł pensji i 100 zł renty inwalidzkiej. Uwierzyła, zakochała się i postanowiła wyjść za mąż (...).*

Lange, wyrafinowany oszust i kryminalista, zwiertzył najprawdopodobniej dobry interes. W trybie niemalże ekspresowym, bo zaledwie po 2-tygodniowym okresie narzeczeństwa, zaciągnął swą wybrankę przed ołtarz. Dzięki temu wszedł w posiadanie jej pieniędzy. Wówczas kobieta nie była mu już potrzebna, więc ją zamordował. Liczył, że bez śladu pozbędzie się dowodów winy. Nie udało się.

W GĄSZCZU PODEJRZEŃ

Dokładniejszy wgląd w życiorys Franciszka Langego oraz analiza jego przestępczego dossier skłoniły członków ekipy śledczej do odkurzenia niewykrytych w latach 30. w Polsce przypadków zabójstw kobiet na tle rabunkowym. Było ich całkiem sporo, ale po wstępnej weryfikacji zainteresowano się kilkoma, które sposobem działania sprawcy przypominały zbrodnię przy ul. Małeckiego w Poznaniu.

Sześć zabójstw odnotowano w Bydgoszczy oraz jej okolicach. Pierwsze popełniono w lipcu 1923 r. W snopach zboża w Osielsku koło Bydgoszczy znaleziono pracownicę browaru w Myślicinku, Wandę Kwiatkowską, z podejrniętym gardłem. Ofiara ograbiona została z pieniędzy i biżuterii. Jeden z mieszkańców Osielska zwrócił uwagę na tajemniczą parę idącą przez wieś. Dosyć szczegółowo opisał mężczyznę w jasnym garniturze i kapeluszu. Rysopis pasował do Langego.

Miesiąc później w jednym z dzienników bydgoskich ukazało się krótkie ogłoszenie: „Samotny pan poszukuje gospodyni”. Na anonos odpowiedziała 30-letnia Aniela Wiśniewska. Następnego dnia pod podany ad-

res zgłosił się elegancko ubrany mężczyzna, w wieku około 35 lat. Nie zastawszy jej w domu, pozostawił właścicielowi mieszkania list. Ta, wiedzioną ciekawością, zajrzała do środka. „Pan dziedzic” prosił Wiśniewską o spotkanie i wspólny wyjazd do Złotnik Kujawskich w celu omówienia szczegółów angażu. Dwa dni później robotnicy drogowi odkryli na skraju lasu przykryte gałęziami zwłoki Anieli. Pracyśniczka Wiśniewskiej szczegółowo opisała „pana dziedzica”. Rysopis pasował do Langego.

W grudniu 1932 r. w Żabikowie pod Poznaniem znaleziono na polu przykryte warstwą obornika zwłoki młodej kobiety, Wandy Dudziakówny, zajmującej się domokrażnym handlem i nieźle sytuowanej. Kobieta została postrzelona z pistoletu, a następnie zadżgana nożem. Zabójca pozbawił ją wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość. Zbrodnia odbiła się szerokim echem wśród mieszkańców, którzy jednoznacznie kierowali swoje podejrzenia na mieszkającego tam jakiś czas Franciszka Langego. Dobrze go pamiętano: był jakiś zagadkowy, unikał ludzi, nigdzie nie pracował, a niczego mu nie brakowało. Policja bliżej nie zainteresowała się wówczas jego osobą. To był błąd – uznano potem.

GDZIE LANGE, TAM ZBRODNIA

Zbagatelizowano także sprawę zaginięcia pierwszej żony Langego, Janiny Gromadzińskiej, z którą wziął cichy ślub w 1921 r. w odległej od Poznania Częstochowie. Idylla nie trwała roku. Langemu udało się namówić żonę do sprzedaży mieszkania pod pozorem wyjazdu do Belgii, na placówkę. Od tamtego momentu nikt już Gromadzińskiej-Lango-



Maria Nowicka (z lewej) – przytłaczającą życiem związek z poznańskim psychopatą Wanda Dudziakówna, domniemana ofiara Langego, zamordowana w okolicy Żabikowa

wej nie widział. Rodzinie kobiety oświadczył, że Janina w Belgii odeszła od niego z kochankiem. Jak później sprawdzono, małżonkowie w ogóle nie opuszczali granic Polski.

Poszlak wskazujących na zbrodnicze intencje oraz czyny Langego można by wymienić znacznie więcej. To, że udało mu się tak długo i bezkarnie funkcjonować w społeczeństwie, zawdzięczać mógł niebywałemu szczęściu oraz – niestety – tzw. przyczynom obiektywnym: niedoskonałości technicznej, organizacyjnej i kadrowej ówczesnych organów ścigania.

11 grudnia 1934 r. Sąd Okręgowy w Poznaniu wydał wyrok skazujący Franciszka Langego za zabójstwo żony Marii na karę śmierci przez powieszenie. *Za inne przestępstwa – lakonicznie poinformowała prasa codzienna – Lange skazany został na szereg lat więzienia. Jako łączną karę sąd wymierzył karę śmierci.* ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Tajny Detektyw”



Po wizji lokalnej przy ul. Małeckiego 4

Mistrzyni świata

Justyna Kozdryk po raz kolejny wywalczyła tytuł mistrzyni świata w wyciskaniu sztangi na ławeczce.

Pod koniec maja na Mistrzostwach Świata w Wyciskaniu Sztangi Leżąc w czeskim Pilźnie polska zawodniczka, zatrudniona jako cywilny inspektor w Wydziale Ruchu Drogowego KPP w Grójcu, zdobyła złoto.

Justyna Kozdryk startowała w barwach GKS KRASKA Jasieniec w kategorii do 47 kg. W pierwszym podejściu zaliczyła ciężar 115 kg, w drugim 120 kg. W trzecim chciała zaatakować własny rekord świata (127,5 kg), więc na sztandze znalazło się 128 kg. Polka ciężar uniosła, ale sędziowie dopatrzili się błędów technicznych i podejście nie zostało zaliczone. Mimo to policyjna siłaczka z wynikiem 120 kg pewnie sięgnęła po złoto, pokonując Japonkę Miwako Takahashi i Węgierkę Annę Szabo.

W sierpniu Justyna Kozdryk wystartuje w dwóch ważnych imprezach – na początku miesiąca w Mistrzostwach Europy w Wyciskaniu Sztangi Leżąc we Włoszech, a pod koniec w Igrzyskach Paraolimpijskich w Londynie.

Justyna Kozdryk cierpi na achondroplazję, która powoduje karłowatość. Startuje jednak nie tylko w zawodach dla niepełnosprawnych, ale także rywalizuje, i wygrywa!, ze zdrowymi zawodnikami.

Przedstawiliśmy ją na łamach „Policji 997” cztery lata temu, gdy z Igrzysk Paraolimpijskich w Pekinie przywiozła srebro („Siła Justyny” – nr 11 z 2008 r.). W Londynie o medal też nie będzie łatwo, gdyż w zawodach paraolimpijskich nie dopuszczono, jak na razie, do stosowania specjalnych koszulek, które ułatwiają dźwiganie ciężaru, a które stosuje się w zawodach organizowanych przez Międzynarodową Federację Trójboju Siłowego i Wyciskania Leżąc. Rekordy paraolimpijskie są więc niższe, ale konkurencja i skala trudności wcale nie mniejsza.

Trzymamy kciuki! ■

zdj. z archiwum Justyny Kozdryk



Druga w Europie

Na rozgrywanych od 25 do 27 maja br. w Spale Mistrzostwach Europy w Karate Fudokan Izabela Burska z KMP w Legnicy zdobyła srebrny medal w kategorii wagowej Kumite + 60. Ponadto razem z koleżankami, Martą Szymczak i Magdaleną Nowakowską, wywalczyła srebro w klasyfikacji drużynowej kobiet. W zawodach startowało około 600 zawodników ze Starego Kontynentu.

St. sierż. Izabela Burska służy w Policji od siedmiu lat. Karate trenuje od 10. roku życia. Zaczynała w podstawówce, równieśnicy wykuszali się, ona została. Dwa lata temu zdobyła tytuł mistrzyni świata w karate. ■

zdj. z archiwum Izabeli Burskiej



Międzynarodowe Mistrzostwa Policji w Półmaratonie

Bez niespodzianek

Podobnie jak w latach ubiegłych, półmaraton na trasie Ustka – Słupsk wygrał Paweł Piotraschke ze Szkoły Policji w Słupsku. Jego czas 1 godzina 6 minut i 3 sekundy nie wystarczył do pobicia rekordu trasy ustanowionego kilka lat temu przez zawodnika ukraińskiego. Zabrakło 34 sekundy.

Na podium stanęli także biegacze z WSPol. w Szczytnie: Maciej Wojciechowski z czasem 1:11:03 i Mateusz Kazeł (1:12:05). W klasyfikacji indywidualnej służb mundurowych powyżej 40. roku życia zwyciężył Jacek Misiewicz z KWP w Olsztynie (1:14:01) przed Dariuszem Guzowskim z SP w Słupsku (1:17:01) i Piotrem Prusikiem z KWP w Olsztynie (1:17:05).

Wśród pań najszybsza była Marta Witke z KWP w Poznaniu (1:41:10), druga Kinga Zakręta, słuchaczka SP w Słupsku (1:46:22), a trzecia Katarzyna Żurek z BOR (1:46:46). Najlepszym zagranicznym zawodnikiem został Lutz Thierfelder z policji niemieckiej (1:23:23).

Drużynowo pierwsze miejsce zajęła SP w Słupsku, wyprzedzając WSPol. w Szczytnie i BOR.

W tym roku mistrzostwa miały po raz pierwszy charakter otwarty, ale i tak tempo nadawali biegacze służb mundurowych. W pierwszej dziesiątce nie znalazł się żaden zawodnik spoza resortu. ■



Biathlon w Szczytnie

W dniach 1–2 czerwca br. na terenie WSPol. w Szczytnie odbyły się V Otwarte Mistrzostwa Policji w Biathlonie Policyjnym. 56 zawodników i zawodniczek rywalizowało na cztero- i półkilometrowej trasie biegu, połączonego ze strzelaniem z broni służbowej.

Wśród pań triumfowała Aleksandra Saraceń z KSP, która wyprzedziła Anetę Trojanowską z KGP i Marlenę Gortatowską z KMP w Olsztynie. Wśród panów niepokonany był Maciej Wojciechowski z WSPol. w Szczytnie. Za nim uplasowali się: Janusz Miketa z KWP w Katowicach i Grzegorz Mandywel z Centrum Szkolenia Straży Granicznej w Kętrzynie. Wśród mężczyzn powyżej 40. roku życia pierwsze trzy miejsca zajęli kolejno: Hubert Legiędź z KG SG, Ireneusz Rupik z KWP w Katowicach i Mirosław Szykowski z CSSG w Kętrzynie.

Drużynowo wygrał tandem ze szczycieńskiej uczelni: Maciej Wojciechowski i Arkadiusz Tomaszek. Drugie miejsce zajął zespół KWP w Katowicach w składzie: Grzegorz Górski i Janusz Miketa, a trzecie drużyna Straży Granicznej z Kętrzyna – Grzegorz Mandywel i Piotr Witkowski. ■

zdj. Tomasz Muraszko



Rajd w kamieniołomie

W ostatnią sobotę maja na terenie nieczynnego kamieniołomu w Niegowonicach rozegrano Ogólnopolskie Zawody Policji w Kolarstwie Przelajowym „Łazy 2012”, a jednocześnie I Jurajskie Mistrzostwa w Kolarstwie Przelajowym o Puchar Burmistrza Łaz.

Trudną pofałdowaną trasę pokonało ponad 50 zawodników.

Wśród policjantów zwyciężył Piotr Ścigała z KMP w Częstochowie, wśród cywilów biorących udział w wyścigu jurajskim Tomasz Gocyla z Łaz. ■



zdj. Krzysztof Blejczak

Mistrzostwa w strzelaniu – sprostowanie

Przepraszając wszystkich zainteresowanych, a w szczególności zawodników i zawodniczki podajemy triumfatorów TEGOROCZNYCH Mistrzostw Policji w Strzelaniu, które rozegrano 19 maja br. na terenie Szkoły Policji w Katowicach. W czerwcu posłużyłem się tabelą wyników z ubiegłego roku, która po zawodach dostępna była cały czas na stronie internetowej organizatora.

Wyjaśniam więc, że w tym roku zawody wygrał Sylwester Siembrzych z SP w Słupsku. Drugie miejsce zajął Klaudiusz Klak, a trzecie Piotr Janus, obaj reprezentujący KWP w Poznaniu. Zaraz za nimi uplasowała się Aleksandra Kukuła z SP w Katowicach. Drugą najcenniejszą panią została Monika Szeremeta z KWP w Katowicach, a trzecią Agnieszka Kutrzyk z KWP w Poznaniu. Drużynowo wygrała reprezentacja SP w Katowicach przed zespołem KWP w Poznaniu i teamem KWP w Katowicach. ■



Triathlon w Środzie Wielkopolskiej

9 czerwca br. w okolicy Jeziora Średzkiego ścignęli zawodnicy rywalizujący w XII Otwartym Międzynarodowym Triathlonie Policyjnym im. Lecha Józefiaka. Do pokonania mieli: 750 m wplaw, 20 km na rowerze i 5 km na własnych nogach.

W klasyfikacji generalnej zwyciężył Marek Kuryj z 3. Rejonu Wsparcia Teleinformatycznego Sił Powietrznych z czasem 1 godzina 6 minut i 46 sekund. Drugie miejsce zajął Taras Maroz, reprezentujący milicję ukraińską (1:08:12), a trzecie Tomasz Szczyrba z KWP w Poznaniu (1:08:36), który odebrał Puchar Komendanta Głównego Policji dla najlepszego polskiego policjanta. Najlepszą wśród kobiet okazała się również reprezentantka Ukrainy Sofia Pryma (1:09:56). Najlepszą polską policjantką natomiast została Katarzyna Straszewska z KP w Luboniu (1:15:56). ■

zdj. KPP w Środzie Wielkopolskiej

Policyjne klasy w Pile

Na przełomie maja i czerwca w SP w Pile przeprowadzono IV Ogólnopolski Turniej Klas o Profilu Policyjnym Ponadgimnazjalnych. Reprezentacje szkół miały do pokonania policyjny tor przeszkód, sprawdzian udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, konkurs strzelecki i test wiedzy o Policji. Tytuł klasy policyjnej trafił do Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Komisji Edukacji Narodowej nr 2 w Pile. Drugie miejsce zajął Zespół Szkół Elektrycznych i Ogólnokształcących im. mjr. Henryka Sucharskiego w Katowicach, a trzecie Zespół Szkół w Jabłonowie Pomorskim. ■

Sportowe zapowiedzi

W lipcu planowane są następujące zawody z kalendarza rozgrywek centralnych, objętych patronatem komendanta głównego Policji:

- Mecz piłki nożnej polska Policja – żandarmeria watykańska, organizowany przez CBS KGP, odbędzie się 22 lipca w ramach obchodów Święta Policji na warszawskiej Agrykoli;
- Międzynarodowe Mistrzostwa Policji w Pływaniu Długodystansowym „Wplaw przez Kiekrz”, KWP w Poznaniu, 14 lipca;
- Ogólnopolski Zlot Rowerowy Policji im. gen. Marka Papyły, KPP w Jarosławiu, 1 lipca.

UWAGA: Mistrzostwa Policji w Piłce Siatkowej Plażowej „Turerek 2012” z powodów finansowych najprawdopodobniej nie odbędą się.

Ponadto Region IPA Limanowa zaprasza na:

- III Otwarte Mistrzostwa Służb Mundurowych w Biegu Górskim, które odbędą się 1 lipca. ■

Nic nie trwa wiecznie

Rozmowa z Pawłem Pollakiem,
tłumaczem literatury szwedzkiej i pisarzem

Co było pierwsze, tłumaczenia czy własna twórczość?

– Tłumaczenia. Kiedy zadebiutowałem jako pisarz, miałem już na koncie dziesięć przekładów z literatury szwedzkiej, a jeszcze wcześniej tłumaczyłem z języka niemieckiego. I doświadczenie translatorskie bardzo mi się przydało przy pisaniu własnych książek: wiedziałem, jak skonstruować powieść, byłem też nawykły do tego rytmu pracy, że regularnie przez przynajmniej kilka godzin dziennie trzeba stukać w klawiaturę. Natomiast zawód tłumacza z pewnością opóźnił mój pisarski debiut, bo kiedy człowiek przekłada dobrych pisarzy, to myśl, że mógłby się pokusić o stanięcie z nimi w jednym szeregu, wydaje mu się absurdalna.

Proszę powiedzieć coś o książkach, które Pan przełożył – były wśród nich też kryminały, ale większość to powieści obyczajowe. Czy sam je Pan wybierał, czy po prostu takie zlecenia się trafiły?

– Najchętniej przekładałem Hjalmara Söderberga, bo jego twórczość wyjątkowo do mnie przemawia, odnajduję w niej własne przemyślenia i odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Jest to też piękna literatura, którą naprawdę można się rozkoszować. Do tego niezwykle trudna w tłumaczeniu, przez co udany przekład daje ogromną satysfakcję. Poza tym chętnie sięgam po utwory, które w lżejszej formie, często z humorem, poruszają poważniejszą problematykę, do takich należą powieści Johanny Nilsson i *Za krawędzią nocy* Cariny Rydberg.

Książki tych autorów wybrałem sam i namawiałem na nie wydawnictwa, pozostałe były propozycją ze strony wydawnictw, w tym właśnie kryminały. Te niechętnie biorę do tłumaczenia, bo zwykle napisane są prostym językiem i nie stanowią dla tłumacza większego wyzwania. A obecnie najczęściej odmawiam, gdyż z racji tego, że sam tworzę kryminały, czułbym przesyt tą tematyką. Jako czytelnik nie ograniczam się bynajmniej do powieści kryminalnych i nie chcę też tego robić jako tłumacz, a bardzo łatwo w tę szufladkę wpaść, gdyż w tej chwili polskie wydawnictwa ze szwedzkiej literatury praktycznie nic innego wydawać nie chcą.

A jakieś konkretne zwroty lub słowa, z którymi trudno było sobie poradzić? Wiadomo przecież, że każdy język ma np. idiomy, których nie da się dosłownie przełożyć, a poza tym realia polskie i szwedzkie nieco się od siebie różnią.

– U Söderberga problemem jest oddanie stylu, jego proste i urzekające frazy w przekładzie na polski często brzmią prymitywnie i trzeba się napracować, by tak nie było. Natomiast trudności, które Pani wskazuje, są taką samą przeszkodą, jak dla stolarza twarde drewno.

Język również jest materiałem, który stawia opór, ale istnieją narzędzia, by ten opór pokonać. Tłumacz, który oświadcza, że danej frazy czy danego zwrotu nie da się przełożyć, oświadcza, że akurat on nie potrafi tego zrobić, że nie wystarcza mu pomysłowość.

W tłumaczeniu literatury nigdy nie wiadomo, kiedy jakaś trudność się pojawi i co nią będzie. Wyglądając skomplikowanie grę słów człowiek przekłada w try miga, a zatrzymuje się na banalnym słówku, bo nagle okazuje się, że żaden z używanych wcześniej ekwiwalentów nie pasuje i trzeba szukać nowego. Ale też dlatego przekładanie książek jest takie ciekawe. Kiedy jako przysięgły tłumaczę dokumenty, to „samochód” zawsze będzie „samochodem”, w powieści może być „wozem”, „bryką”, „automobilem” i tak dalej. Nie ma również gotowych recept, jak rozwiązywać napotkane problemy, dlatego jest to praca dla ludzi kreatywnych.

Pańska najnowsza książka *Gdzie mól i rdza* to kryminal, którego akcja rozgrywa się we współczesnym Wrocławiu. Co skłoniło Pana do sięgnięcia akurat po ten gatunek i dlaczego Wrocław?

– Mieszkam we Wrocławiu i stąd ten wybór. Zawsze mogę pojechać w konkretne miejsce i sprawdzić, co jak wygląda, czy wybrać miejsce zbrodni, załatwiając codzienne sprawunki. Dla przykładu z zegarkiem w rękę ustalałem, ile komisarzowi Przygodnemu zajmie dojście na piechotę do domu po tym, jak wyrzucił się na rowerze w parku nadodrzańskim i trochę połamał.

Kryminal jest natomiast gatunkiem, który po prostu lubię, choć do takiej klasycznej powieści kryminalnej, jaką jest *Gdzie mól i rdza*, dochodziłem nieco okrężną drogą. Zarówno w *Kanalii*, jak i w *Między prawem a sprawiedliwością*, czyli w moich wcześniejszych książkach, kwestia, kto zabił, nie jest najważniejsza, przesłania ją pytanie, dlaczego zabił.



Paweł Pollak (ur. 1967) – pisarz i tłumacz literatury szwedzkiej, był również wydawcą. Zadebiutował w 2006 r. kryminałem psychologicznym *Kanalia*, trzy lata później wydał powieść obyczajową *Niepełni*, a w 2010 r. ukazał się jego zbiór opowiadań *Między prawem a sprawiedliwością*. W 2012 r. wyszedł kryminal Pawła Pollaka *Gdzie mól i rdza* – pierwsza powieść o wrocławskim komisarzu Marku Przygodnym. W przygotowaniu kolejne części.

Komisarz Marek Przygodny – Pański bohater – pracuje we wrocławskiej komendzie wojewódzkiej. Wzorował się Pan na jakiejś konkretnej osobie, a może prawdziwi policjanci udzielali Panu konsultacji?

– Nie, Przygodny nie ma pierwowzoru w rzeczywistości. Z konsultacji też nie korzystałem. Z jednej strony nie chcę zwracać pracującym ludziom głowy czymś tak niepoważnym, jak wymyślone zabójstwa, a z drugiej nie do końca widzę potrzebę takich konsultacji. Informacje z podręczników medycyny sądowej i kryminalistyki wystarczają mi do opisanego śledztwa, które robi wrażenie realistycznego (jeden z recenzentów ocenił nawet, że tworzę z „żelaznym realizmem”). Powieść to nie reportaż i odstępstwa od realiów nie są grzechem, jeśli nie rażą przeciętnego czytelnika. Bo ten nie szuka w kryminale wiadomości, jakie protokoły czy raporty prawdziwy policjant musi sporządzić, tylko ciekawej zagadki i absorbującej akcji.

No właśnie, zagadka: Przygodny sam jest dla mnie zagadką – po ponad 20 latach małżeństwa chce się rozwieść z żoną, bo ta m.in. zapomniała o jego urodzinach... Czyli tym samym dotacza do grona znanych literackich stróżów prawa, którym nie ułożyło się życie osobiste?

– Tu muszę sprostować: zapomniane urodziny nie są powodem tego, że Przygodny zaczyna myśleć o rozwodzie, tylko uświadamiają mu, że jego małżeństwo znalazło się w głębokim kryzysie. A odpowiedź na drugą część pytania jest w przemyśleniach Przygodnego: czy o kimś, kto przeżył długoletnie szczęśliwe małżeństwo z ukochaną osobą, można powiedzieć, że nie miał udanego życia osobistego, nawet jeśli to małżeństwo się skończyło? Przecież nic nie trwa wiecznie, a wielu ludzi nie zaznało nawet ułamka tego szczęścia, które było udziałem komisarza.

Planuje Pan kolejne powieści o Marku Przygodnym?

– Tak, druga jest w tej chwili w pisaniu, a jeśli będzie zainteresowanie czytelników, to powstaną dalsze. Albo inaczej: im większe będzie zainteresowanie czytelników, tym szybciej będą kolejne. Autor jest niestety tak skonstruowany, że musi jeść, więc jeśli czytelnicy nie kupują książek, jest zmuszony poświęcać czas na zarobkowanie w inny sposób. A wsparcie naszego państwa dla twórców jest fikcją.

W drugiej części Przygodny będzie musiał rozwiązać zagadkę morderstwa dwojga nastolatków na wrocławskim Biskupinie, wyjaśni się też ostatecznie, jak to z tym rozwodem, bo – jak słusznie zauważył jeden z recenzentów – ten wątek pozostał w pewnym zawieszeniu.

W lipcu policjanci mają swoje święto – czego by Pan życzył zarówno im, jak i komisarzowi Przygodnemu?

– Z życzeniami to zawsze mam kłopot. Może mniej biurokracji? Przygodnemu na szczęście nie muszę nic życzyć, bo skoro powołałem go do życia, to od ręki mogę te życzenia spełnić.

Dziękuję za rozmowę. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. z archiwum Pawła Pollaka

Kawa czy herbata

Fragment kryminału Pawła Pollaka
Gdzie mól i rdza

Wójcik z Wojtkiewiczem siedzieli znudzeni w małym pokoju Jana Żukiewicza. Komisarz Przygodny zmienił zdanie w sprawie obserwacji, doszedł do wniosku, że prowadzenie jej z samochodu przed domem miałyby się z celem. Gdyby Nawrocki się pojawił, trzeba by go zdjąć najpóźniej pod drzwiami mieszkania, żeby nie narażać Żukiewicza na niebezpieczeństwo, a wtedy – jeśli nie przyszedłby z siekierą – nie mieliby żadnego dowodu, że żywił wobec lokatora zbrodnicze zamiary.

Umieszczenie punktu obserwacyjnego w mieszkaniu wymagało wtajemniczenia gospodarza, co nie sprzyjało operacji. Żukiewicz – tak jak obawiał się Przygodny – okazał się znerwicowanym staruszkiem, który na wieść o tym, że grozi mu niebezpieczeństwo, nie umarł wprawdzie na zawał, ale dostał rozstroju żołądka. Na szczęście nie miał dokąd wyjechać, policjanci ustalili uprzednio, że ma rodzinę w Łodzi, ale zerwał z nią kontakty po konflikcie o spadek. Istniało natomiast ryzyko, i to spore, że w razie ewentualnej wizyty Nawrockiego nie wytrzyma nerwowo i przedwcześnie wezwie posterunkowych. Komisarz pokładał nadzieję w haśle, „niech pan przestanie!”, którego nie dało się naturalnie użyć w każdej dowolnej sytuacji.

Dzwonek do drzwi poderwał Wójcika i Wojtkiewicza na nogi, wyłączyli telewizor, który wskutek źle ustawionej anteny nadawał tak zaśnieszony obraz, że pełnił bardziej funkcję radia, i nadstawili uszu. Kiedy usłyszeli kobiecy głos i doszedł ich aromat parzonej kawy, ułożyli się z powrotem na swoich miejscach, Wójcik na tapczanie, a Wojtkiewicz na rozłożonym na podłodze materacu. Komisarz zdecydował, że będą w mieszkaniu do późna, na okrągło. Wprawdzie należało wątpić, że Nawrocki pojawi się w nocy – zdawał chyba sobie sprawę, że samotny starszy człowiek nie wpuści w środku nocy obcego mężczyzny – ale Przygodny nie chciał, żeby wśród sąsiadów rozeszło się, że u Żukiewicza przesiadują policjanci. A z pewnością by to nastąpiło, gdyby codziennie przychodzili i wychodzili, przy swojej posturze musieli rzucać się w oczy nawet najmniej wścibskim sąsiadom. I jeśli Nawrocki zechciałby przeprowadzić mały rekonans, zostałby uprzedzony. (...)

– Też bym się napił kawy – powiedział półgłosem Wojtkiewicz.

– Nie za późno na kawę? – dochodziła ósma wieczorem. – Nie zaśniesz w nocy.

– Ja nie zasnę, jak nie wypiję na noc kawy.

– Ciekawe, reagujesz na kofeinę inaczej niż większość ludzi – Wójcik podparł głowę na rękę i popatrzył na partnera.

– Nie, tylko nie uległem sugestii.

– Sugestii? Jakiej sugestii?

– Producentów herbaty. Wmówili ludziom, że kofeina podnosi ciśnienie, żeby nie pili kawy przed snem, tylko herbatę.

Wójcik przeniósł wzrok na ścianę, analizując ten nieznany mu aspekt rywalizacji między producentami kawy a producentami herbaty.

– No dobrze, ale za to rano ludzie piją kawę, żeby się obudzić, więc się wyrównuje.

– Nie wyrównuje się – stwierdził autorytatywnie Wojtkiewicz – bo rano lecis do pracy i masz czas tylko na jedną filiżankę, a wieczorem siedzisz sobie spokojnie i wypijasz kilka. Czyli więcej sprzeda ten, kto namówi ludzi, żeby pili jego napój wieczorem.

Wójcik uznał ten argument, ale miał inną wątpliwość:

– A czemu producenci kawy nie ogłoszą, że kawa wcale nie podnosi ciśnienia?

– Teraz już nikt im nie uwierzy.

– Mogą podeprzeć się wynikami badań.

– Ludzie nie wierzą w badania, kiedy sami czują coś innego. A czują działanie kofeiny, bo ulegli sugestii. Jak się ludziom coś wmówi, to nie da się od razu ich przekonać, że jest inaczej. Zobacz, ile czasu wierzono, że Ziemia jest płaska.

Wojtkiewicz zadowolony ze swojego historycznego argumentu założył ręce pod głowę. Kiedy byli sami, stać go było na dłuższe wypowiedzi, nie lubił się odzywać przy osobach, z którymi nie łączyły go zażyłe stosunki, i wówczas przerzucał ciężar prowadzenia rozmowy na kolegę.

– Producenci herbaty byli sprytniejsi, teraz będzie trudno to odwrócić. Ci od kawy próbowali tej samej zagrywki, usiłowali ogłosić, że w herbacie jest teina, która ma identyczne działanie jak kofeina, ale im się nie udało i wcale się nie dziwię. W takiej sprawie trzeba być pierwszym.

– Coś o tej teinie obito mi się o uszy – przyznał Wójcik.

– No widzisz. Ale pijesz herbatę przed snem i zasypiasz, najwyżej w nocy musisz wstać i się wysikać, a po kawie myślisz, że nie zaśniesz, więc nie zaśniesz. Autosugestia.

– Dobra, jak ta baba wyjdzie, napiję się z tobą kawy i zobaczę, czy nie zadziała, jak już teraz wiem, że to na zasadzie sugestii. Bo normalnie po mocnej kawie pikawa wali mi jak szalona.

Ponownie nadstawili uszu, ale głosy dochodzące z kuchni świadczyły, że gość nie-stety nie wybiera się jeszcze do domu.

– Myślisz, że on przyjdzie? – zapytał Wojtkiewicz.

– Kto?

– No ten Jezus. Tkwiemy tu już piątą dzień. Mam dosyć.

– Nie narzekaj, płacą ci za nadgodziny.

– Niby tak, ale wolałbym być w domu. Zocha będzie zrzędzić, że za dużo pracuję.

Zocha była żoną Wojtkiewicza. Wójcik jeszcze się nie ożenił, mieszkał z matką.

– Kupisz jej coś ładnego za te nadgodziny, to się udobrucha.

– No więc po co mi nadgodziny, jak mu-

szą potem na nią wydawać pieniądze? – wykazał się żelazną logiką Wojtkiewicz.

– Przecież nie wszystkie, kupisz jej jakieś świecidełko, a za resztę coś dla siebie. Tę kamerę, o której mówiłeś.

– Widać, że nie jesteś żonaty i nie masz pojęcia, ile kosztują „świecidełka” – stwierdził cierpko Wojtkiewicz. – Żona to nie sroka, nie wystarczy jej, że się błyszczy, musi jeszcze być drogie. A wcale nie mam ochoty tkwić tu tak długo, żeby zrobić i na świecidełka, i na kamerę.

– Może nie będziemy musieli. Komisarz wie, co robi. Jak przypuszcza, że Jezus tu przyjdzie, to pewnie przyjdzie. Chociaż...

– Wójcik urwał, nie chcąc krytykować przełożonego. Za punkt honoru poczytywał sobie bezrefleksyjne wykonywanie rozkazów bez roztrząsania decyzji dowódców.

– Chociaż co?

– Nie, nie.

– No powiedz – nalegał Wojtkiewicz.

– W ostatnim czasie jest jakiś taki nieprzytomny.

– Jezus?

– Jaki Jezus?! Komisarz!

– Ciszej, baba nie może nas usłyszeć – Wojtkiewicz przez chwilę przetrwał opinię kolegi. – I myślisz, że jak jest taki nieprzytomny, to bez sensu nas posłał na tę akcję?

– No.

– Cholera!

Wojtkiewicz zakrył usta dłonią, bo jego „cholera” też zabrzmiała zbyt gromko i spojrzał na drzwi, ale rozmowa w kuchni była na tyle głośna, że musiała zagłuszyć to wykrzyknienie.

– Mogłaby już pójść – wyraził życzenie Wójcik. – Przynajmniej włączylibyśmy sobie telewizor.

– I napił się kawy.

Odwiedzającej jednak wcale się nie spieszyło i na jej wyjście musieli czekać dalsze dwie godziny. W milczeniu, bo Wojtkiewicz nie miał na podorzędu kolejnej spiskowej teorii, a po kilku dniach obserwacji wyczerpali wszystkie wspólne tematy. ■

Paweł Pollak:
Gdzie mól i rdza.
Oficyna,
Gdańsk 2012,
s. 384



Skróty pochodzą od redakcji.

POLICJA

miesięcznik

Komendanta Głównego Policji

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38

tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz

irena.fedorowicz@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego i reklama:

Klaudiusz Kryczka

klaudiusz.kryczka@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Sekretarz redakcji:

Agata Guzek-Szewczak (22 60-161-32)

agata.guzdek-szewczak@policja.gov.pl

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

malgorzata.boruta@policja.gov.pl (22 60-161-15)

Sekretariat i marketing: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek, Przemysław Kacak, Anna

Krawczyńska, Paweł Ostaszewski, Jerzy

Paciorkowski, Elżbieta Sitek, Aleksandra Wicik,

Aleksandra Wzorek

adresy e-mail pracowników redakcji:

imię.nazwisko@policja.gov.pl

(bez polskich znaków)

Tadeusz Noszczyński (współpracownik)

Dział foto: Andrzej Mitura

andrzej.mitura@policja.gov.pl (22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (22 60-121-87)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 30 000 egz.

Numer zamknięto: 27.06.2012 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponzorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę:

Redakcja Czasopisma „Policja 997”

ul. Domaniewska 36/38, 02-514 Warszawa 12

tel. 22 60-160-86, 22 60-161-26, faks 22 60-168-67

e-mail: krzysztof.chrzanowski@policja.gov.pl

Cena prenumeraty rocznej miesięcznika

„Policja 997” – 36 zł

Platników VAT prosimy o podanie numeru NIP.

Zamówienie zostanie zrealizowane po opłaceniu wysłanej do Zamawiającego faktury lub po dokonaniu przez

Zamawiającego wpłaty na konto:

Komenda Główna Policji

ul. Puławska 148/150, 02-624 Warszawa

NBP O/O Warszawa

18 1010 1010 0071 2622 3100 0000

W tytule wpłaty prosimy wpisać:

„Prenumerata Policji 997”.

Wpłaty niepoprzedzone zamówieniem będą zwracane

bez realizacji.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.

KRZYŻÓWKA NR 7



Poziamo: 1 – ważne zadanie do spełnienia, 4 – łobuz, 8 – zdrowia, urody lub rzadki w zbiorach, 12 – imię pan Wołodyjowski jako żołnierz, 14 – gaz o duszącym zapachu, 17 – konny pasterz z sawanny południowoamerykańskiej, 18 – twórca, 19 – drobna częsteczka, 21 – syn syna, 22 – tu na Nilu wielki hydrowąż, 23 – dłuższy utwór wierszem, 25 – maszyna drogowa, 26 – pistolet maszynowy z czasów II wojny, 27 – ... de Laurentiis, włoski producent filmowy, 28 – nasza to kenozoik, 29 – pionowe wgłębienia w zboczu górskim, w Tatrach np. Szkaradny i Masłowy, 30 – tatarak, 31 – staroskandynawski poeta i wojownik, 33 – wojsko tatarskie, 34 – na pięciolinii, 36 – otwór, przez który opał trafia do piwnicy, 38 – ubiór treningowy, 40 – identyfikacyjny policjanta np., 42 – tego nazwiska piłkarze Tomasz i Bartosz, 44 – gdy zasłużona – nie krzywda, 45 – np.: Prezentuj broń!, 46 – pies myśliwski, 47 – słodycz w tabliczce, 52 – fobia, 53 – żelazna żywnościowa, 55 – uchwyt ze szczękami, 57 – biały – groźny dla żeglarzy, 58 – mieszka obok, 59 – natrysk, 61 – owad, 63 – gra, 66 – zwykle z desek lub klepek, 69 – przerwa w podróży, 72 – krzyżują się w mieście, 73 – wśród rowerów, 74 – Węgrzy, Polacy, 75 – dzielnica Częstochowy, 76 – ulica w Warszawie znana z legendy o złotej kaczce, 77 – tak potocznie o trzeciej zmianie, 78 – niegdyś w czołówce niemieckich producentów aut, 79 – skrzydła wiatraka, 80 – gąsienicowy wóz bojowy, 81 – bosak, 82 – głosowania – winna być zapewniona, 83 – rodzaj pędzla, 84 – pierwiastek promieniotwórczy.

Pionowo: 1 – dwa razy po 45 minut na boisku, 2 – duże, przestronne pomieszczenie, 3 – zameldowania lub zamieszkania podawany, 5 – ptak morski przypominający pingwina, 6 – jasnowłosa, 7 – pradziad, 8 – film tej marki można było włożyć do aparatu Druh, 9 – puszką też zwana, 10 – powstają w miesiącach po dużym wysiłku, 11 – ozdobna ława w katedrze, 12 – uczy zasad kto pierwszy, a kto drugi, czyli ..., 13 – Kasia ze szkolnej ławy, 15 – kołem się toczy, 16 – słodki napój z bąbelkami, 20 – do lekarza – to miejsce w kolejce, 24 – uprzywilejowany, komunikacji miejskiej, też księżycowy, 32 – lubi sobie żartować, 35 – gwałtowny deszcz, 37 – z trampoliny, na bungee, 39 – wspieranie się, współdziałanie, 41 – nagła kontrola, 43 – zniszczony pojazd, 44 – specjalista udzielający porad, 48 – obsada wozu bojowego, okrętu, 49 – trafiła na kamień, 50 – arkan, 51 – kłótnia, zajście z bójką, 54 – bieg konia, 56 – spód, 57 – reflektor często montowany w pojazdach specjalnych, 60 – radość, zadowolenie, 62 – Iskra z PZL na niebie, 64 – skalisty, ostry szczyt tatrzański, 65 – staropolski górnik, 67 – lekarz, 68 – cecha bohatera, 69 – Policji – św. Michał Archanioł, 70 – ludzka – bywa zawodna, 71 – drewniany domek dla pasterzy, myśliwych.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać hasło, dokończenie poniższego cytatu, które tworzą litery w kratkach oznaczonych w prawym dolnym rogu cyframi od 1 do 33:

Odważny to nie ten, kto się nie boi, ale ten który wie, że...

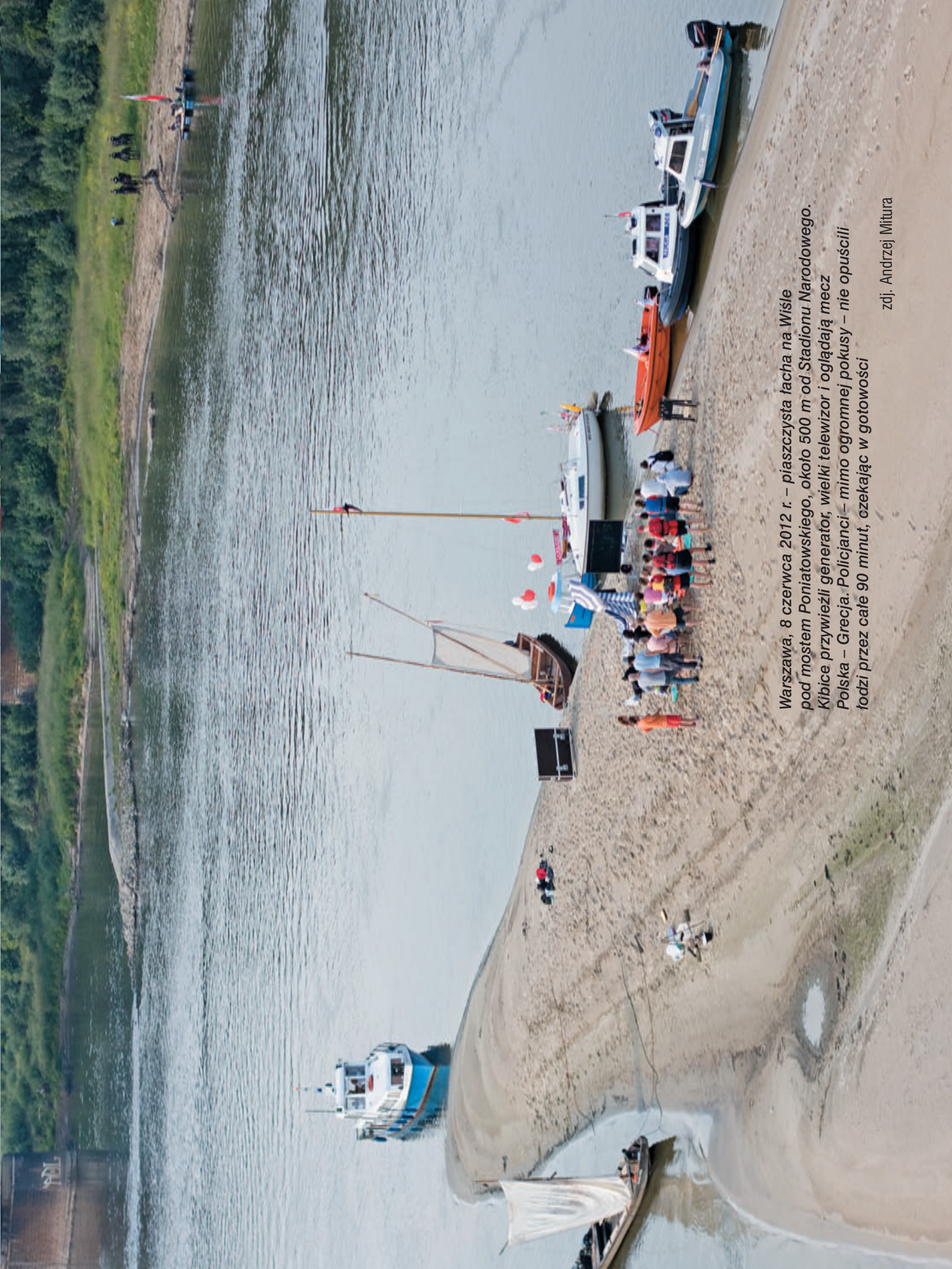
(.....) (.....) (.....) (.....) (.....)
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31 32 33

BOŻENA CHMIELEWSKA

Rozwiązania (samo hasło) prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych (nie decyduje data stempla pocztowego) pod adresem redakcji lub e-mailem (gazeta.listy@policja.gov.pl) do 23 lipca 2012 r. W e-mailu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu zamieszkania. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody: książki Wydawnictwa Oficynka.

Nadesłanie przez Czytelnika rozwiązania oznacza, że wyraża on zgodę na publikację swojego imienia i nazwiska oraz miejsca zamieszkania w razie wygranej. Pełny regulamin do wglądu w redakcji.

Rozwiązanie krzyżówki z hasłem nr 6: „Zwyciężaj, ale nie triumfuj!”. Nagrodę, książki Wydawnictwa Bellona, wylosowali: Rafał Kempa z Częstochowy, Wiktor Kowalczyk z Gołdapi i Magdalena Kruaze z Wrocławia.



Warszawa, 8 czerwca 2012 r. – piaszczysta łacha na Wiśle pod mostem Poniatowskiego, około 500 m od Stadionu Narodowego. Kibice przywieźli generator, wielki telewizor i oglądają mecz Polska – Grecja. Policjanci – mimo ogromnej pokusy – nie opuścili łodzi przez całe 90 minut, czekając w gotowości

zdj. Andrzej Mitura



iljpec	2	9	16	23	30
p	3	10	17	24	31
w	4	11	18	25	
š	5	12	19	26	
c	6	13	20	27	
p	7	14	21	28	
s	8	15	22	29	
n	1				

POLICJA miesięcznik KGP
997

Adres redakcji:
02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67
Łączność z czytelnikami:
tel. 22 60-121-87, gazeta.listy@policja.gov.pl

wrzesień												październik											
p	3	10	17	24		p	1	8	15	22	2												
w	4	11	18	25		w	2	9	16	23	3												
ś	5	12	19	26		ś	3	10	17	24	3												
c	6	13	20	27		c	4	11	18	25													
p	7	14	21	28		p	5	12	19	26													
s	1	8	15	22	29	s	6	13	20	27													
n	2	9	16	23	30	n	7	14	21	28													

\$	1
c	2
p	3
s	4
n	5
p	6
w	7
\$	8
c	9
p	10
s	11
n	12
p	13
w	14
\$	15
c	16
p	17
s	18
n	19
p	20
w	21
\$	22
c	23
p	24
s	25
n	26
p	27
w	28
\$	29
c	30
p	31